MAGAZYN *razem z dodatkami*

Prof. Lewicki: Nie rozumiem, dlaczego Amerykanie tak postąpili w sprawie Ziobry

● Ksiądz i kucharka. Zgorszenie czy nagonka na proboszcza? ● „Skarb tysiąclecia” ze Środy Śląskiej

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów**

kurier lubelski

Piątek–Niedziela 22–24.05.2026 | Nr. 60 (18.236) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | **www. kurierlubelski.pl**

Ćwiczenia wojskowe w rejonie Hrubieszowa napędziły ludziom strachu **str. 4**

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Nasze piłkarki ręczne w ostatnim meczu powalczą z Zagłębiem Lubin o złoto **str. 32**

Przebudowa Unii Lubelskiej weszła w nową fazę. Został krok do otwarcia nowego mostu **str. 3**

Nr ISSN 2353-6136 Nr indeksu 350-32X

Trzy samiczki i samiec zostały zaobrączkowane. Młode sokoły z komina na Wrotkowie już za kilka tygodni wzbiją się w powietrze

STR. 3

FOT. MAŁGORZATA GENCA

FOT. PAP/EPA

Przyszedł jako gwiazda, odchodzi jako legenda. Trzeba przyznać, że FC Barcelona pożegnała Roberta Lewandowskiego po królewsku STR. 10

REKLAMA 0011516838

eprasa.pl df98e9df13

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 22–24.05.2026

Agaton Koziński

ZMIENIA SIĘ FORMA POLITYKI. TREŚĆ POZOSTAJE TA SAMA

Tłum szczelnie wypełnił Stadion Śląski w Chorzowie na koncercie Metalliki - i Długi Targ w Gdańsku na spotkaniu z Péterem Magyarem. Jedno i drugie miało w sobie atmosferę wydarzenia wyjątkowego. Metallica - bo to zespół kultowy, w Polsce otoczony nimbem monstrualności muzycznej starannie pielęgnowanym od lat 80. Magyar - bo to polityczny fenomen, człowiek dwa lata temu kompletnie nieznany, który zdołał zakończyć 16 lat rządów Viktora Orbana. Nic dziwnego, że za każdym razem tłumy. Ludzie są różni, ale łączy ich jedno: ciekawość. Gdy mają szansę z bliska przyjrzeć się czemuś, co jest określane jako fenomen, to zawsze z tej okazji skorzystają.

Te dwa zdarzenia teoretycznie z dwóch różnych światów - choć też nie ma żadnych wątpliwości, że polityka coraz chętniej sięga po narzędzia wcześniej zastrzeżone tylko dla show-biznesu. Jeśli ktoś ma wątpliwości, niech sobie przypomni inaugurację prezydentury Wołodymyra Zełenskiego (20 maja akurat przypadła ósma rocznica), gdy ten były aktor niemal przebiegł przez szpaler fanów i z impetem wpadł do Pałacu Maryjskiego w Kijowie. Albo niech zwróci uwagę na niekończące się show (złośliwi by powiedzieli „performans"), które swoim wyborcom funduje Donald Trump. Albo na rockową energię, jaka towarzyszyła kampanii Pétera Magyara. Tańczący na scenie po ogłoszeniu wyników wyborów na Węgrzech Zsolt Hegedus (teraz minister zdrowia w rządzie Magyara) to jeden z większych internetowych hitów maja. Tak też się robi politykę.

Specyfika współczesnej postpolityki wymaga tego typu posunięć. W starym świecie wystarczyły różnokolorowe żakiety Angeli Merkel. W dobie błyskawicznie pędzących mediów internetowych potrzebne są treści wiralowe, robiące wrażenie natychmiast - dokładnie na tej samej zasadzie, jak to się robi w show-biznesie. Dlatego skojarzeń z nim w życiu publicznym będzie coraz więcej.

Tylko proszę sobie nie pomyśleć, że całą politykę trywializuję. Jest dokładnie odwrotnie. Bo o ile życie publiczne ma coraz więcej wspólnego ze światem rozrywki pod względem formy, to już pod względem treści jest dokładnie odwrotnie. Show-biznes składa się z formy pewnie w 90 proc. Powiedzmy sobie szczerze: ilu artystów jest w stanie wyzwolić w nas głębsze emocje niż tylko te związane z przyjemnym spędzaniem czasu? Niewielki ułamek. Reszta to rozrywka, czysta przyjemność zamknięta w atrakcyjnej formie.

W polityce jest inaczej. W niej - oprócz często zmieniającej się formy - tkwi głęboko zakryta treść, którą niesie ze sobą władza. Znów przykład Trumpa. On najskuteczniej podchwycił język współczesnej politycznej formy. Ale do tego dokłada swoją władzę. Świetnie to widać przy zamieszaniu wokół zmniejszenia liczby żołnierzy amerykańskich w Polsce. Czemu? Przecież Trump wcześniej jasno podkreślał, że Polska to wzorowy sojusznik USA. Zmienił zdanie? Zadziałała biurokratyczna inercja - USA chcą zmniejszyć zaangażowanie w Europie, a poprzez Polskę dokonać tego najłatwiej? A może amerykański prezydent gra o coś, czego nie wiemy? Na przykład w ten sposób realizuje ustalenia szczytu z Xi Jinpingiem, albo zmusza Polskę do jakiegoś korzystnego kontraktu dla siebie (druga elektrownia atomowa w naszym kraju, którą podobno mają budować Francuzi). Odpowiedź pewnie poznamy bardzo szybko. Ale jedno widać w pełni: forma polityki zmienia się bardzo szybko. Ale jej istota - czyli władza i narzędzia do jej realizacji - ciągle pozostają dokładnie takie same od stuleci.

Adam Buła

NUDNE GLĘDZENIE O LICZBACH RZECZYWISTYCH

Kiedyś, by wybić ze słowotoku jakiegoś polityka lub publicystę, wystarczyło go zapytać o różnicę między procentem a punktem procentowym. Albo między średnią, medianą i dominantą. Dziś zbyt trudny dla nich jest już test dla małych dzieci, uczących się tabliczki mnożenia: ile jest 7x8?

Przyznam, że mnie osobiście latami w ocenie publicznych wypowiedzi prześladowała niepewność, czy mówca istotnie jest tak głupi i ograniczony, jak o tym świadczy treść jego przemowy, czy na zimno rżnie głupiego, bo mu tak do „spinu" bardziej pasuje. Aż wreszcie obudziłem się pewnego ranka i zobaczyłem mądrość: jakie to, k... ma znaczenie?

Oto czołowy pogrobowiec Ziobry, były przecież minister i doktor nauk prawnych, poseł Michał Wójcik ogłasza, że „zrobiono z Polaków jeleni", bo ledwie rząd Tuska podpisał straszliwą pożyczkę SAFE, już Komisja Europejska ogłosiła, że jej oprocentowanie zostaje podniesione. Aż o 5 procent!

Hm, rzeczywiście, podniesiono. Z poziomu 3,17%, którą to wartość podawano w czasie dyskusji o SAFE, do poziomu 3,32%. Czyli nie o 5% tylko o 0,15 p.p. Czy poseł Wójcik w ogóle rozumie tę różnicę, czy łże ludziom na zimno. No właśnie, jaka to w sumie różnica?

Fakt wzrostu oprocentowania pożyczki SAFE łakomym jest jednak newsem, więc temat podnoszą ochoczo kolejni. Już nie kombinując z cyframi, wieszczą katastrofę. „Nie zdążyli wydać z tego jeszcze choćby jednego euro, a już wiadomo, że zapłacimy za ten dług więcej, niż ktokolwiek sądził. Jak tak dalej pójdzie, to skończymy z pożyczką SAFE jak frankowicze na swoich kredytach" - lamentuje np. Ewa Zajączkowska-Hernik. Konfederatka znana głównie z tego, że żyje z krytyki zgniłej Unii, za co jej ta Unia płaci co miesiąc ciężką kasę jako europosłance.

No ale zobaczmy. Wojna Trumpa z Iranem wywindowała ceny ropy, co z tygodnia na tydzień skutkuje coraz większą presją inflacyjną na całym właściwie świecie. Co powoduje, że pożyczanie staje się droższe. Sam Trump płaci już za to 5,2% - bo do takiego, rzadko widzianego poziomu, skoczyło ostatnio oprocentowanie amerykańskich obligacji 30-letnich. Polska na tym tle trzyma się w sumie nieźle - za pożyczenie kasy na 10 lat płacimy ok. 6 procent (30-latek zasadniczo nie emitujemy).

To nie jest wiedza tajemna. Po prostu na jej tle informacja o zmianie oprocentowania pożyczki SAFE o 0,15 p.p. oznacza, że papiery dłużne emitowane przez Unię Europejską trzymają się niewiarygodnie dobrze na światowym rynku i wzięliśmy najlepszą z możliwych pożyczek. No ale to średnio pasuje do narracji - prawda?

Zawsze jednak można wrócić do głównego, choć lekko już zdezelowanego argumentu, że w ogóle nie trzeba było „zadłużać Polaków na pokolenia", tylko wziąć darmową kasę ze złota Narodowego Banku Polskiego, co to ją nam, wspólnie z prezydentem Nawrockim, prezes Glapiński szykował. Możemy pominąć przy tym niedogodny fakt, że ostatecznie tzw. niezrealizowany zysk NBP na złocie oszacowano na 135, a nie 197 mld, wiec na cały program SAFE i tak trochę by nie stykło.

Trudniej jest z faktem, że w czasie, gdy europejska pożyczka podrożała dla nas o 0,15 p.p. (to się, pośle Wójcik, czyta: piętnaście setnych punktu procentowego), złoto staniało o kolejne 5%.

To się Wójcik czyta: 5 procent - i może te 5% miałeś na myśli, kłamiąc Polakom prosto w oczy.

Cieszę się, że tysiącletnia przyjaźń polsko-węgierska otwiera nowy rozdział i ponownie możemy wzmocnić relacje, ponieważ przyszłość jest istotna. („) Ten, kto nie zna historii, ten nie może zrozumieć teraźniejszości i nie zasługuje na przyszłość

PREMIER WĘGIER PETER MAGYAR

eprasa.pl df98e9df13

nasz REGION

GMINA ŁUKÓW
Gigantyczna kontrabanda 580 tys. paczek papierosów
Funkcjonariusze Podlaskiego Urzędu Celno-Skarbowego zabezpieczyli ogromny transport papierosów bez polskich znaków akcyzy. Nielegalny towar znaleziono na jednej z posesji w gminie Łuków. Straty Skarbu Państwa mogły przekroczyć 20 mln zł. Podczas akcji zatrzymano 43-letniego mężczyznę. Na wniosek prokuratora sąd zdecydował o jego tymczasowym aresztowaniu na trzy miesiące. **AP**

FOT. MAT. PRASOWE

ZAMOŚĆ
Informacja w aplikacji
Pasażerowie komunikacji miejskiej w Zamościu mogą już korzystać z bezpłatnej aplikacji myBus online. Sprawdzą tam m.in. lokalizację autobusów albo czas przyjazdu na przystanek. AP

Przebudowa Unii Lubelskiej weszła w nową fazę. Został krok do otwarcia nowego mostu

Artur Jurkowski
Lublin

Beton pojawił się na płycie głównej mostu na Bystrzycy powstającego w ramach przebudowy Al. Unii Lubelskiej.

- Inwestycja weszła w kolejny etap prac - podkreśla Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina. Na odbudowywanym moście na Bystrzycy we wtorek zabetonowano ustrój nośmy.

- Drogowcy intensyfikują prace przy rozbudowie Al. Unii Lubelskiej. W dalszym ciągu trwają prace na obiekcie mostowym. Na ścieżce rowerowej wykonano nawierzchnię wiążącą. Na trasie głównej Al. Unii Lubelskiej wykonywana jest warstwa wiążąca - wylicza Monika Fisz, rzecznik prasowy Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie. - W tym tygodniu planowana jest również nawierzchnia ścieralna na drodze serwisowej.

Wahadło wróci na Zamojską

Inwestycja obejmuje trzy obszary prac. Podstawa to przebudowa Al. Unii Lubelskiej na odcinku od o długości ok. 850 metrów (od ronda Lubelskiego Lipca '80 przy Gali do wysokości zjazdu na teren galerii handlowej VIVO). Ponadto rozbiórkę i odbudowę dwóch mostów na Bystrzycy. Przebudowany ma być też fragment ul. Zamojskiej. - Wykonawca przygotowuje się do wznowienia robót na ul. Zamojskiej, co będzie wiązać się z koniecznością wprowadzenia zmian w organizacji ruchu, m.in. ruchu wahadłowego - zapowiada Monika Fisz.

FOT. ARTUR JURKOWSKI

W tym tygodniu na płycie nowego mostu wylano beton. Kierowcy wjadą na niego najwcześniej w lipcu

ZDiTM nie wskazuje na razie, kiedy drogowcy wrócą z pracami na ul. Zamojską, a to ma kluczowe znaczenia do inwestycji, bo jest warunkiem przejścia do drugiego etapu przebudowy Al. Unii Lubelskiej obejmującej wschodnią jezdnię i wschodni most. - Przeniesienie prac na drugą stronę uzależnione jest od zakończenia prac na ul. Zamojskiej oraz na obiekcie zachodnim - wyjaśnia Fisz.

Kilka tygodni temu ZDiTM zakładał, że z odbudowanego mostu zmotoryzowani zaczną korzystać prawdopodobnie w lipcu.

Kiedy finał?

Prace przy przebudowie Al. Unii Lubskiej ruszyły w czerwcu 2025 r. Data zakończenia określona w umowie to 12 maja 2027 r. Są jednak opóźnienia. Przedsiębiorstwo Robót Drogowych w Lubartowie wnioskuje o przedłużenia okresu prac o 81 dni. ZDiTM nie podjął jeszcze decyzji w tej sprawie. - Po rozpoczęciu robót po stronie wschodniej, przeprowadzona zostanie szczegółowa analiza dotychczasowego przebiegu robót w celu ustalenia rzeczywistego czasu, niezbędnego na realizacje pozostałych prac - informuje Fisz.

Cztery młode sokoły z komina elektrociepłowni zostały zaobrączkowane

Małgorzata Genca
Lublin

Są jeszcze puchate, ale trzy samiczki i samiec już za kilka tygodni wzbiją się w powietrze. Cztery młode sokoły wędrowne z komina elektrociepłowni zostały właśnie zaobrączkowane.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Trzy „dziewczynki" i „chłopczyk" nie mają jeszcze imion

Potomstwo Wandy i Czajnika, mieszka na kominie PGE Elektrociepłowni Wrotków w Lublinie. Mają około trzech tygodni. Jak wyjaśniał podczas obrączkowania przedstawiciel Stowarzyszenia na Rzecz Dzikich Zwierząt „Sokół" Sławomir Sielicki, pierwsze próby lotów młode ptaki podejmą za około dwa - trzy tygodnie.

- W wieku około pięciu i pół do sześciu tygodni zaczną próbować latać. Potem jeszcze przez jakiś czas będą pod opieką dorosłych ptaków, dopóki nie nauczą się samodzielnie polować - tłumaczył Sławomir Sielicki. Dodał, że część młodych opuszcza rodzinne gniazdo po kilku tygodniach, ale zdarzają się też osobniki pozostające w pobliżu aż do kolejnej wiosny.

Obrączkowanie pozwala naukowcom i ornitologom śledzić losy ptaków oraz oceniać skuteczność działań ochronnych. Dzięki oznakowaniu można ustalić, skąd pochodzą konkretne osobniki i dokąd migrują.

- Bez obrączek nie wiedzielibyśmy, że samica gniazdująca w Lublinie przyleciała z Niemiec, pokonując ponad tysiąc kilometrów, a samiec pochodzi spod Warszawy - podkreślał przedstawiciel stowarzyszenia.

Warto podkreślić, że losy lubelskiego gniazda od lat śledzą internauci dzięki transmisji internetowej. Jak podkreślają przedstawiciele stowarzyszenia, strona internetowa z podglądem gniazd odwiedzana jest kilkanaście milionów razy rocznie, a największe zainteresowanie przypada na okres lęgowy.

Wkrótce ma zostać ogłoszony konkurs na imiona dla młodych sokołów z Lublina.

Populacja sokoła wędrownego?

Sokół wędrowny wyginął w Polsce w latach 50. i 60. ub. wieku. Odbudowa populacji rozpoczęła się w latach 90. dzięki programowi reintrodukcji prowadzonemu przez sokolników i organizacje przyrodnicze. Pierwsze udane lęgi po latach odnotowano w 1999 roku we Włocławku i Toruniu. Dziś populacja gatunku stale rośnie.

- W ubiegłym roku mieliśmy już sto par lęgowych w całej Polsce. Zaczynaliśmy od zera, więc to ogromny sukces, choć nadal jest to jeden z najrzadszych gatunków ptaków w kraju - mówi Sławomir Sielicki.

REKLAMA 0011521378

eprasa.pl df98e9df13

KRÓTKO

POWIAT TOMASZOWSKI

Przestraszony 6-latek zadzwonił po pomoc. Matka była pijana

Zaniepokojony stanem swojej mamy 6-letni chłopiec zadzwonił do ojca, który z kolei wezwał do domu służby ratunkowe. Policjanci, którzy przyjechali na miejsce, odkryli, że 30-letnia kobieta jest pod silnym wpływem alkoholu.

- Dodatkowo, mundurowi podczas interwencji zauważyli leżący na parapecie woreczek z marihuaną. Mieszkanka powiatu tomaszowskiego została zatrzymana, natomiast dziecko zostało przekazane pod opiekę ojca - informuje młodszy aspirant Małgorzata Pawłowska z tomaszowskiej policji.

Po wytrzeźwieniu 30-latka usłyszała zarzut narażenia dziecka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia. Odpowie także za posiadanie środków odurzających. O całej sytuacji został poinformowany sąd rodzinny, który zbada sytuację dziecka i warunki, w jakich było wychowywane. Kobiecie grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności.

Śledczy zajęli się również wątkiem pochodzenia narkotyków. Jak ustalili policjanci, środki odurzające miał dostarczyć 35-letni mieszkaniec powiatu tomaszowskiego. W jego miejscu zamieszkania funkcjonariusze zabezpieczyli marihuanę oraz haszysz.

Mężczyzna usłyszał zarzuty posiadania i udzielania środków odurzających. Zastosowano wobec niego dozór policyjny oraz zakaz opuszczania kraju. Za popełnione przestępstwa grozi mu kara do 3 lat więzienia.

Anna Paszkowska

Ćwiczenia wojskowe z udziałem dronów napędziły ludziom strachu

Jakub Sarek
Hrubieszów

We wtorek w Urzędzie Miasta w Hrubieszowie rozdzwoniły się telefony od mieszkańców zaniepokojonych przelatującymi po niebie dronami. Okazało się, że to tylko ćwiczenia wojskowe, ale nikt nie uprzedził ludności. - Nie było nakazu informowania ludzi - broni się przed zarzutami starosta hrubieszowski Józef Kuropatwa.

FOT. BOGDAN NOWAK/ARCHIWUM

Mieszkańcy Hrubieszowa nie zostali uprzedzeni o przelotach dronów i smigłowców w rejonie miasta

Nie milkną echa wtorkowych ćwiczeń wojskowych w okolicach Hrubieszowa, m.in. przy użyciu dronów i śmigłowców. Ich przeloty wywołały niepokój wśród mieszkańców przygranicznych rejonów.

- Aktualnie we wschodniej części Polski obywa się zaplanowane ćwiczenie systemu obrony powietrznej. W ćwiczeniu udział biorą wydzielone jednostki Sił Powietrznych i Wojsk Lądowych, a jego celem jest weryfikacja procedur oraz sprawdzenie gotowości bojowej - uspokajało we wtorek po południu Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych.

Ćwiczenia w naszej części kraju miały się zakończyć w środę. Wojsko szkoli się też na północy kraju, doskonaląc umiejętności prowadzenia działań poszukiwawczych na lądzie i morzu.

Marta Majewska, burmistrz Hrubieszowa, w opublikowanym na Facebooku oświadczeniu napisała, że o ćwiczeniach wojskowych nie została wcześniej powiadomiona. - W sytuacji przygranicznej, przy napiętej sytuacji międzynarodowej, brak podstawowej komunikacji z samorządem i mieszkańcami jest po prostu niedopuszczalny - wskazywała.

O sprawie miał wiedzieć Józef Kuropatwa (PSL), starosta hrubieszowski.

- Szef Zarządu Obrony Powietrznej i Przeciwrakietowej wysłał 8 maja do mnie i pani Komendant Powiatowej Policji w Hrubieszowie informacje o testach nowej broni. Nie było tam nakazu informowania ludzi. Gdybym podał publicznie dane o testach nowej broni, to bym naraził się na zdradę stanu i przekazywanie tajemnic wojskowych, a to jest surowo karane. Pani burmistrz mogła do mnie zadzwonić, a nie robić szopkę w mediach na użytek kampanii przedwyborczej, bo chce zostać posłanką - mówi „Kurierowi", nie kryjąc emocji, starosta Kuropatwa.

Do sprawy odniósł się też partyjny zwierzchnik starosty - wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz, minister obrony narodowej. - Jeśli chodzi o ćwiczenia w okolicach Hrubieszowa, my przekazujemy informacje. Wojsko poinformowało o tym. Oczywiście informacje trafiały też wcześniej do Rządowego Centrum Bezpieczeństwa - powiedział dziennikarzom szef MON, cytowany przez polsatnews.pl.

RCB w tym przypadku nie rozesłało do mieszkańców powiatu sms-ów z informacją.

REKLAMA 0011521052

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ
energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

- Panele dyskusyjne o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- Warsztaty poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

ENERGIA Z POLSKI LOCAL FIRST
Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego
Rzeszów 2026

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.
Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.

15 czerwca 2026 Rzeszów

ORGANIZATOR POLSKA PRESS GRUPA
PATRONAT HONOROWY Ministerstwo Aktywów Państwowych
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz
WOJEWODA PODKARPACKI

eprasa.pl df98e9df13

Bloki wyrosną na osiedlowych parkingach? Rewolucja planistyczna w Lublinie rozbudza emocje

Artur Jurkowski
Lublin

Czy na terenach zielnych będą mogły wyrosnąć bloki? Czy osiedlowym parkingom grozi zabudowa? Prawie cztery godziny debatowali radni podczas posiedzenia komisji rozwoju nad projektem planu ogólnego Lublina, który zdecyduje przeznaczeniu działek na terenie całego miasta.

FOT. ARTUR JURKOWSKI

Posiedzenie komisji rozwoju ws. projektu planu ogólnego Lublina

Fundamentalny, strategiczny, kluczowy – tak zwykle określany jest plan ogólny. To nowe narzędzie planistyczne, które muszą przygotować wszystkie gminy w Polsce. - To dokument, który zdecyduje o tym, gdzie w kolejnych latach będzie mogła rozwijać się zabudowa mieszkaniowa i usługowa, a które tereny pozostaną zielone lub niezabudowane – tłumaczy Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

W Lublinie procedury weszły w finalną fazę. Projektem planu zajęli się już miejscy radni z Komisji Rozwoju Miasta, Urbanistyki i Ochrony Środowiska.

Nowe mieszkania, ale ile?

Plan ogólny to obszerne opracowanie. Ma zastąpić studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego, które przyjęto w Lublinie w 2019 r.

Dokument jest dostępny tylko w formie elektronicznej. Można w nim m.in. wyczytać, ile mieszkań powinno powstać jeszcze w Lublinie, aby zaspokoić potrzeby mieszkańców.

- Liczyliśmy prognozowaną powierzchnię użytkową mieszkań na jednego mieszkańca w Lublinie na 42,8 metra kwadratowego i zapotrzebowanie na nową zabudowę mieszkaniową – wskazują planiści.

Uznali, że „zapotrzebowanie na nową zabudowę" dotyczy 78 309 osób. A przy podwyższonym parametrze przeliczeniowym ta liczba wzrasta do 101 802 osób.

Górki zielone czy górki zabudowane?

Radni podczas dyskusji zadali kilkadziesiąt pytań. Dopytywali m.in. o przyszłość Górek Czechowskich. Planiści przypominają, że część jest przeznaczona pod zabudowę, a większość poligonu stanowią tereny zielone. - Ale czy objęte ochroną planistyczną? – docieka Elżbieta Boczkowska, radna PiS.

Radni pytali też m.in. o losy Wąwozu Jarugi na Węglinie. - To jeden z najcenniejszych przyrodniczo obszarów w mieście, przypomina wąwozy w okolicach Kazimierza. Dlaczego nie jest to wyodrębniona strefa? – pytał Bartosz Margul, radny prezydenckiego klubu.

Śródmieście przy ul. Nałęczowskiej

Wątpliwości budził zakres „strefy śródmiejskiej". Obejmuje ona m.in. Al. Warszawską i Al. Kraśnicką.

- Dlaczego w planie ogólnym została zawarta taka adnotacja, że to będą obszary zabudowy śródmiejskiej? Domyślam się, że to wniosek dewelopera. Pamiętajmy jeszcze, z czym wiąże się status zabudowy śródmiejskiej: obowiązuje tam obniżenie wymagań dotyczących nasłonecznienia, czyli mieszkania będą mniej nasłonecznione, mniejsze będą odległości między budynkami - wskazuje Tomasz Gontarz, radny PiS.

- Jest to już zapisane w planach miejscowych. Przenosimy to rozwiązanie do planu ogólnego – wyjaśniała Beata Malicka-Ząbek, zastępca dyrektora Wydz. Planowania UM Lublin.

Miasto tłumaczy, że te ulice mają charakter „obszarów centrotwórczych".

Bloki na parkingu

- Czy rzeczywiście idziemy w kierunku przyjazności dla mieszkańców, czy też dopuszczamy możliwość zastąpienia terenu, który miał wcześniejsze przeznaczenie rekreacyjno-sportowe, na zabudowę wielorodzinną? Tam, gdzie był parking, jest możliwość również zorganizowania takiej zabudowy wielorodzinnej – wytykał Robert Derewenda, radny PiS. Wskazuje np. teren przy ul. Chrobrego. - Na terenie parkingu przy przychodni dopuszcza się zabudowę wielorodzinną do 20 metrów wysokości (siedem kondygnacji). Jeśli jest to prawda, to nie wyobrażam sobie takiej sytuacji – dodaje Derewenda.

Teren przy Chrobrego jest określony jako „strefa zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej".

- Strefa to jest taki worek, w którym istnieje możliwość wielu przeznaczeń. To, że istniejący parking jest zapisany w strefie SW, absolutnie nie znaczy, że ma być likwidowany. Może powstawać nowy parking, może powstawać nowa usługa - to wszystko będzie doprecyzowane, uszczegółowiane poprzez ustalenia planów miejscowych lub ich zmiany – mówiła dyr. Malicka- Ząbek.

Protest na LSM

Plan ogólny budzi sprzeciw działaczy dzielnicowych.

- Szykujemy gotowce w celu oprotestowania proponowanych niekorzystnych zmian wprowadzanych w projekcie planu ogólnego miasta Lublin – zapowiada Dariusz Michałowski, przewodniczący Rady Dzielnicy Rury na Facebooku. - Jeśli te zmiany będą wprowadzone, w ciągu kilku lat nastąpi dogęszczenie zabudowy, wartości naszych mieszkań spadną, a korki mogą wymusić ograniczenie ruchu samochodowego w Lublinie – wyjaśnia Michałowski.

Rada Miasta Lublin ma debatować nad projektem uchwały w sprawie planu ogólnego na czerwcowej sesji.

REKLAMA 0011520944

Apistym
produkt wzmacniający odporność pszczół

bez karencji na miód

- **Zwiększa odporność** rodzin pszczelich, w szczególności na nosemozę
- **Przyspiesza rozwój** pszczół
- Oparty na **naturalnych składnikach**

Apistym zawiera **wyciąg z żeńszenia, kwas mlekowy** i **sacharozę**

Podawanie **Apistymu** zwiększa odporność rodzin pszczelich na choroby, w szczególności na nosemozę, wywołaną przez *Nosema apis* i *Nosema ceranae*. **Apistym** przyspiesza rozwój rodzin pszczelich oraz zwiększa ich przeżywalność. Apistym podawany przy dokarmianiu jesiennym zwiększa przeżywalność rodzin pszczelich w zimie, a stosowany wiosną przyspiesza ich rozwój.

wyciąg z żeńszenia

Jak wzmacniać odporność pszczół?

YouTube BIOWET Puławy
- tu możesz obejrzeć film instruktażowy

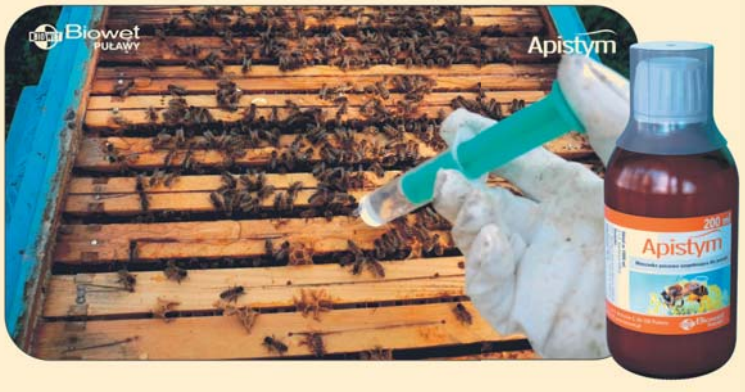

Skład w 1000 ml: sacharoza 500 g
Dodatki w 1000 ml: wyciąg z żeńszenia 50 g, kwas mlekowy 8,3 ml
Opakowanie: 200 ml

Pełny opis produktu na opakowaniu i na www.biowet.pl

Data opracowania: maj 2026 r.

Biowet PUŁAWY

Biowet Puławy Sp. z o.o., 24-100 Puławy, ul. Henryka Arciucha 2
81 888 91 22, 539 864 809 zamowienia@biowet.pl **www.biowet.pl**

eprasa.pl df98e9df13

POLSKA *i* ŚWIAT

STRASBURG

Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że w 2008 roku Polska naruszyła art. 6 Konwencji Praw Człowieka, dotyczący prawa do sądu. ETPCz rozpatrywał skargę asesorów sądowych, którym ówczesny prezydent RP Lech Kaczyński odmówił w 2008 r. powołań na stanowiska sędziowskie. Trybunał nakazał wypłacenie każdemu z powodów kwoty 13 tys. euro tytułem zadośćuczynienia.

Odmowa prezydenta powołania na urząd sędziego połączona z brakiem kontroli sądowej stanowi naruszenie prawa do sądu

Dariusz Mazur wiceszef ministerstwa sprawiedliwości

ZĄBKI

Tragedia w żłobku

Prokuratura Rejonowa w Wołominie wszczęła śledztwo w sprawie śmierci 2-letniego dziecka w sąsiedztwie jednego ze żłobków w Ząbkach pod Warszawą.

W sprawie zatrzymano dwie opiekunki w wieku 53 i 48 lat – poinformowała w czwartek rzeczniczka Prokuratury Warszawa-Praga prok. Karolina Staros.

W środę po południu na terenie żłobka w oczku wodnym znaleziono zwłoki prawie dwuletniego dziecka. Rzeczniczka prokuratury doprecyzowała, że oczko wodne znajdowało się posesji, na której jest żłobek.

Zwłoki ujawniły osoby przebywające w tym żłobku, niezwłocznie podjęły reanimację. Następnie ta reanimacja została przyjęta przez funkcjonariuszy policji, a następnie przez ratowników. Okazała się jednak bezskuteczna, stwierdzono zgon chłopca – zaznaczyła prok. Staros.

0011527728

„Nie umiera ten,
Kto pozostaje w sercu i pamięci bliskich”

Z powodu śmierci

Pana

Franciszka Bożyka

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia i żalu

składają

Zarząd oraz Pracownicy
Kliniki Uzdrowiskowej „Pod Tężniami”
im. Jana Pawła II w Ciechocinku

0011527589

Z głębokim smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Lecha Lechmana

byłego Członka Zarządu
Spółdzielni Mieszkaniowej „Czechów” w Lublinie

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Zarząd, Rada Nadzorcza i Pracownicy
Spółdzielni Mieszkaniowej „Czechów”
w Lublinie

Amerykańscy żołnierze w Polsce. Polityczna ofensywa trwa

Dorota Kowalska
Warszawa

Najważniejszy wniosek z rozmowy z administracją w Białym Domu jest taki, że USA utrzymają wysoką obecność wojskową w Polsce — oświadczył w środę w Waszyngtonie wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Tomczyk stwierdził, że komunikaty samej administracji amerykańskiej „ewoluują” w dobrym kierunku

Rozmowy, podróże do Waszyngtonu, zapewnienia o bezpieczeństwie Polski – zamieszanie wokół rozmieszczenia amerykańskich wojsk w Europie, także Polsce, trwa.

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz i szef Sztabu Generalnego WP gen. Wiesław Kukuła spotkali się w środę z zastępcą przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów wojsk USA gen. Christopherem Mahoneyem. We wtorek szef MON kontaktował się z szefem Pentagonu Petem Hegsethem

– Wczoraj i dzisiaj zostałem zapewniony po raz kolejny o tym, że Polska jest modelowym sojusznikiem. Jest niezwykle ważnym partnerem, jeżeli nie najważniejszym partnerem Stanów Zjednoczonych w Europie, że spełnia wszystkie oczekiwania budowy silnego sojuszu i inwestycji w bezpieczeństwo – powiedział wicepremier po spotkaniu.

Kosiniak-Kamysz podkreślił też, że od pierwszych doniesień medialnych o zmniejszeniu liczby wojsk amerykańskich w Europie uspokajał, iż nie ma decyzji o zmniejszeniu zaangażowania Amerykanów w Polsce.

– To zostało wczoraj potwierdzone. (...) Prowadzimy racjonalną, spokojną politykę współpracy, nie poprzez emocje, nie poprzez jednodniowe jakieś wydarzenia, tylko strategiczną, i żaden szum informacyjny, który czasem powstaje, nie zakłóci tej relacji – zapewnił.

Do Waszyngtonu poleciał wiceminister obrony Cezary Tomczyk, który spotkał się z doradcą prezydenta USA ds. bezpieczeństwa i wiceszefem Rady Bezpieczeństwa Narodowego Andrew Bakerem. Po rozmowie oświadczył, że „najważniejszy wniosek” jest taki, iż USA utrzymają wysoką obecność wojskową w Polsce.

Tomczyk zwrócił uwagę, że „od komunikatów, które były bardzo niepokojące, przeszliśmy do komunikatu, który dotyczy opóźnień i przesunięć, które dotyczą terminu, a nie faktu”.

O utrzymaniu silnego zaangażowania USA zapewniał także jeden z wiceszefów Pentagonu Elbridge Colby podczas rozmowy z szefem BBN Bartoszem Grodeckim. Jak przekazało BBN, Colby podkreślił, że Polska może liczyć na utrzymanie silnego zaangażowania wojskowego USA. Sam Grodecki ocenił rozmowę jako „dobrą, otwartą i partnerską”. Dodał, że został zapewniony, iż USA traktują Polskę jako „wzorowego sojusznika” i że „jako kraj możemy liczyć na utrzymanie mocnego zaangażowania sił amerykańskich”.

Pojawiły się też nieoficjalne informacje o tym, że o rozmowę z Donaldem Trumpem w sprawie rozmieszczenia amerykańskich wojsk w Europie stara się prezydent Karol Nawrocki.

Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz tłumaczył, że podczas ostatniej rozmowy Nawrockiego z Trumpem, która miała miejsce 3 maja, nie poruszono kwestii relokacji amerykańskich żołnierzy.

– Gdyby to padło, to byśmy od razu zaczęli w tej tematyce aktywnie działać. Nie padło, dlatego że to nie jest decyzja Białego Domu, tylko to jest decyzja na poziomie Pentagonu – tłumaczył Przydacz.

I chwalił Władysława Kosiniaka-Kamysza, który, jak to określił, „stara się robić bardzo dużo, aby te wojska utrzymać”.

Polityk pytany był również, czy istnieją obecnie jakiekolwiek szanse, aby przekonać Trumpa i administrację amerykańską do budowy stałej bazy wojsk USA w Polsce.

– Jest bardzo duża szansa i ostatnie rozmowy raczej to potwierdzają. (...) Stała baza jest naszym interesem – powiedział.

Nawrocki i Trump pojawią się na szczycie NATO, który odbędzie się 7-8 lipca w stolicy Turcji, Ankarze.

– Wtedy na pewno panowie prezydenci ze sobą będą rozmawiać, czy to w węższym, czy w szerszym formacie – dodał.

PAP

Zatrzymani Polacy opuszczą Izrael. Sikorski chce zakazu wjazdu do Polski dla izraelskiego ministra

Karolina Wrońska
Warszawa

Radosław Sikorski zdecydował się zwrócić z wnioskiem do MSWiA, aby izraelski minister bezpieczeństwa narodowego Itamar Ben Gwir otrzymał zakaz wjazdu na terytorium Rzeczpospolitej.

Rzecznik MSZ przekazał tę informację na briefingu w Warszawie. Ma to związek z opublikowanym w środę przez izraelskiego ministra bezpieczeństwa narodowego Itamara Ben Gwira nagraniem. Widać na nim, jak szydzi z zatrzymanych aktywistów Global Sumud Flotilla. Pokazano tam m.in. kilkudziesięciu klęczących na ziemi aktywistów, podczas gdy Ben Gwir macha izraelską flagą i krzyczy po hebrajsku: „Witamy w Izraelu, to my tu rządzimy”. Nagranie to spotkało się z krytyką wielu państw. Potępiło je polskie MSZ, a także resorty m.in. Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch.

Sikorski poinformował w czwartek na platformie X, że „Polska stanowczo potępia postępowanie przedstawicieli władz Izraela wobec zatrzymanych przez armię izraelską aktywistów Global Sumud Flotilla, wśród których znajdują się polscy obywatele”.

– Jeszcze w czwartek polscy obywatele, którzy brali udział w Globalnej Flotylli Sumud i zostali zatrzymani przez izraelskie służby, opuszczą Izrael – poinformował w czwartek rzecznik MSZ Maciej Wewiór. Zaznaczył, że są to dwie osoby.

Mówiąc o stanie polskich obywateli zatrzymanych przez Izrael, Wewiór podkreślił na briefingu w Warszawie, że polscy konsulowie od początku byli w miejscach, do których mieli oni trafiać – w tym w porcie Aszdod, dokąd zostali przewiezieni. Jednocześnie, podkreślił, polscy dyplomaci pracowali nad tym, by zatrzymani rodacy jak najszybciej odzyskali wolność. PAP

eprasa.pl df98e9df13

Kuba na celowniku USA. Castro oskarżony o morderstwo

Grzegorz Kuczyński
Waszyngton

Jak wynika z dokumentów sądowych opublikowanych w środę, były prezydent Kuby Raul Castro został w USA postawiony w stan oskarżenia pod zarzutem morderstwa.

FOT. JORGE REY/MEDIAPUNCH/AP/EAST NEWS

Raul Castro to brat przywódcy rewolucji kubańskiej, a potem jego następca

Akt oskarżenia przeciwko Raulowi Castro, złożony w sądzie federalnym w Miami, zawiera jeden zarzut spisku w celu zabicia obywateli USA, cztery zarzuty morderstwa oraz dwa zarzuty zniszczenia samolotu, jak wynika z dokumentów sądowych. W sprawie jako oskarżonych wymieniono również pięć innych osób.

Ogłoszenie zarzutów odbyło się przed Freedom Tower w Miami, budynkiem uważanym za symbol kubańskiej emigracji i zbiegło się z obchodzonym 20 maja Dniem Niepodległości Kuby.

Ma to miejsce w momencie, gdy prezydent USA Donald Trump naciska na zmianę reżimu na Kubie, gdzie komuniści sprawują władzę od czasu, gdy Fidel Castro przeprowadził rewolucję w 1959 roku.

Sprawa z 1996 roku

Przedstawiciel Departamentu Sprawiedliwości USA powiedział w zeszłym tygodniu agencji Reuters, że przewidywane zarzuty wobec Raula Castro opierają się na incydencie z 1996 roku, w którym kubańskie myśliwce zestrzeliły samoloty obsługiwane przez grupę kubańskich emigrantów.

W oświadczeniu wydanym w środę Trump nazwał Kubę „państwem zbuntowanym, udzielającym schronienia wrogim siłom zbrojnym" i przedstawił działania swojej administracji dotyczące tej karaibskiej wyspy jako część szerszych wysiłków na rzecz rozszerzenia wpływów USA na półkuli zachodniej.

Prezydent powiedział, że Kuba się „rozpada", a reżim traci kontrolę nad sytuacją. Odmówił odpowiedzi na pytanie, czy Raul Castro podzieli los Nicolasa Maduro i zostanie pojmany przez USA.

– Mamy mnóstwo ludzi na Kubie. Mamy tam CIA. (Sekretarz Stanu – PAP) Rubio stamtąd pochodzi, więc mamy duże doświadczenie. Zamierzamy pomóc Kubańczykom.

Akt oskarżenia przeciwko Raulowi Castro, (...) zawiera jeden zarzut spisku w celu zabicia obywateli USA, cztery zarzuty morderstwa

Wyzwalamy Kubę – powiedział dziennikarzom Trump w bazie Andrews po powrocie z Connecticut.

Pytany przez dziennikarzy, czy Kubańczycy powinni spodziewać się „jakiejś eskalacji", Trump odparł: „Nie, nie będzie eskalacji. Nie sądzę, żeby była potrzebna. Ten kraj się rozpada. To jest bałagan, a oni w zasadzie stracili kontrolę nad Kubą".

Sankcjami w członków reżimu

Jedenastu wysokich rangą urzędników państwowych Kuby zostało objętych sankcjami przez władze USA. Wśród nich, jak przekazało we wtorek Radio Marti, jest trzech członków rządu Kuby.

Rozgłośnia, powołując się na informacje amerykańskiego ministerstwa finansów, sprecyzowała, że wśród objętych sankcjami jest minister energii i przemysłu wydobywczego Vicente de la O Levy, rzeczniczka rządu Mayra Arevich Marin i szefowa resortu sprawiedliwości Rosabel Gamon Verde. W gronie urzędników ukaranych sankcjami jest też przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Esteban Lazo.

Według Radia Marti sankcjami objęto też szefa kontrwywiadu wojskowego Jose Miguela Gomeza del Vallina oraz członka biura politycznego komitetu centralnego Komunistycznej Partii Kuby Roberto Moralesa Ojedę.

Przyspieszone wybory w Izraelu. Premier Benjamin Netanjahu może stracić władzę

oprac. Daniel Świerżewski
Jerozolima

Izraelski parlament zatwierdził w środę projekt ustawy o samorozwiązaniu, co potencjalnie przyspieszy kolejne wybory parlamentarne o kilka tygodni. Według sondaży Netanjahu może je przegrać.

FOT. TOSHIYUKI FUKUSHIMA/APEAST NEWS

Netanjahu powrócił do władzy w 2022 roku

Projekt ustawy trafi teraz do komisji, gdzie uzgodniona zostanie data wyborów. Następnie wróci pod ostateczne głosowanie, wymagające poparcia co najmniej 61 ze 120 członków Knesetu.

Do głosowania doszło po tym, gdy partia Zjednoczony Judaizm Tory, reprezentująca ultraortodoksyjnych żydów i tradycyjny sojusznik Netanjahu, zapowiedziała w ubiegłym tygodniu, że wraz z opozycją będzie dążyć do przedterminowych wyborów.

Liderzy ugrupowania oświadczyli, że zdecydowali się na ten krok, ponieważ koalicja Netanjahu nie wywiązała się z obietnicy przyjęcia ustawy zwalniającej ich społeczność z obowiązkowej służby wojskowej.

Próbując przejąć kontrolę nad procesem, koalicja sama złożyła tydzień temu projekt ustawy o rozwiązaniu Knesetu.

W Izraelu wybory parlamentarne powinny odbywać się co cztery lata, jednak przedterminowe głosowania zdarzają się często. Ostatnie wybory odbyły się w listopadzie 2022 roku, a kolejne muszą zostać przeprowadzone najpóźniej do 27 października. Kwestia przyspieszonych wyborów nie budzi w Izraelu dużego zainteresowania, ponieważ głosowanie i tak miało się odbyć w najbliższych miesiącach.

Po ostatnich wyborach Netanjahu wrócił do władzy, tworząc najbardziej prawicową koalicję w historii Izraela. Niecały rok później reputacja tego polityka jako gwaranta bezpieczeństwa została podważona, gdy 7 października 2023 roku Hamas zaatakował południe kraju. Od tego czasu sondaże pokazują, że koalicja Netanjahu nie zdobyłaby większości parlamentarnej. Istnieje jednak także możliwość, że partie opozycyjne nie zdołają utworzyć koalicji, co pozostawiłoby Netanjahu na czele rządu tymczasowego do czasu przełamania politycznego impasu.

Taka sytuacja miała już miejsce wcześniej. Przed wyborami w 2022 r. w Izraelu miała miejsce seria pięciu nierozstrzygniętych wyborów w ciągu niespełna czterech lat.

Głównym rywalem Netanjahu jest Naftali Benet, były współpracownik premiera, który odsunął go od władzy po wyborach w 2021 roku i sam został premierem.

Prawicowy Benet połączył siły z liderem centrolewicowej opozycji Jairem Lapidem, tworząc nową partię Razem, która według sondaży może liczyć na tyle samo głosów co Likudem Netanjahu.

Radio uśmierciło brytyjskiego króla Karola. Rozgłośnia przeprosiła

Adam Kielar
Londyn

Brytyjskie Radio Caroline musiało przeprosić swoich słuchaczy za uruchomienie protokołu „śmierć monarchy". W ostatni wtorek rozgłośnia poinformowała, że król Karol III nie żyje.

Radio Caroline nadaje w rejonie południowej Anglii oraz Midlands w Wielkiej Brytanii. Stacja rozpoczęła procedurę „Śmierć Monarchy". Przerwano program, prowadzący powiedział, że to dlatego, że monarcha zmarł, następnie odtworzono brytyjski hymn („God save the King" – „Boże chroń króla"). Przez 15 minut radio milczało, po czym nastąpił powrót na antenę i spikerzy przeprosili za błąd. W końcu rozgłośnia wydała komunikat w tej sprawie.

„Z powodu błędu komputerowego w naszym głównym studiu, po południu we wtorek 19 maja została przypadkowo aktywowana procedura Śmierć Monarchy, którą wszystkie stacje w Zjednoczonym Królestwie mają przygotowaną, mając nadzieję, że nie będą musiały jej użyć. Przypadkowo ogłosiliśmy, że odszedł Jego Wysokość Król" – czytamy w oświadczeniu.

Jak zaznaczono, Radio Caroline zamilkło zgodnie z procedurą, co zaalarmowało władze stacji i skutkowało przywróceniem nadawania i wygłoszeniem przeprosin.

Trzęsienie ziemi nawiedziło południowe Włochy

oprac. Anna Nagel
Rzym

Niewielkie szkody i duży strach wśród mieszkańców wywołało w czwartek rano trzęsienie ziemi w na południu Włoch.

Wstrząs był odczuwalny w kilku dzielnicach Neapolu. Zamknięto szkoły. Epicentrum wstrząsu o magnitudzie 4,4 znajdowało się na morzu na głębokości ponad 3 km – podał krajowy Instytut Geofizyki i Wulkanologii.

Lokalne władze informują o niewielkich szkodach i strachu wśród mieszkańców w neapolitańskich dzielnicach, w tym w historycznym centrum oraz w Pozzuoli i miejscowościach Bacoli, Qualiano, Quarto i na wyspie Procida.

Wstrzymany został ruch kolejowy, a na krótko także kursowanie metra w Neapolu. Wszędzie prowadzone są kontrole budynków oraz dróg.

Włoska Obrona Cywilna ogłosiła, że otwarty został teren dawnej bazy NATO w neapolitańskiej dzielnicy Bagnoli dla tych mieszkańców, którzy będą ewentualnie potrzebowali schronienia.

Było to jedno z najsilniejszych trzęsień ziemi w rejonie Pól Flegrejskich w ostatnim czasie. Pola Flegrejskie to położona w okolicach Neapolu kaldera wulkanu o średnicy 12-15 kilometrów. Pod nią znajduje się ogromne jezioro płynnej magmy. Na terenie tym mieszka około 80 tys. osób. Zwiększona aktywność sejsmiczna wywołuje tam rosnący niepokój ludności. PAP

REKLAMA 0011527487

PORĘBA

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Poręba informuje, że na stronach internetowych bip.umporeba.pl oraz www.umporeba.pl, a także na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, 42-480 Poręba, w terminie od dnia 22.05.2026 r. zostanie zamieszczone na okres min. 2 miesięcy ogłoszenie o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Poręba, położonych w Porębie. Przetarg odbędzie się w siedzibie Miejskiego Ośrodka Kultury w Porębie, ul. Mickiewicza 2, 42-480 Poręba.

Oznaczenie nieruchomości, numer działki	Powierzchnia nieruchomości [ha]	Nr księgi wieczystej	Cena wywoławcza brutto w zł	Wysokość wadium w zł	Przeznaczenie nieruchomości w MPZP	Data i godzina przetargu
9950/14 Obręb Poręba	0,9900	CZ1Z/ 00032475/5	600 000,00	60 000,00	W MPZP nieruchomość oznaczona symbolem: 12U - teren usług	5.08.2026 r. godz. 10:00 MOK Poręba Sala konferencyjna

Wadium płatne do 29.07.2026 r. Dodatkowe informacje uzyskać można w Urzędzie Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, w Referacie Nieruchomości i Gospodarki Komunalnej, pokój nr 5 - pod numerem telefonu 32 67 71 203.

eprasa.pl df98e9df13

FOTO*komentarz tygodnia*

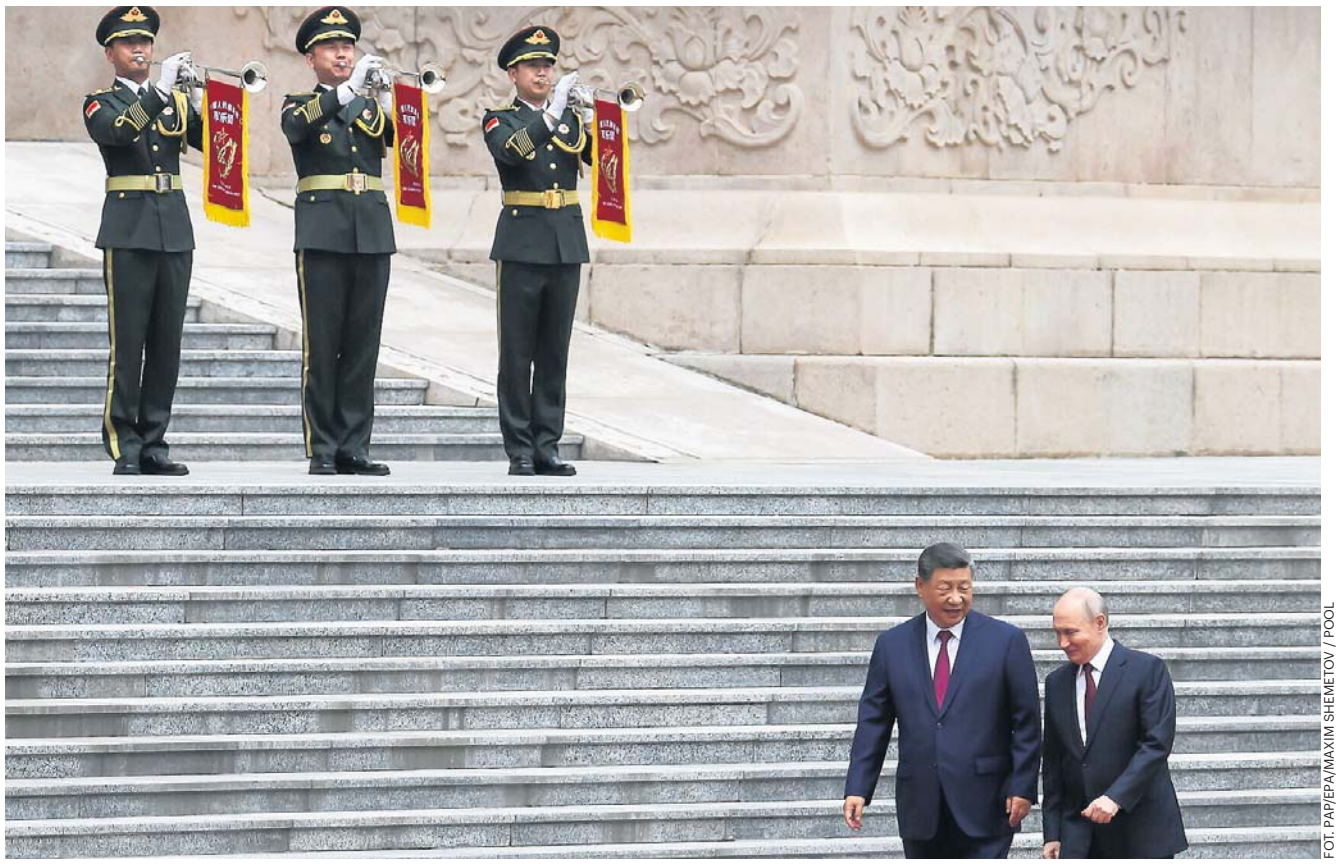

FOT. PAP/EPA/MAXIM SHEMETOV / POOL

20 MAJA, CHINY **Równo tydzień po wizycie w Pekinie Donalda Trumpa pojawił się tam Władimir Putin. Rosyjski prezydent spotkał się z Xi Jinpingiem. Na poziomie oprawy i deklaracji można było odnieść wrażenie, że Moskwa w oczach Pekinu znaczy tyle samo co Waszyngton, a „przyjaźń bez granic" Putina i Xi to szczera deklaracja. Ale na poziomie konkretu tak dobrze to dla Putina nie wyglądało. Xi delikatnie, acz wyraźnie podkreślał, że nie traktuje go jako równorzędnego partnera. I nie za bardzo widać, by rosyjski prezydent - poza ładnymi słowami - coś innego ze sobą do Moskwy zabrał w drodze powrotnej**

FOT. SYLWIA DĄBROWA

18 MAJA, WŁOCHY. **Karol Nawrocki spotkał się w Rzymie z włoską premier Giorgią Meloni. Wizyta polskiego prezydenta była połączona z obchodami 82. rocznicy zdobycia Monte Cassino**

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

21 MAJA, SZCZECIN. **Jak co roku Nocny Bieg Studentów otworzył Juwenalia organizowane przez szczecińskich studentów. Bieg o tyle nietypowy - bo nie o kilometry w nim chodzi, co o efektowny strój**

REKLAMA 0011527031

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRASNOSTAWSKIEGO

Zgodnie z art. 11f ust. 3 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 311) oraz art. 49 ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r. poz. 1691) Starosta Krasnostawski zawiadamia, że w dniu 19.05.2026 r. na wniosek Zarządu Powiatu Krasnostawskiego reprezentowanego przez Dyrektora Zarządu Dróg Powiatowych Pana Marka Klusa zastępowanego przez pełnomocnika Pana Pawła Sikorę została wydana decyzja nr: AB.6740.122.2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą: **„Rozbudowa drogi powiatowej nr 2128L Pilaszkowice-Zygmuntów-Antoniówka-Czysta Dębina od km 7+379,00 do km 8+360,00 o długości 0,981 km"**.

Inwestycja zlokalizowana zostanie na terenie Powiatu Krasnostawskiego w obrębie ewidencyjnym 0001 Antoniówka oraz w obrębie ewidencyjnym 0010 Czysta Dębina Kolonia, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków.

I. Działki wchodzące pod inwestycję:
- obręb ewidencyjny 0001 Antoniówka, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków:
  Działki nr: 854, **408/9**, **675/3,**
- obręb ewidencyjny 0010 Czysta Dębina Kolonia, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków:
  Działka nr: 83/1.

II. Działki dzielone pod inwestycję:
- obręb ewidencyjny 0001 Antoniówka, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków:
  Działki nr: 674/3 (**674/4,** 674/5), 408/8 (**408/10**, 408/11), 703/1 (**703/2**, 703/3), 727 (**727/1**, 727/2), 837/1 (**837/2**, 837/3),675/1 (**675/4**, 675/5), 658 (**658/1**, 658/2), 679/1 (**679/2**, 679/3), 680 (**680/1**, 680/2), 681 (**681/1**, 681/2), 682/6 (**682/9**, 682/10), 682/4 (**682/11**, 682/12), 682/8 (**682/13**, 682/14), 683/1 (**683/2**, 683/3), 735/1 (**735/2**, 735/3), 736/1 (**736/2**, 736/3), 737 (**737/1**, 737/2), 738 (**738/1**, 738/2), 739 (**739/1**, 739/2), 740 (**740/1**, 740/2), 741/2 (**741/3**, 741/4), 742/2 (**742/3**, 742/4).
- obręb ewidencyjny 0010 Czysta Dębina Kolonia, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków:
  Działki nr: 23/2 (**23/3**, 23/4), 24/2 (**24/3**, 24/4), 25/2 (**25/3**, 25/4), 26/2 (**26/3**, 26/4).

III. **Określenie nieruchomości lub ich części, z których korzystanie będzie ograniczone:**
- obręb ewidencyjny 0001 Antoniówka, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków:
  658 (658/2), 680 (680/2), 681 (681/2), 682/6 (682/10), 682/4 (682/12), 682/8 (682/14), 736/1 (736/3), 737 (737/2), 738 (738/2), 739 (739/2), 730/1, 729/1.

Pogrubioną czcionką oznaczono działki przeznaczone pod inwestycję.

Zakres inwestycji obejmuje: roboty przygotowawcze, w tym: zabezpieczenie drzew na czas robót, zdjęcie wierzchniej warstwy ziemi urodzajnej, wycinkę drzew i zakrzaczeń, wykonanie robót rozbiórkowych w zakresie rozbiórki: nawierzchni, podbudów, przepustów, elementów wyposażenia drogi, przebudowę rowów przydrożnych, wykonanie robót ziemnych wykopów i nasypów, wzmocnienie istniejącej nawierzchni poprzez zastosowanie nakładki wzmacniającej z warstw bitumicznych i kruszywa, przebudowę nawierzchni do szerokości 6,0 m z poszerzeniami na łukach poziomych, budowę/przebudowę zjazdów na działki przyległe oraz na drogi wewnętrzne, budowę/przebudowę przepustów pod koroną drogi, budowę/przebudowę przepustów pod zjazdami, umocnienie poboczy materiałem kamiennym, umocnienie skarp oraz rowów brukiem lub poprzez obhumusowanie i obsiew mieszaniną traw, wykonanie urządzeń bezpieczeństwa ruchu drogowego, w tym m.in. oznakowanie pionowe, roboty wykończeniowe i porządkowe. Zgodnie z powołanymi wyżej przepisami strony mogą zapoznać się z treścią decyzji w Starostwie Powiatowym w Krasnymstawie przy ulicy Sobieskiego 3, 22-300 Krasnystaw, tel. 82 576-72-86.

Od decyzji służy stronom odwołanie do Wojewody Lubelskiego za pośrednictwem Starosty Krasnostawskiego w terminie 14 dni od daty jej doręczenia. Zgodnie z art. 49 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572) w przypadku zawiadomienia stron przez obwieszczenie - doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od daty publicznego ogłoszenia.

Niniejsze obwieszczenie umieszcza się w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Krasnymstawie i Urzędu Gminy Gorzków oraz na tablicach ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Krasnymstawie i Urzędu Gminy Gorzków.

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE PÉTERA MAGYARA

19 MAJA, KRAKÓW. **Nowy premier Węgier Péter Magyar złożył wizytę w Polsce. Niekonwencjonalną - do naszego kraju przyjechał pociągiem oraz rejsowym samolotem. W Polsce pojawił się w Krakowie, Warszawie i Gdańsku. Wszędzie Magyara przyjmowano z entuzjazmem. Chyba odwzajemnionym**

eprasa.pl df98e9df13

eprasa.pl df98e9df13

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 22–24.05.2026

Robert Lewandowski został pożegnany na Camp Nou w sposób, na który mogą liczyć tylko klubowe legendy. I to wyłącznie te największe. Czy zdobywając w Barcelonie aż 7 trofeów spełnił dziecięce marzenie? Otóż nie, ale tylko z tego powodu, że życia i osiągnięć w Katalonii mały Bobek nie mógł sobie nawet wyśnić

Adam Godlewski

WIELKA I CAŁKIEM NIEOCZYWISTA KLUBOWA KARIERA ROBERTA LEWANDOWSKIEGO

Po ostatnim występie na Camp Nou w meczu z Betisem Sewilla, na który Robert wyprowadził kolegów z FC Barcelona w roli kapitana, przez polski X przetoczyła się dyskusja, czy może być uważany za legendę Barcy, czy może się nią czuć. Oczywiście niepotrzebna, bo zarówno kibice, jak i zawodnicy Dumy Katalonii fantastycznym zachowaniem jednoznacznie potwierdzili, że dla nich polski napastnik jest ikoną odrodzenia klubu. Przecież kiedy przychodził w 2022 roku, media w kontekście Blaugrana donosiły głównie o kłopotach finansowych, a tytuły mistrzowskie w okresie poprzedzającym ten transfer rozdzielały między sobą zespoły z Madrytu - Real i Atletico.

Niemal 34-letni gracz kosztował 45 milionów euro, co zważywszy na wiek i możliwości Barcy było kwotą niebagatelną, ale spłacił się szybko. I to nawet z naddatkiem. Z Lewandowskim w składzie Katalończycy trzykrotnie wygrali rozgrywki La Ligi, trzykrotnie Superpuchar (w Hiszpanii rozgrywany w formie wyjazdowego miniturnieju, w Arabii Saudyjskiej), raz Puchar Króla. W 192 rozegranych spotkaniach - na wszystkich frontach, również w europejskich pucharach - Robert strzelił 119 goli. Do tego dorzucił Trofeo Pichichi dla króla strzelców ligi hiszpańskiej – i to już w premierowym sezonie. Doprowadził też Barcelonę do półfinału Ligi Mistrzów. W sytuacji, gdy znaczna część jego rówieśników już tylko bawiła się w piłkę, on inkasował najwyższą w swojej karierze – i w aktualnym zespole – pensję (według „Forbesa" to 33 mln euro rocznie).

Trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść

Nowego, znacznie zredukowanego, kontraktu Robert na Cam Nou już nie chciał. I słusznie, skorzystał z przywileju największych gwiazd, by odejść na własnych warunkach. Także po to, aby zostać zapamiętanym z najlepszych chwil, z najbardziej udanych zagrań, z trofeów. Pewnie, miał w Barcelonie różne momenty, także te gorsze, a nawet słabe, w pewnym momencie musiał zrestartować cały swój system, aby odbudować się pod względem fizycznym, ale jednak tych dobrych, lepszych, a nawet najlepszych momentów było więcej. Znacznie więcej.

Trafnie decyzję Lewandowskiego o zejściu z hiszpańskiej sceny niepokonanym skomentował znany menedżer sportowy, były właściciel Widzewa Łódź i były prezes Lecha, organizator walk braci Kliczków i Dariusza Michalczewskiego, Andrzej Grajewski: - Bardzo dobrze, że Robert ogłosił rozstanie z Barceloną, czas już na to najwyższy. Lewandowski to jest po Włodku Lubańskim drugi z największych piłkarzy, jakich mieliśmy w Polsce. Robert był świetnym ambasadorem nie tylko naszego futbolu, ale i kraju. Z naciskiem na słowo: był. Kariera w sporcie zawodowym trwa od punktu A do Z, a później trzeba już odpuścić. Zawsze powtarzałem, że jeżeli bokser traci dżep, to natychmiast powinien się wycofać, bo mogą go zabić w ringu. Analogicznie - jeżeli piłkarz traci szybkość, powinien iść piętro, dwa, albo nawet trzy niżej. Jeżeli ma uciechę z grania, niech sobie dalej kopie i pokazuje swoje umiejętności, które na pewno posiada, ale już nie w Barcelonie. To był zbyt wielki zawodnik, żeby prosić się o grę nawet w Dumie Katalonii. Niech na koniec pobawi się w futbol – daj Boże, żeby za tak wielkie pieniądze, o jakich czytam – ale niech też pamięta o szacunku dla własnych dokonań na najwyższym poziomie. Bo to już przeszłość. Teraz wszyscy powinniśmy życzyć Robertowi przede wszystkim zdrowia. Oby jak najdłużej pozwalało Lewandowskiemu na czerpanie przyjemności z gry w piłkę.

Mamy Arrubarrenę, po co nam Lewandowski

Prawda jest taka, że cała dotychczasowa i – jak wszystko wskazuje – właśnie kończąca się na tym najwyższym światowym poziomie kariera Roberta była nawet nie jak z bajki, bo była po prostu nie do przewidzenia. Mamy przecież do czynienia z piłkarzem – jak to się fachowo od kilku lat określa w nomenklaturze szkoleniowej – późno dojrzewającym. Po zmianie w przepisach (wcześniej w poszczególnych kategoriach wiekowych obowiązywał podział na urodzonych „do lipca", a zawodnicy z drugiej połowy roku trafiali już do młodszej drużyny) na rzecz pełnych roczników, chłopiec, który na świat przyszedł w drugiej połowie sierpnia, nie miał łatwego życia. Na wstępnych etapach piłkarskiego wtajemniczenia ustępował rówieśnikom wzrostem, siłą – generalnie pod względem fizycznym. W efekcie nigdy nie przebił się nie tylko do juniorskiej reprezentacji Polski, ale nawet do reprezentacji Mazowsza. A kiedy już trafił do II zespołu Legii, po roku z niego wypadł. Dziś chętnie szydzimy z ówczesnego dyrektora sportowego stołecznego klubu, Mirosława Trzeciaka, który w 2008 roku „błysnął" stwierdzeniem: „Niepotrzebny nam Lewandowski, będziemy mieć Arrubarrenę", ale – po prawdzie – nawet jako król strzelców II ligi (dziś ta klasa rozgrywkowa nosi nazwę 1. liga) w ogólnym odbiorze nie rokował na najlepszego polskiego piłkarza w historii i najlepszego środkowego napastnika pierwszego ćwierćwiecza na świecie, którym został. Jeśli ktoś twierdzi, że przewidział takie splendory dla Roberta – jedynie się chwali. Albo zwyczajnie kłamie.

JEŚLI KTOŚ TWIERDZI, ŻE PRZEWIDZIAŁ TAKIE SPLENDORY DLA ROBERTA – JEDYNIE SIĘ CHWALI. ALBO ZWYCZAJNIE KŁAMIE

W życiu trzeba mieć szczęście

Owszem, jako król strzelców III ligi (dziś to liga 2.) i następnie II ligi (dziś to liga 1.) w barwach Znicza Pruszków – mając niemal 60 goli w dorobku w tych dwóch klasach - Lewandowski miał już inne notowania niż napastnik, który w Legii II rozegrał 13 meczów i zdobył 2 gole na peryferiach poważnego futbolu. Tyle że kolejki po zakontraktowanie środkowego napastnika Znicza wcale się nie ustawiały. Owszem, bardzo chciał go pozyskać zarządzający wtedy Jagiellonią Cezary Kulesza, dobrymi pieniędzmi kusiła też Cracovia, ale wtedy nie były to kluby z elity.

Lech – po fuzji z Amiką Wronki – do którego ostatecznie trafił Robert – także nie miał ugruntowanej pozycji na krajowym rynku, tak naprawdę Kolejorz dopiero odbudowywał renomę po kwarantannie na zapleczu ekstraklasy i finansowych perturbacjach. A jednak Poznań – choć wcale nie był oczywisty - okazał się najlepszym z możliwych wyborów. Nieostatni raz w karierze Roberta. O ile bowiem początek miał on trudny, a potem dał się poznać jako megazawodowiec, który na formę i sportową długowieczność zapracował ciężką pracą i wzorowym prowadzeniem się, w życiu miał mnóstwo szczęścia. A to czynnik nieodzowny dla udanej kariery. I niezwykle istotny.

Z perspektywy czasu za fartowny można uznać nawet fakt, że Lewandowski odbił się od Legii, bo w tamtym czasie zespół z Łazienkowskiej – owszem solidny - bardziej kojarzył się z „imprezowiczami" niż z promocją wiodących reprezentantów Polski. Pewnie (lekką) przesadą byłoby stwierdzenie, że Warszawa psuła wtedy utalentowanych zawodników, ale na pewno nie gwarantowała takiego postępu, jaki Robert zrobił w Poznaniu.

Stanowcze nie dla Szachtara, Guangzhou czy PSG

Lewandowski miał to – podwójne - szczęście, że jego agentem został Cezary Kucharski, którego zawsze (to jest od czasów piłkarskich „Kucharza") sentymentem darzył Franciszek Smuda, ówczesny trener Lecha. Śp. „Franz" może i był naturszczykiem, ale panów piłkarzy rozpoznawał bez pudła, już po tym – jak się chwalił – jak wchodzą po schodach. I Smuda rzeczywiście zobaczył to coś u Lewandowskiego – a potem bardzo umiejętnie, stopniowo, wprowadzał do zespołu.

eprasa.pl df98e9df13

A Kucharski – w przeciwieństwie do większości ówczesnych (choć dziś rynek niewiele się różni) menedżerów był majętny, ustawiony po karierze piłkarskiej i nie gonił za kasą. Kierował się instynktem, i sportowym rozwojem prowadzonego zawodnika; pieniądze były na drugim planie przy wyborze kolejnych pracodawców.

Dlatego z Lecha Lewandowski trafił do Borussii Dortmund, a nie np. Szachatara Donieck, choć Lech mógłby zarobić co najmniej 30 procent więcej w roku 2010 na sprzedaży króla strzelców i mistrza Polski w jednej osobie na Ukrainę. A co za tym idzie – prowizja agenta także mogłaby być co najmniej o jedną trzecią wyższa. Także później ani piłkarz, ani agent nie oglądali się na jakieś kosmiczne pieniądze, które proponowały kluby z Premier League, czy chińskie Guangzhou Evergrande (30 mln euro netto w 2016 roku leżało na stole), tylko spokojnie budowali pozycję i karierę w Niemczech. Zresztą, przechodząc do Barcelony Lewy miał lepszą ofertę (opiewającą na 35 mln rocznie) z PSG, ale wolał magię Dumy Katalonii niż (nieco) wyższy kontrakt w stolicy Francji.

FOT. PAP/EPA

Przyszedł jako gwiazda, odchodzi jako legenda – napisano w mediach społecznościowych FC Barcelona. Trzeba przyznać, że pożegnanie było królewskie. Znacznie bardziej emocjonalne niż choćby pożegnanie w Monachium

„Supertalentem to jest Kagawa, nie Robert"

Początek w futbolu przez duże F – w Dortmundzie – Robert miał w sumie niezły, ale do zachwytów było daleko. Bo na tamtym etapie nasz genialny (jak się później okazało) rodak – delikatnie określając – nie był mistrzem pierwszego wrażenia. Dość powiedzieć, że po kilku miesiącach, Roman Kołtoń – komentator Bundesligi stwierdził w jednym z programów, że „Kagawa supertalentem jest, a Lewandowski po prostu nie" – co złośliwcy chętnie przypominają dziennikarzowi do dziś.

Prawda była jednak taka, że RL9 w Dortmundzie dopiero nabierał rozpędu. I dopiero tam – ale wcale nie od razu – zorientował się, jaki rzeczywiście ma potencjał i uwierzył w siebie. Tyle że to też był proces – w 2011 roku dołożył (tylko) 8 goli do tytułu mistrza Niemiec dla Borussii, w 2012 był już autorem spektakularnego hat-tricka strzelonego Bayernowi w finale Pucharu Niemiec, w 2013 - niejako zadając kłam ocenie jednego z najbardziej opiniotwórczych dziennikarzy, że „jest najlepszym polskim piłkarzem, ale nigdy nie będzie topowym na świecie" zapakował czteropak Realowi Madryt w półfinale Ligi Mistrzów. W 2014 roku odchodził do Bayernu jako król strzelców Bundesligi i najlepiej opłacany piłkarz w historii Borussii.

To – wbrew pozorom - ważny wątek, bo o ile Robert miał swój charakterek, o tyle w bardzo dużym stopniu ten piłkarski charakter pomógł mu zbudować menedżer Kucharski, którego rola w rozwoju Lewandowskiego jest dziś niesłusznie (zapewne także na skutek sporu sądowego, który piłkarz z menedżerem toczą po zakończeniu współpracy) pomniejszana, czy wręcz pomijana.

Wcale nie taki miły był ten chłopak

Po raz pierwszy rozmawiałem z Lewym w 2008 roku, gdy został królem strzelców II ligi – uznałem, że to wystarczająca przepustka, żeby niespełna 20-letni młokos trafił na… trzecią okładkę branżowego miesięcznika „Piłka Nożna Plus"; zaczął od wypełnienia modnej wówczas ankiety personalnej. Robert bardzo grzecznie opowiedział, że jego ulubionym klubem jest Real Madryt, że stara się wzorować na Thierrym Henrym, jakiej muzyki słucha i do zakupu jakiego auta się przymierza.

Pierwsze wrażenie było więc takie, że to miły i ogarnięty chłopak, który wie czego chce od życia. Tym bardziej jednak wprawił mnie w zdziwienie, a nawet lekkie osłupienie, kiedy dwa dni później zadzwonił z awanturą i grubym słowem, dlaczego opublikowałem „kwiatki", o których wcale nie mówił. Był zaskoczony, że choć rozmawiał tylko ze mną – a ja nie zdążyłem jeszcze opublikować tekstu z uwagi na cykl produkcyjny miesięcznika – ktoś inny opublikował zmyślony wywiad z nim. W sumie, szybko wyjaśniliśmy sobie nieporozumienie, i zakończyliśmy rozmowę telefoniczną ze śmiechem, ale miałem dowód, że ten chłopak – gdy trzeba walczyć o swoje – wcale taki miły nie jest. Przeciwnie, jest charakterny i to bardzo.

Dlatego Kucharski – swoją drogą też wyjątkowo charakterny – nie miał problemu, aby ułożyć Roberta na tamtym etapie na własną modłę. Choćby nakłonić Roberta do kolegowania się w Dortmundzie przede wszystkim z niemieckimi piłkarzami (a nie dwójką reprezentantów Polski). Bo to miało pomóc w szybszej nauce języka i aklimatyzacji w zagranicznej szatni. A po jakimś czasie obaj doszli do wniosku, że skoro Lewandowski zaczynał z najniższego płacowego pułapu w BVB, to po gigantycznym skoku jakościowym, którego dokonał w Borussii, zażądają najwyższej pensji w historii klubu. I oczywiście – dopięli swego!

Historia „królewskich" rozmów z „9" w tle

Robert odszedł z BVB na swoich warunkach – bez sumy odstępnego – ale jako posiadacz rekordowego na tamte czasy, wynoszącego 7 milionów euro kontraktu. W Bayernie na dzień dobry dostał 15 milionów, ale bardzo szybko zobligował swoich menedżerów, żeby podbili stawkę do najwyższej w monachijskim klubie. I gdy odchodził – progresywna umowa gwarantowała mu już 22 miliony euro za rok. A były jeszcze bonusy, za tytuł króla strzelców (podejmowane) i (niepodjęty) za Złotą Piłkę. Dlaczego warto teraz o tym przypomnieć? Otóż Lewandowski, kiedy już odkrył swoją wartość, potrafił się cenić, ale – co jest istotne – nie przeceniał; dyktował warunki, które były spełniane.

Wiele osób, i to nie tylko wywodzących się z grona polskich kibiców Realu Madryt, zastanawia się, dlaczego Robert – nie kryjąc się z sympatiami do Królewskich – nigdy nie trafił na Santiago Bernabeu, nawet w sytuacji, gdy gigant z hiszpańskiej stolicy także był zainteresowany polskim goleadorem.

Otóż prawda jest banalna – chcąc sprawdzić, jaką rolę szykują w Madrycie dla Lewego, agent Kucharski zażądał koszulki z „9" dla swojego zawodnika. A kiedy nie dostał oczekiwanego numeru - już wiedział, że Robert nie będzie tam pierwszym wyborem i nie ma sensu kontynuować rozmów.

Rekordy zostaną niepobite. Można przyjmować zakłady

Lewandowski zrobił oszałamiającą karierę – zarówno w wymiarze sportowym, jak i finansowym. Przed nim, żaden z polskich piłkarzy nawet nie zbliżył się do takiego poziomu. Po nim – będziemy jako kibice czekać zapewne kilka generacji na kolejnego giganta, choćby zbliżonego pokroju.

Pewnie, można podsumowując karierę Roberta wspominać Złotą Piłkę, z której został okradziony w roku pandemicznym, można też podkreślać niedosyt wynikający z dokonań reprezentacji Polski w czasach jego gry i kapitańskiej kadencji; po prawdzie cały dorobek w tym segmencie zamknie się na jednym ćwierćfinale Euro i na jednym awansie do 1/8 finału na mundialu. I to oczywiście skaza na CV tak wielkiego piłkarza. Tyle że – nawet taki geniusz jak RL9 sam meczu nie wygra. A jego indywidualne rekordy - 89 goli w 169 meczach – długo, przez dekady, a można pewnie przyjmować zakłady, że do końca obecnego stulecia, pozostaną niepobite.

Gracies, Robert!

Biorąc pod uwagę bardzo dyskretny punkt wyjścia, Lewandowski wyciągnął z klubowej kariery absolutnego maksa. Co zapamiętamy w pierwszej kolejności? Na pewno 5 goli wbite w 9 minut Wolfsburgowi, bo to wyczyn, który zapewnił Robertowi trwałe miejsce w historii światowego futbolu.

Podobnie jak 41 bramek w sezonie Bundesligi i odebranie – galaktycznego – jak się wydawało rekordu Gerdowi Muellerowi. Do tego 14 tytułów mistrza kraju (1 w Polsce, 10 w Niemczech, 3 w Hiszpanii), 12 tytułów króla strzelców (III liga, II liga, ekstraklasa w Polsce, 7 w Bundeslidze, 1 w Hiszpanii, 1 w Lidze Mistrzów), 2 tytuły Piłkarza Roku FIFA, 13 tytułów Piłkarza Roku w Polsce, 2. miejsce w plebiscycie Złotej Piłki…

Przede wszystkim jednak piękne pożegnanie na Camp Nou, pełne – momentami nabożnego – respektu ze strony klubowych kolegów z kultowej Barcelony, którego w sumie też, jak większości sportowych dokonań RL9, nikt się nie spodziewał…

„I taka właśnie jest ta kariera Lewandowskiego. Ciągle można powtarzać: nie spodziewałem się, nie pomyślałbym, przekroczyło to moje najśmielsze oczekiwania. Gracies, Robert. Znowu wygrałeś…" - bodaj najtrafniej spuentował zarówno pożegnanie, jak i całą karierę naszego najlepszego piłkarza w historii Mateusz Święcicki, komentator Eleven Sport, który najczęściej komentował mecze Barcelony z Lewandowskim w składzie…

eprasa.pl df98e9df13

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 22–24.05.2026

PROF. LEWICKI: NIE ROZUMIEM, DLACZEGO AMERYKANIE TAK POSTĄPILI W SPRAWIE ZIOBRY

–Nie przesądzam, nie mam prawa, o winie czy niewinności byłego ministra, ale wiadomo, że jeżeli toczy się postępowanie sądowe czy prokuratorskie, to człowiek, który ucieka przed tym postępowaniem, przyznaje się pośrednio do winy. Jeżeli rzeczywiście to prawda, że decyzję o przyznaniu wizy Ziobrze i wpuszczeniu go do USA podjął zastępca sekretarza stanu, to jest to nieprawdopodobny polityczny skandal – mówi prof. Zbigniew Lewicki, politolog, amerykanista

Dorota Kowalska

Panie profesorze, trzydziestu amerykańskich lekarzy wydało oświadczenie, w którym wyrażają swoje zaniepokojenie stanem fizycznym i psychicznym Donalda Trumpa. Określają go jako „wyraźne i bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa świata" i apelują o to, żeby usunąć Trumpa z urzędu. Co pan o tym myśli?
Dwie sprawy. Po pierwsze, jest absolutnym skandalem - amerykańskie stowarzyszenie psychiatrów wydało w tej kwestii oświadczenie - by lekarz wypowiadał się o pacjencie, którego nie zbadał, nie widział i nic na jego temat nie wie, poza tym, co czyta w gazetach. To jest absolutnie nieprofesjonalne! Po drugie, w Stanach Zjednoczonych jest około miliona lekarzy i zawsze znajdzie się trzydziestu nieodpowiedzialnych, niemądrych, przeciwników Trumpa, bo o to bardzo łatwo, którzy będą chcieli zabłysnąć w opinii publicznej swoim „bezkompromisowym sądem". To jest bezwartościowe i stanowi zaprzeczenie etyki lekarskiej.

Tylko o stanie psychicznym Donalda Trumpa mówi się od dawna. Z czego to się bierze, pana zdaniem?
Wie pani, mówić można. Trump jest ulubionym chłopcem do bicia dla amerykańskich elit, szczególnie tzw. liberalnych, po naszemu lewicowych. Oni wykorzystają każdą kwestię albo ją tworzą, jeżeli jej nie ma, by wykazać, że Trump się na urząd prezydenta nie nadaje, że jest chory. Oczywiście on ma swoje lata i mogą mu się zdarzyć przejęzyczenia albo fizyczne potknięcie, albo cokolwiek innego, ale stąd jest bardzo daleko do stwierdzenia, że nie spełnia zdrowotnych wymogów urzędu. Trzeba pacjenta zbadać, trzeba go poddać rozmaitym testom, potem te testy opublikować, a nie mówić: „Mnie się wydaje, że on się nie nadaje". Tak można powiedzieć o każdym. Każdy z nas ma wrogów, o których mniej lub bardziej słusznie mówi: „wariat" albo „dureń". W tym wypadku tą osobą jest prezydent i jest modne, dobrze robiące w towarzystwie, jeżeli się ktoś w ten sposób wypowie, ale to jest skandaliczne. I, jak mówię, amerykańskie stowarzyszenie psychiatrów już dawno, za pierwszej kadencji Trumpa, wydało jednoznaczne stwierdzenie, że nie wolno wydawać diagnoz nie widząc pacjenta i nie badając go.

Zabawię się w adwokata diabła, ale jednak pewna nieprzewidywalność Donalda Trumpa…
Tu pani przerwę. Oczywiście, że tak. Nieprzewidywalność jest jego taktyką polityczną. Nie on to wymyślił. To wymyślił Monteskiusz, który powiedział bardzo wyraźnie - nie mam cytatu pod ręką - że jeżeli będziesz nieprzewidywalny, to będziesz silniejszy. I tak rzeczywiście jest! Jeżeli nieprzyjaciel, a nawet przyjaciel, nie wie, co chcę zrobić, to jestem silniejszy. I to jest jego taktyka, której się nie wstydzi i którą praktykuje od czasu pierwszej kadencji. Przerwałem pani, ale od razu chciałem tę kwestię nieprzewidywalności wyjaśnić.

Myśli pan, że wycofanie tych czterech tysięcy żołnierzy….
Zaraz, zaraz, znowu pani przerwę, ale to w tej chwili już zostało wyjaśnione, prawda? Wiadomo, że to było z góry zaplanowane, że nie chodziło o wycofanie, tylko o wstrzymanie rotacji, że potrzebni byli żołnierze na granicy z Meksykiem i trzeba ich było ściągnąć z Europy. Tylko nasz kochany MON i nasz kochany szef sztabu nie przeczytali tego, co powinni byli przeczytać. Nie przeczytali jawnych informacji z Waszyngtonu, nie wsłuchali się w zeznania w Izbie Reprezentantów i byli zaskoczeni, zwłaszcza własną niewiedzą, własną nieumiejętnością pilnowania spraw w Waszyngtonie. To nie jest wycofanie, to jest wstrzymanie rotacji z powodów wewnętrznych.

Powoli, zaskoczeni byli nawet amerykańscy kongresmeni, bo administracja Trumpa nie uzgodniła tych decyzji z Kongresem, a powinna. Część tych wojsk była już w Polsce, zgadza się pan ze mną?
Tak.

Część transportu była w drodze, więc nie była to przemyślana i zaplanowana wcześniej decyzja, tylko decyzja podjęta w ostatniej chwili.
Nie do końca. Ta decyzja została podjęta w ostatniej chwili, ale nie wtedy, kiedy myśmy się o niej dowiedzieli, tylko znacznie wcześniej. Została podjęta wskutek tego, że zabrakło żołnierzy na granicy meksykańskiej. To był prawdziwy powód. Ten ruch był zapowiedziany i znany w Waszyngtonie przynajmniej tydzień przed tym, kiedy u nas pojawiły się o tym informacje w gazetach. Także tak, to rzeczywiście były decyzje podjęte pod wpływem okoliczności. Przecież zdarza się, że z jakichś powodów trzeba wzmocnić gdzieś siły wojskowe. To nie miało nic wspólnego z Polską. To po prostu było działanie na potrzeby wewnętrzne.

To skąd to oburzenie kongresmenów? I Republikanów i Demokratów dodajmy.
Z dwóch powodów. Pierwszy jest ten, o którym wspomniałem, że krytyka prezydenta i jego ludzi jest zawsze mile widziana.

Nawet przez Republikanów?
Częściowo tak. Przecież część Republikanów głosowała za tym, żeby Trumpa poddać impeachmentowi. Tam nie ma dyscypliny partyjnej. A po drugie, to kwestia niedoinformowania. Być może chodzi też o to, żeby grać na zdobycie głosów wyborców, bo nie wiem do końca, skąd są ci kongresmeni, którzy się tak wypowiadali. Tymczasem zbliżają się wybory do Kongresu i widocznie kandydujący w nich o powtórny wybór kongresman wykalkulował sobie, że będzie mu się opłacało krytykować Trumpa i „bronić Polski", bo na jego terenie tak myślą ludzie albo jest wielu Polaków. Tego do końca nie wiem, przyznam.

Kilku republikańskich kongresmenów krytykowało tę decyzję. Wszyscy tak sobie wykalkulowali?
Trzech czy czterech Republikanów, jeśli dobrze pamiętam. Wie pani, tam jest kilkuset kongresmenów, w związku z tym to się zdarza. Powtarzam, w Kongresie nie ma dyscypliny partyjnej, tam każdy walczy o wybór wśród wyborców, nie wchodzi się do Kongresu z list partyjnych.

Ale przyzna pan, że notowania Republikanów lecą w dół?
Nie wiem. Tak wykazują pewne badania opinii publicznej. Prawdziwe notowania będą oczywiste w listopadzie, podczas wyborów. Oczywiście, że Demokraci wygrają te wybory, bo zawsze wygrywa je partia, która nie jest w Białym Domu. Pytanie, z jaką różnicą. I na ile to ich zwycięstwo będzie wielkie, a na ile normalne, takie, jakie się powtarza co kilka lat. Wszyscy doskonale wiemy, jak się robi badania opinii, jak zadaje pytanie. Istnieje mnóstwo sposobów na zapytanie tej samej grupy ludzi w różny sposób, co skutkuje zupełnie innymi rezultatami. Więc owszem, czytam te badania opinii, ale uważam, że to głos wyborcy jest ważny. Głos człowieka, który odpowiada na telefoniczną czy internetową ankietę, to ułamek ważności. To samo bym powiedział, gdyby było więcej głosów na Trumpa, a nie na jego przeciwników.

Co kierowało administracją Trumpa, która zdecydowała się na udzielenie schronienia Zbigniewowi Ziobrze?
To jest coś niebywałego! Czytam informację, którą podał Reuters, że była to decyzja zastępcy sekretarza stanu i muszę powiedzieć, że zaskoczyło mnie to ogromnie. Co więcej, Reuters pisze też, że ta decyzja zastępcy sekretarza stanu została podjęta pod wpływem opinii ambasadora amerykańskiego w Warszawie. Jeżeli to jest prawda, to nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Nie przesądzam, nie mam prawa, o winie czy niewinności byłego ministra, ale wiadomo, że jeżeli toczy się postępowanie sądowe czy prokuratorskie, to człowiek, który ucieka przed tym postępowaniem, przyznaje się pośrednio do winy. Więc jeżeli rzeczywiście to prawda, że decyzję podjął zastępca sekretarza stanu, to jest to nieprawdopodobny polityczny skandal. Ciekawe, jak na to zareaguje polski minister spraw zagranicznych, który swego czasu powoływał się, jeśli dobrze pamiętam, na rozmowę z ambasadorem Rose'em na ten temat. Więc ciekawi mnie dalszy rozwój sytuacji, ale to wstrząsająca wiadomość.

Wstrząsająca dlaczego? Bo świadczy o tym, że ktoś się miesza w polskie sprawy?
Tak. Świadczy o tym, że wysoki urzędnik demokratycznego państwa uważa za możliwe udzielenie pomocy osobie, która ucieka przed wymiarem sprawiedliwości, bo to jest ucieczka przed wymiarem sprawiedliwości, nie przesądzając o wyroku sądowym, ale toczy się postępowanie prokuratorskie, śledczy chcą postawić panu Ziobrze dwadzieścia sześć zarzutów. Być może wszystkie zostaną obalone w sądzie, tego nie można wykluczyć, ale dopóki to postępowanie się toczy, to osoba, która nie stawia się u prokuratora i ucieka z jednego kraju do drugiego, do trzeciego, jest uciekinierem przed prawem. I to w amerykańskich realiach tak jest odbierane. Więc nie rozumiem, dlaczego Amerykanie tak postąpili. No chyba że są dodatkowe elementy, których się jakoś tam domyślam, ale o których nie będę mówił.

Ale jakie to argumenty?
To jest domysł i to bardzo daleko idący, kto w Stanach Zjednoczonych mógłby mieć interes pomocy polskiemu ministrowi.

Kto?
Nie będę o tym mówił. Koniec kropka.

Dobrze, wojna z Iranem to porażka Donalda Trumpa?
To nie jest zwycięstwo Ameryki. Nie ma wątpliwości, że amerykańscy wojskowi nie docenili siły militarnej Iranu. Oczywiście Ameryka tego konfliktu nie przegrała i nie może przegrać, ale długotrwały i skuteczny opór Iranu jest zaskoczeniem chyba dla wszystkich i źle świadczy o amerykańskim wywiadzie wojskowym. Nie o samym Trumpie. On przecież musi polegać na tym, co dostaje od ludzi odpowiedzialnych za pewne kwestie. Ale jest to

eprasa.pl df98e9df13

FOT. PAP/EPA

Prof. Lewicki: Jak oceniam Trumpa? Jeśli chodzi o tę kadencję, zobaczymy, jak się zakończy konflikt z Iranem, bo to jest kluczowa sprawa

porażka administracji, wizerunkowa na pewno. A militarnie „niezwycięstwo", jeśli mogę tak to określić.

Kto Trumpa namówił na tę wojnę? Benjamin Netanjahu?
Netanjahu na pewno do tego dążył, ponieważ Izrael ma prawo czuć się zagrożony przez fakt, że Iran konstruuje bombę atomową. Skoro takie państwo jak Iran, które ma ropę, nie potrzebuje energii jądrowej, poświęca tyle czasu i tyle pieniędzy na oczyszczanie uranu, żeby stworzyć bombę atomową, to tylko po to, by jej użyć. Przeciwko komu może tej broni użyć? Przeciwko Arabii Saudyjskiej bądź przeciwko Izraelowi. W związku z tym w interesie Izraela leży niedopuszczenie do tego, by Iran tę bombę ostatecznie stworzył. Zresztą powiem szczerze, też czuję się bezpieczniejszy jako mieszkaniec Ziemi, jeżeli Iran nie ma bomby atomowej, ponieważ, powtarzam, on byłby zdolny jej użyć. Chiny nie, Indie nie, Pakistan nie. To są odpowiedzialne państwa. Iran jest państwem chaotycznie zarządzanym. W związku z tym ktoś mógłby taką decyzję podjąć. A jak użyto by pierwszej bomby atomowej, to następnych użyto by chwilę później.

Kto jeszcze oprócz Netanjahu mógł wpływać w tej kwestii na Donalda Trumpa?
Myślę, że w Stanach Zjednoczonych jest bardzo silne lobby proizraelskie, które wychodzi z tych samych założeń. Tym bardziej że Izrael parł do interwencji. Przecież to nie jest pierwsza interwencja w Iranie, jeśli chodzi o instalacje atomowe. Już wcześniej był i atak z powietrza, i atak wirusem, więc rozmaite kroki w tym kierunku były już podejmowane. Na pewno istnieje duża grupa strategów z jednej strony, a sympatyków Izraela z drugiej, którzy z różnych powodów myślą, że nie można pozwolić Iranowi na to, by zbudował i mógł użyć broni atomowej.

Tylko wszyscy odczuwamy skutki tej wojny. Blokada cieśniny Ormuz daje nam się we znaki.
Odczuwalibyśmy mocniej, gdyby Iran miał i użył broń atomową, prawda?

Do tej pory nie użył.
Bo nie miał jeszcze tej bomby. Czasami tego typu działanie wyprzedzające jest bardzo potrzebne i skuteczne. Nie chcę daleko sięgać, ale gdyby w 1939 roku Wielka Brytania i Francja uderzyły na Hitlera, zanim on uderzył na Francję, to też wszystko potoczyłoby się inaczej. Ne zawsze trzeba czekać, aż ta druga strona, która zagraża pokojowi, zrealizuje swoje pomysły. Istnieje pojęcie wojny wyprzedzającej, które jest uzasadnione właśnie tym, że trzeba czasami nie dopuścić do pierwszego ataku.

Strefa Gazy to, pana zdaniem, sprawa zamknięta?
Wydaje mi się, że tak. O przyszłości trudno mówić, ale wydaje mi się, że tak. Tam dochodzi co najwyżej do jakichś incydentalnych ataków. W tej chwili stanie kwestia, która trochę poszła w zapomnienie, to znaczy sprawa odbudowy Strefy Gazy i kosztów z tym związanych. Przez interwencję w Iranie ta sprawa trochę się odsunęła na dalszy plan, ale wróci. Cały czas mówiłem, że najlepszym sposobem zakończenia konfliktu palestyńsko-izraelskiego jest gwałtowne podniesienie poziomu życia Palestyńczyków. Dużo pieniędzy było tam wpompowanych, dużo pieniędzy Arafat ukradł, ale jeżeli nie ma się nic do stracenia, to wtedy działanie samobójczo-rozbójnicze jest normalne, natomiast jeżeli ma się dużo do stracenia, jest inaczej. Weźmy układ niemiecko-francuski Alzacja Lotaryngia, prawda? W chwili, kiedy jedna i druga strona może dużo stracić wywołując konflikt, żadna strona go nie wywołuje. To oczywiste. Więc, jeżeli uda się Gazę odbudować, to sądzę, że nie dojdzie do powtórzenia tych wydarzeń, jakie widzieliśmy z jednej albo z drugiej strony, bo z jednej strony był napad, z drugiej strony była zemsta. Jeżeli obie strony będą uważały, że więcej stracą niż zyskają, to ten konflikt się zakończy.

Nie ma pan wrażenia, że po tym, co dzieje się w Strefie Gazy, w Iranie, na świecie rosną nastroje antyizraelskie?
Oczywiście, że tak! Tylko nie można rozgraniczyć, co jest antyizraelskie, a co jest antysemickie. W tej chwili antysemityzm jest niemodny, więc pojawia się antyizraelizm. Gdzieś ta granica jest zatarta. Nikt nie potrafi powiedzieć, na ile taki czy inny zamach, takie czy inne wystąpienie publiczne jest tylko antyizraelskie, czy także ma element antysemicki. Ja tego nie wiem, nikt tego nie wie. To też przybiera takie, nazwijmy to, nienormalne formy. Na przykład kwestia głosowania w konkursie Eurowizji. Paranoja kompletna! Obrzuca błotem jurorów za to, że uznali, iż jakaś piosenka izraelska jest dobra czy nawet bardzo dobra. Absurd!

Donald Trump odpuszcza sobie trochę Europę?
Co to znaczy odpuszcza Europę? Jest rozczarowany Starym Kontynentem, tak jak był rozczarowany Europą Obama swego czasu. Był przecież w Europie, prosząc o pomoc w interwencji w Afganistanie i tak naprawdę wszyscy mu pokazali figę z makiem. Trump też jest rozczarowany Europą, bo uważa, że skoro Europa przez tyle lat polegała i nadal polega na Stanach Zjednoczonych, jeśli chodzi o jej bezpieczeństwo, to ma prawo oczekiwać, że wesprze go tam, gdzie Ameryka potrzebuje wsparcia. Kiedy nastąpił atak w Nowym Jorku 11 września, wszyscy podnosili, że NATO powołało się na artykuł piąty i przyszło z pomocą Bushowi, ale mało kto pamięta, że to zajęło dwa i pół tygodnia, jeśli nie trzy tygodnie. Tyle trzeba było czasu, żeby NATO zdecydowało się na ofertę pomocy, kiedy nastąpił atak na Stany Zjednoczone. Więc ta nierównowaga jest nieprawdopodobna. Gdyby na nas napadł ktoś zza zachodniej granicy, a Stany Zjednoczone czekały trzy tygodnie z ofertą pomocy, to wiadomo, czym by się to skończyło.

Tak, tylko na Stany Zjednoczone nikt nie napadł, to Donald Trump wypowiedział wojnę Iranowi. Sytuacja jest zupełnie inna.
Zgadza się, ma pani rację, formalnie biorąc Europa mogła powiedzieć Trumpowi: „Przepraszamy bardzo, na drzewo, nie pomożemy". Mogła. Tyle tylko że to ma konsekwencje. Jeżeli ma pani sojusz z kimś, czy po ludzku mówiąc przyjaźń, i ta druga strona mówi: „Pomóż mi" to czy o przyjaźni świadczy, że pani się zastanawia, a potem mówi: „Pomyślę. Nie, raczej nie". Nie na tym to polega. Jeżeli oczekuję, żeby ktoś mi pomógł, to sam też muszę pomagać.

Jaki przyjaciel straszy sojuszników cłami, obrzuca błotem europejskich przywódców? Teraz Donald Trump obraził się nawet na premier Włoch Giorgia'e Meloni, do niedawna swoją ulubienicę. Na pewno przyjaciel?
A nie pamięta pani ile razy i jak konsekwentnie przywódcy europejscy, europejska opinia publiczna obrażała Trumpa? Od tego zaczęliśmy.

Nie przypominam sobie, żeby jakiś europejski przywódca oficjalnie obraził Donalda Trumpa!
To prawda. Trump jest inny i mówi rzeczy, których inni nie mówią. Ale tak naprawdę, to lekceważenie, czy negatywne komentarze zdarzały się. Może mniej formalnie niż trumpowskie, bo on ma inny styl. Ale wie pani, jeżeli mocarstwo, takie jak Stany Zjednoczone, które przez ponad pół wieku finansowało bezpieczeństwo Europy, prosi o wsparcie, to czy to jest moment, żeby się zastanawiać nad tym, czy tego wsparcia warto, czy nie warto udzielić?

Myśli pan, że Stany Zjednoczone odpuszczą Tajwan?
Nie, absolutnie nie. Gdyby tak się stało, to dopiero byłaby prawdziwa klęska i militarna i wizerunkowa i wszystko inne Stanów Zjednoczonych.

Ale tę ostatnią wizytę Trumpa w Chinach i jeden, i drugi przywódca oceniają bardzo pozytywnie.
Nie wiadomo, co tam się naprawdę działo. Czytam różne komentarze, one są od ściany do ściany. Jedne mówią o wielkim zwycięstwie Xi, drudzy o wielkim zwycięstwie Trumpa. Nie wiem, co tam się odbywało za zamkniętymi drzwiami. Pomijam już fakt, że inwazja Chin na Tajwan wcale nie byłaby taka oczywista i prosta. Pamiętajmy, że jedyny konflikt wojskowy, jaki w ciągu ostatniego prawie wieku miały Chiny, to było starcie z Wietnamem na tym kawałku granicy. I Wietnam wcale nie przegrał, wręcz przeciwnie, wygrał. My nie wiemy, jaki jest stan armii chińskiej, czy ona jest gotowa do walki, czy jest przyzwyczajona do warunków bojowych. Owszem, jest duża, to prawda, ale to tyle. Nic nie wiemy o ich gotowości zbrojnej. Tymczasem Tajwan to ogromna wyspa, to nie jest Uznam ani Wolin. To ogromna wyspa z silnym przygotowaniem militarnym, bardzo dobrze uzbrojona w nowoczesną broń. Inwazja Chin wcale nie byłaby taka łatwa. Chiny mówią o tym, ale nie sądzę, żeby zdecydowały się na inwazję.

Jak pan myśli, Donald Trump, uprawiając politykę, kieruje się wartościami, dobrem Amerykanów czy bardziej swoim własnym interesem, patrz - biznesem?
Przede wszystkim na pewno dobrem Amerykanów. Każdy polityk musi kierować się dobrem swego państwa albo popełnia zdradę. Polski polityk też musi mówić: „Polska przede wszystkim", a francuski: „Francja przede wszystkim". Więc to po pierwsze. Po drugie, pojawiają się informacje, jakoby Trump zarabiał na prezydenturze. Nie wiem, nie znam szczegółów. W historii Stanów Zjednoczonych byli różni prezydenci, byli także prezydenci skorumpowani, byli prezydenci, którzy czerpali osobiste zyski z prezydentury. W związku z czym nie jest to sprawa absolutnie wyjątkowa, jeśli chodzi o historię Stanów Zjednoczonych. Niemniej, trzeba to wykazać, udowodnić, pokazać w sądzie, bo rzucać oskarżeń tak po prostu nie można. To jest niepoważne, co nie znaczy, że to jest niemożliwe. Jak powiedziałem, w historii Stanów Zjednoczonych takie wypadki bywały.

Pan ten czas drugiej kadencji prezydentury Donalda Trumpa ocenia dobrze?
Jeszcze niczego nie ocenię. Dobrze oceniałem pierwszą kadencję Trumpa, jeśli chodzi o politykę zagraniczną. Natomiast jeśli chodzi o tę kadencję, zobaczymy, jak się zakończy konflikt z Iranem, bo to jest kluczowa sprawa. Oczywiście pomoc amerykańska dla Ukrainy też jest bardzo istotna. Ale poczekajmy przynajmniej do połowy tej kadencji, nie spieszmy się z ocenami w jedną lub drugą stronę.

eprasa.pl df98e9df13

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 22–24.05.2026

Piotr Halicki zaczynał karierę w białostockim „Kurierze Porannym". Dziś, jako dziennikarz Onetu specjalizujący się w tematyce kryminalnej i służbach mundurowych, wydał książkę o Wydziale Operacji Pościgowych CBŚP – jednostce, której istnienia większość z nas nie jest świadoma. Rozmawiamy z nim o „Łowcach cieni", porwaniu dziesięcioletniego Kamilka i o tym, dlaczego nie każdy policjant może tropić najgroźniejszych przestępców

Agnieszka Domanowska

ŁOWCY CIENI, CZYLI O KULISACH PRACY NAJBARDZIEJ TAJEMNICZEJ JEDNOSTKI POLICJI

Znamy się z „Kuriera Porannego", więc wiem, że od dawna ciągnie cię do tematyki służb i spraw kryminalnych. Skąd jednak pomysł akurat na tę książkę?
Wynika to z tego, że tą tematyką zajmuję się od lat. Z łowcami cieni udało mi się parę razy wcześniej porozmawiać i zawsze mnie to interesowało - kim są ci ludzie, którzy łapią najgroźniejszych przestępców i jak są w stanie dotrzeć do nich na drugim końcu świata. Kiedy więc pojawiła się taka propozycja, przyjąłem ją praktycznie bez zastanowienia - mimo że wiedziałem, iż napisanie książki to duże wyzwanie.

Skąd przyszła propozycja?
Od Wydawnictwa „Otwarte". Czytali kilka moich wcześniejszych tekstów na ten temat i wyszli z założenia, że skoro pisałem o rzeczach, o których nikt wcześniej nie pisał, to może uda mi się zdobyć jeszcze więcej takich opowieści. Na początku miałem opory - pracuję w Onecie, a ta praca absorbuje codziennie bardzo mocno, zwłaszcza że tematyki służb i spraw kryminalnych jest naprawdę mnóstwo. Książkę musiałbym więc pisać po godzinach, kosztem weekendów i urlopu. Ale jak już sobie to przetrawiłem, to nawet się ucieszyłem, że się zgodziłem. Trochę pomógł mi pewien przypadek - byłem już wcześniej umówiony na wywiad z komendantem głównym policji, a jak się okazało, to właśnie on jest twórcą łowców cieni. Był pierwszym szefem tej jednostki. Postanowiłem przy okazji porozmawiać z nim i o tym.

I dał się przekonać?
Musiałem trochę namawiać, bo to najbardziej tajemnicza jednostka - nie pokazuje się na uroczystościach, nie chodzi w defiladach, nie pręży piersi do wpinania medali. Działa w cieniu i półmroku, gdzieś pod powierzchnią świata. Natomiast zależało mi też na tym, żeby pokazać tych policjantów jako zwykłych ludzi. Kim są, czy mają rodziny, co robią po pracy - czy w ogóle mają taki moment, że są po pracy, skoro to jest praca czasami dwadzieścia cztery godziny na dobę. Kiedy komendant się zgodził, uderzyłem do samych łowców. Pierwsze rozmowy polegały na wzajemnym badaniu się i budowaniu zaufania. Oni sprawdzali, czego właściwie od nich chcę, a ja chciałem, żeby opowiedzieli mi o rzeczach, o których wcześniej nie mówili nikomu. Podejrzewam, że mnie nieźle sprawdzili, zanim zaczęli rozmawiać.

Co cię zaskoczyło, gdy już się wzajemnie poznaliście?
Że to taka zgrana ekipa. Rozmawiając z nimi, w ogóle nie masz wrażenia, że to policjanci. To ludzie inteligentni, z całym arsenałem zainteresowań - wielokrotnie zdarzało nam się mieć wspólne punkty. Zaskoczyło mnie też to, że mamy wyobrażenie o łowcach jako o herosach - metr dziewięćdziesiąt wzrostu, wielkie muskuły. Częściowo tak zresztą jest, ale niektórzy wyglądają bardzo niepozornie, bo wśród łowców są też tacy, którzy zajmują się analityką, przeglądaniem sieci, tropieniem kogoś poprzez dane. Do samego zatrzymania nie zawsze są na pierwszej linii. Za granicą zresztą mogą tylko asystować przy zatrzymaniach - nie mogą działać samodzielnie, muszą współpracować ze służbami z danego kraju, bo tylko one mogą formalnie zatrzymywać przestępców na terenie swojego państwa .

FOT. JACEK KAMIŃSKI NA ZLECENIE ONETPL

– Łowcy cieni nie pokazują się na uroczystościach, nie chodzą w defiladach, nie prężą piersi do wpinania medali. Działają w cieniu i półmroku, gdzieś pod powierzchnią świata – mówi Piotr Halicki

Opowiedz o tym, jak w ogóle powstała ta jednostka.
Dwie sprawy były przyczynkiem do jej powołania. Pierwsza to sprawa gangstera „Szkatuły", który ukrywał się przez blisko dziesięć lat. W pewnym momencie powołano specjalny zespół złożony z policjantów z różnych komend i formacji - ze stołecznej komendy, z CBŚ, kilku innych - wyznaczonych wyłącznie do jego namierzenia. Udało się. Ktoś pomyślał więc, że skoro to wyszło, może stworzyć stały zespół zajmujący się właśnie takimi gangsterami, którzy przez lata się ukrywają i których brakuje na ławie oskarżonych - siedzą tam ich podwładni, a samego szefa nie ma. Druga sprawa to uprowadzenie Krzysztofa Olewnika. Łowcy cieni zajmują się bowiem dwiema rzeczami: ściganiem przestępców po całym świecie i uprowadzeniami dla okupu. Przy sprawie Olewnika popełniono mnóstwo błędów - między innymi sprawą zajmowali się na początku policjanci, którzy wcześniej przebywali z nim w domu, co samo w sobie jest błędem. Potem było zgubienie akt, niesprawdzenie świadków, połączeń telefonicznych. Po tej sprawie stworzono metodykę działania przy uprowadzeniu dla okupu, której elementem stali się właśnie łowcy cieni.

A uprowadzenia dla okupu są priorytetem?
Tak, i łowcy to zawsze podkreślają. To jedyne przestępstwo, które dzieje się tu i teraz - jest szansa na uratowanie życia. Jeśli dochodzi do uprowadzenia dla okupu, rzucają wszystko i zajmują się tylko tym. Przy tym zawsze podkreślają, że najważniejszy jest zakładnik. Porywacz jest mniej ważny do momentu uwolnienia zakładnika - oczywiście zbierają materiał dowodowy, ale nikt go wtedy aktywnie nie ściga.

Która z usłyszanych od łowców cieni historii zrobiła na tobie największe wrażenie?
Myślę, że uprowadzenie dziesięcioletniego Kamilka z centrum Krakowa w 2017 roku. Porywacz umieścił go w drewnianej skrzyni, wkopanej do połowy w ziemię. To, że mógł porwać dziecko z centrum miasta i nie nagrała go żadna kamera, jest wprost nie-

eprasa.pl df98e9df13

wyobrażalne. Ten człowiek przez całe tygodnie obserwował okolicę – wytypował szkołę płatną, bo wiedział, że rodzice uczniów mają pieniądze, a chodzi przecież o okup. Potem zauważył, że mama wysadza Kamilka kawałek przed szkołą – najwidoczniej chłopiec nie chciał, żeby koledzy widzieli, że ktoś go przywozi. Te kilkaset metrów, które szedł piechotą, wystarczyło. Porywacz wybrał przy tym miejsce tak, że nie uchwycił go żaden monitoring. Trudno mi sobie wyobrazić, co czuła rodzina, gdy otrzymała nagranie, na którym syn w ciemnym pomieszczeniu prosił rodziców, żeby go uwolnili. Na szczęście mrówcza praca łowców doprowadziła do uwolnienia Kamilka.

A sprawa Kajetana P.?
Ona również zrobiła na mnie ogromne wrażenie – tym uporem i determinacją, z jaką go ścigali. Znałem tę sprawę ze swojej pracy, ale nie wiedziałem wszystkiego. Na przykład tego, że na Malcie przyjechali do miejsca, w którym Kajetan był zaledwie dwie godziny wcześniej. Albo że podczas podróży do Włoch spotkał w autobusie Polkę, która nie wiedziała, że to poszukiwany przestępca. Pytał ją, co ciekawego można zobaczyć w Bolonii, ona wspomniała o Teatrze Anatomicznym, czyli miejscu, w którym przeprowadzane były publiczne sekcje zwłok. Ożywił się wtedy, jak mówiła, nienaturalnie. Zapamiętała go. Potem rozpoznała na zdjęciu, zgłosiła to policji i dała kolejny trop. Takich historii, które nigdy wcześniej nie ujrzały światła dziennego, w książce jest mnóstwo.

Były też sprawy, których opisać nie mogłeś?
Oczywiście. Część rzeczy, które jako dziennikarz wyciągnąłem, przy autoryzacji odpadła. Ustaliliśmy wspólnie, że nie piszemy podręcznika dla przestępców. Jeśli opisana metoda jest taka, że po jej ujawnieniu nigdy już przy jej pomocy nikogo nie złapią – rezygnujemy z tego opisu. Myślę, że znaleźliśmy złoty środek. O sprawach, o których nie miałem wiedzieć, pewnie po prostu mi nie powiedziano. Są też sprawy, o których nie można mówić, dopóki nie zakończy się proces sądowy.

Opowiedz coś o metodach działania łowców cieni, które jednak mogłeś opisać.
Na przykład to, że oni są dosłownie stale gotowi do wyjazdu. Ich wydział nazywany jest czasem przez kolegów z innych jednostek wydziałem walizkowym – i nieprzypadkowo, bo gdy powstawali piętnaście lat temu, każdy z pierwszych łowców dostał możliwość wyboru walizki na koszt policji. Muszą je mieć spakowane, żeby w każdej chwili być gotowi do wyjazdu. Jeden z nich opowiadał mi, że siedział na weselu brata. Zdążył dwa razy zanurzyć łyżkę w rosole i… musiał wyjść, żeby zorganizować akcję. Wesele trwało, a on zajmował się już swoją pracą. Jeśli chodzi o metody tropienia – dziś najwięcej śladów zostawia się w sieci: monitoring, telefony komórkowe, media społecznościowe, OSINT [Open Source Intelligence, czyli proces legalnego pozyskiwania i analizowania informacji z ogólnodostępnych, publicznych źródeł – przyp. red.]. Można kogoś namierzać na podstawie zdjęcia – i nie musi to być zdjęcie samego poszukiwanego, ale na przykład zdjęcie kogoś bliskiego. Albo namierzanie przez samochód, którego kiedyś używali współpracownicy poszukiwanego. Jeden z byłych łowców mówił też, że poszukiwania zawsze zaczyna od miejsca, w którym poszukiwany był widziany po raz ostatni. Bo każdy zostawi jakiś ślad. To, że ktoś wyrzucił albo zniszczył komórkę, nie znaczy, że nie była w to miejsce zamówiona taksówka, którą zarejestrował monitoring. Albo że ktoś kogoś nie widział przez okno…

Co jest najważniejsze przy rekrutacji do tej jednostki?
Jak mówią sami łowcy, po pierwsze pasja i cierpliwość – można tygodniami nic nie znajdować, a jednak po kilku tygodniach może się to udać. Po drugie – niestandardowe myślenie. Jeśli ktoś był już poszukiwany, ale nie został znaleziony, nie można się sugerować tylko tym, co już sprawdzono. Trzeba spojrzeć na to trochę z boku i dostrzec coś, czego jeszcze nie zauważono. Łowcy nie biorą ludzi z ulicy, ale też nie przyjmują wszystkich policjantów. Szukają osób z doświadczeniem w poszukiwaniach albo pionach kryminalnych – takich, które przyjdą i od razu będą pracować. Siedemdziesiąt procent kandydatów odpada już na etapie selekcji. I jest jeszcze jedno: gra zespołowa. W każdym zespole są specjalizacje – ktoś jest analitykiem, ktoś mistrzem w szukaniu w sieci, ktoś inny mistrzem jazdy samochodem podczas zatrzymania w taki sposób, żeby nic nie stało się osobom postronnym. To dream team, który się nawzajem uzupełnia.

Mówiłeś, że łowcy są skromni, niepozorni. Ale czy ta skromność to tylko pozory, czy coś głębszego?
To coś głębszego i oni bardzo chcieli, żebym to podkreślił. Mnie też to uderzyło – ludzie, którzy mają na koncie mnóstwo sukcesów, którzy łapią najgroźniejszych przestępców, mogliby przecież chodzić z wysoko uniesioną głową. Tymczasem przy autoryzacji, gdy przeglądaliśmy gotowe fragmenty, sami zwracali mi uwagę: słuchaj, musisz napisać, że przy tej sprawie współpracowaliśmy z lokalnymi policjantami, bo oni są bardzo ważni w całej układance. Że gdyby nie oni, moglibyśmy ostatecznie nie wpaść na ślad poszukiwanego. Podkreślali, że wszyscy, z którymi współpracują – z innych formacji, ze służb z danego kraju – są dla nich bardzo ważni. Że ten ktoś za granicą został zatrzymany także dzięki służbom z tamtego kraju. Sami mi o tym przypominali, żebym tego nie pominął. To robi wrażenie.

I ostatnie pytanie – czy po tym wszystkim, co wiesz, da się jeszcze normalnie oglądać filmy kryminalne?
Dalej lubię je oglądać – to chyba zboczenie zawodowe. Ale zdarza mi się złapać na myśli: o kurczę, przecież to można było zrobić inaczej, to takie proste. Filmy fabularne trochę przekłamują rzeczywistość. Moja książka nie ma w sobie ani grama fabuły – wszystko opiera się wyłącznie na faktach. Myślę jednak, że każdy, kto ją przeczyta, też będzie miał potem takie spojrzenie – że pewne rzeczy wydają się oczywiste, a jednak na nie nie wpadliśmy.

CV

Piotr Halicki – dziennikarz i historyk, z mediami związany od ponad dwudziestu lat. Karierę zaczynał w białostockim „Kurierze Porannym", następnie pracował w ogólnopolskim dzienniku „Fakt". Obecnie – od kilkunastu już lat – jest w redakcji Onetu, gdzie specjalizuje się w tematyce kryminalnej, służbach mundurowych i dziennikarstwie śledczym. Dwukrotnie nominowany do nagrody Grand Press. „Łowcy Cieni. Kulisy działania najbardziej tajemniczej jednostki policji" (Wydawnictwo Otwarte, 2025) to jego pierwsza książka, która ukaże się 17 czerwca 2026 roku. Można ją zamówić w przedsprzedaży na: www.otwarte.eu/nowosc/lowcy-cieni

REKLAMA 0011523056

eprasa.pl df98e9df13

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 22–24.05.2026

PROF. GUT: CZASEM ŻARTUJĘ, ŻE NA POCZĄTKU ŚWIATA MUSIAŁ BYĆ WIRUS

Czy grożą nam nowe epidemie, a mityczny „Wirus X" to kwestia czasu? Choć media regularnie alarmują o pojawieniu się kolejnych egzotycznych zagrożeń, takich jak hantawirusy, rzeczywistość jest zupełnie inna. One były tu na długo przed nami. O tym, dlaczego to człowiek jest głównym motorem napędowym epidemii i dlaczego wirusy „znają nas lepiej niż my je", rozmawiamy z prof. Włodzimierzem Gutem, specjalistą w zakresie mikrobiologii i wirusologii

Marcin Koziestański

Panie profesorze, ostatnio bardzo głośno zrobiło się o różnych nowych wirusach, czy to hantawirus, czy norowirus. Zastanawiam się, czy one w ogóle są nowe, czy może to zwykły szum medialny, a one były nam znane już dużo wcześniej?
Ja zawsze żartuję, że na początku był wirus, a potem różnicował w zależności od otoczenia. Każdy organizm ma swoje wirusy praktycznie, nawet zdarzają się wirusy wirusów, ale to już rzadkość. Wirusy rozwijają się razem ze swoimi gospodarzami. Musi Pan przyjąć do wiadomości, że czas generacji wirusa jest niesłychanie krótki i to, co dla nas jest miesiącem czy tygodniem, to dla wirusów są tysiąclecia, jeżeli chodzi o ilość generacji. Dlatego są bardzo zmienne, a jeszcze dodatkowo dostosowują się do otoczenia. Jeżeli chodzi o hanta, to mamy dwa rodzaje wirusa, dwie grupy: Starego Świata, które występują praktycznie wszędzie w Europie i wywołują syndrom nerkowy, czyli chorobę nerek. I wirusy Nowego Świata. Tutaj mamy do czynienia z syndromem płucnym w Stanach Zjednoczonych i na południu Ameryki – mowa o sławetnym wirusie Andes . Tylko jeden jedyny hantawirus wykazał się dotąd umiejętnością przenoszenia się z człowieka na człowieka i był to właśnie Andes. Już od dawna wiemy, że taki wirus istnieje, z tym że nie jest to bardzo zakaźny wirus, więc prawdopodobieństwo zarażenia nim nie jest zbyt wysokie i wymaga dłuższego kontaktu. No takiego na przykład jak na wycieczkowcu właśnie.

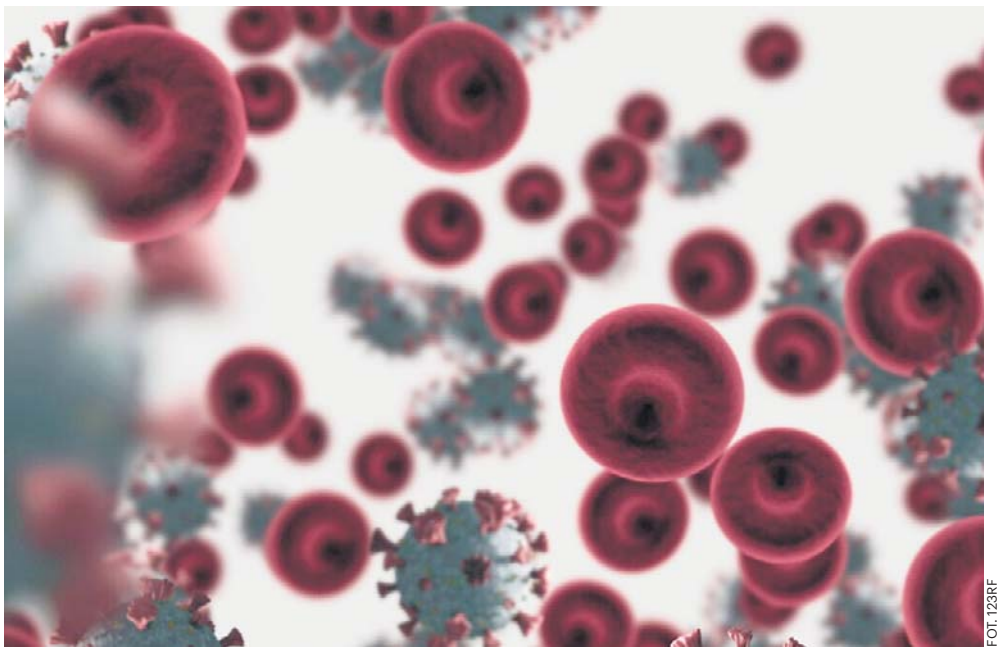

FOT. 123RF

Prof. Gut: Wirusy nie są nieśmiertelne. Większość z nich ginie już podczas pasteryzacji. Wysoka temperatura i profilaktyka skutecznie je eliminują

To dlaczego teraz tak naprawdę dopiero o tym słyszymy? Skoro mówi Pan, że ludzkość znała te wirusy już od dawna. Dlaczego nagle tak się zrobiło o nich głośno?
Tak naprawdę to one znają nas, a my dopiero je poznajemy, choć badamy je już od wielu lat. W Polsce występują m.in. wirusy Dobrava (od miejscowości w Słowenii, przenoszony przez mysz wielkooką leśną - przyp. red.), Puumala (od miejscowości w Finlandii, przenoszony przez nornicę rudą – niezwykle powszechny w Europie) oraz Tula (od miasta Tula w Rosji, przenoszony przez nornika zwyczajnego) – czyli praktycznie wszystkie najważniejsze europejskie gatunki. Ich głównym rezerwuarem są małe gryzonie, które wydalają wirusa m.in. z moczem, zanieczyszczając środowisko. Człowiek zakaża się zazwyczaj przez przypadek, trafiając na takie skażone miejsce. Oficjalne statystyki pokazują obecność tych wirusów głównie w rejonie Podkarpacia i Rzeszowa , stąd liczba potwierdzonych przypadków w skali kraju wydaje się niewielka. Prawdopodobnie jednak hantawirusy są obecne w całej Polsce, tylko brakuje powszechnej diagnostyki. Co ciekawe, wirus Dobrava, choć geograficznie kojarzy się z południem Europy, występuje u nas również na północy kraju. Z kolei Puumala – powodująca zwykle lżejszy przebieg choroby – jest powszechna na terenie niemal całej Europy.

Czy są jeszcze wirusy, których nie znamy?
Na pewno. Od czasu do czasu jakiś nowy się trafia, zostaje odkryty, wywołuje jakąś lokalną czy nielokalną epidemię. Czy Pan myśli, że Covid powstał dopiero w 2019 roku? Nie, ten wirus już był – krążył w populacji zwierząt i w końcu trafił na człowieka. Mówiąc uczciwie, pierwsza reakcja na świecie była taka, że to po prostu grypa. I tak też zachowano się w Wuhan. Ślepo wierzono, że źródłem jest tylko zwierzę, a dynamika zakażeń wskazywała na to, że na targowisko trafił już człowiek, który tego wirusa po prostu roznosił.
Na szczęście Covid dość szybko zidentyfikowano. Dzisiaj mamy tę przewagę, że dysponujemy metodami pozwalającymi na błyskawiczną identyfikację patogenów – pod jednym warunkiem: że w ogóle pomyślimy o danej grupie wirusów. Kolejnym przykładem są norowirusy , odpowiedzialne za tzw. grypę jelitową. One również towarzyszą nam od dawna. Wystarczy drobne zaniedbanie w kwestii higieny, by wirus błyskawicznie się rozprzestrzenił i doprowadził do wybuchu nowego ogniska epidemicznego.

A czy klimatyzacja przyczynia się do szybszego rozprzestrzeniania się tych wirusów? Powinniśmy unikać klimatyzowanych pomieszczeń i biur, czy może to nie ma większego wpływu?
To nie do końca tak. Problem leży gdzie indziej. Wirus to specyficzny twór – poza żywym organizmem, poza komórką, jest w zasadzie martwą strukturą. Dlatego czasem żartuję, że na początku świata musiał być wirus. Dopiero gdy trafi na odpowiedni organizm i komórki, które są w stanie go namnożyć, zaczyna działać. A my ludzie jesteśmy po prostu „włóczykijami" i łazęgami – bez przerwy się przemieszczamy, zachowujemy się niefrasobliwie w różnych środowiskach i w ten sposób sami roznosimy patogeny. Teraz na przykład trwa wielkie straszenie „wirusem X" – nikt nie wie, czym on dokładnie będzie, ale każdy już snuje teorie, jak bardzo będzie zaraźliwy.

No dobrze, ale wracając do zamkniętych przestrzeni…
Kluczem jest nasza mobilność i biologia wirusa. Pamiętajmy, że w większości przypadków objawy choroby to już reakcja obronna naszego organizmu, a nie sam moment zakażenia. Cechą wirusów jest to, że faza najwyższej zakaźności wyprzedza objawy chorobowe. Oznacza to, że człowiek, który roznosi wirusa, zazwyczaj jeszcze o tym nie wie. Jeśli z taką nieświadomą osobą wchodzimy w określone środowiska – czy to będą biura, czy inne skupiska ludzkie – drastycznie podnosimy ryzyko zakażenia i transmisji. A ponieważ jako populacja jesteśmy niezwykle ruchliwi, konsekwencje są łatwe do przewidzenia. Klimatyzacja może najwyżej ułatwić cyrkulację powietrza, ale to człowiek jest tu głównym wektorem .

To w jaki sposób możemy się przed tymi wszystkimi wirusami na świecie ochronić? Coś w ogóle możemy zrobić?
Musimy przede wszystkim wyrobić w sobie świadomość, że nowe środowisko oznacza ekspozycję na nowe wirusy. To punkt wyjścia. Kiedy wchodzimy w nieznane otoczenie, naszą jedyną skuteczną tarczą jest przestrzeganie zasad bezpieczeństwa. Wirus nie ma skrzydełek, nie przeleci sam z jednego końca kraju na drugi. Potrzebuje do tego nosiciela, którym jest człowiek przemieszczający się i wchodzący w interakcje z innymi. Pod tym względem najtrudniej ustrzec się przed wirusami przenoszonymi drogą kropelkową, ponieważ zaczynamy je rozsiewać, zanim w ogóle pojawią się u nas pierwsze objawy choroby. Wydalamy je przez układ oddechowy i tą samą drogą zakażają się kolejne osoby. Nieco inaczej wygląda sytuacja z wirusami jelitowymi – w ich przypadku barierą nie do przejścia są twarde reguły higieny. Wirusy nie są nieśmiertelne. Większość z nich ginie już podczas pasteryzacji. Choć niektóre szczepy wykazują wyższą termotolerancję, to wysoka temperatura i odpowiednia profilaktyka skutecznie je eliminują.

Czyli co powinniśmy zrobić w takim razie?
Gdziekolwiek jesteśmy, powinniśmy unikać bliskich kontaktów, jeżeli tylko się da. Warto też korzystać z jedzenia, które zostało odpowiednio przygotowane termicznie. A kiedy widzimy kogoś, kto kicha… Cóż, w zasadzie to ten, kto kicha, powinien nałożyć maseczkę, żeby ustrzec innych. Ale to, jak widać, wciąż chyba zbyt duże wymaganie wobec nas.

No tak. Dzisiaj ludzie nie chcą już nosić maseczek, po prostu im się one znudziły.
Cóż, w laboratoriach wciąż są one absolutną koniecznością. Przy ostatniej głośnej sytuacji z hantawirusem wspomniano nawet o tym, że niewłaściwe zachowanie personelu spowodowało zakażenie. Czyli to oznacza, że nawet osoby, które mają doświadczenie i które wiedzą, nie zawsze z tej wiedzy korzystają.

Czyli, mówiąc wprost, ktoś na kogoś nakichał.
To bardzo prawdopodobne. W przypadku wielu tych patogenów do zakażenia wymagana jest albo dość masywna dawka wirusa, albo naprawdę długotrwały kontakt. Dlatego często żartuję, że idealnym miejscem dla nich jest statek wycieczkowy – ludzie kręcą się tam bez przerwy blisko siebie, więc szanse na stworzenie potężnego ogniska są ogromne. Wystarczy, że trafi się ten jeden, pierwszy chory.

To może rozwiązaniem jest powrót do izolacji? Powinniśmy znowu zamknąć się w domach?
Niekoniecznie, nie popadajmy znów w paranoję. Nie słyszałem jeszcze o nikim, kto zaraziłby się wirusem, spacerując po lesie. Chyba że akurat trafi na wściekłe zwierzę – ale to już zupełnie inne ryzyko.

CV

Prof. Włodzimierz Gut
Biolog, specjalista w zakresie mikrobiologii i wirusologii, pracownik naukowy Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny. Przedstawiciel Polski w Międzynarodowym Komitecie Taksonomii Wirusów.

eprasa.pl df98e9df13

AUTOPROMOCJA Q604942928A

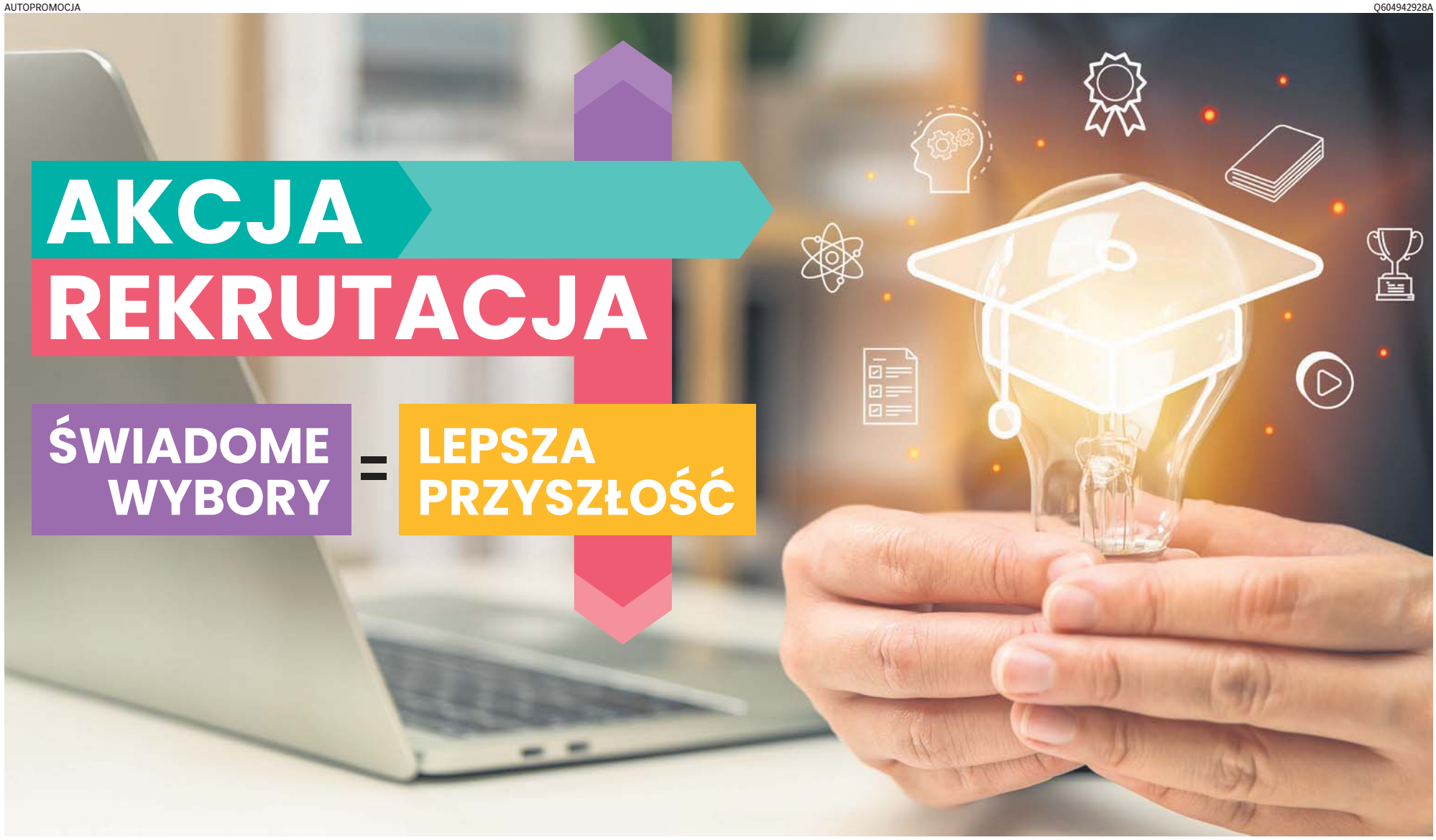

REKLAMA 0011527459

ÓSMOKLASISTO!
ZAPLANUJ SWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ

ZDOBĄDŹ WYKSZTAŁCENIE W LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM

profil biologiczno - chemiczny
rozszerzenia: biologia, chemia, język angielski

profil humanistyczny
rozszerzenia: język polski, język angielski, historia

profil społeczny
rozszerzenia: geografia, wos, język angielski

Więcej informacji:
www.lider24.eu
572 233 118, 81 743 61 94
ul. Radziwiłłowska 5, 20-080 Lublin
sekretariat@lider24.eu

ZOSTAŃ LIDEREM W ZAWODZIE
KIERUNKI TECHNIKUM:

technik żywienia i usług gastronomicznych
kierunek objęty patronatem Stowarzyszenia Kucharzy Polskich

technik hotelarstwa
kierunek objęty patronatem Izby Gospodarczej Hotelarstwa Polskiego

technik usług fryzjerskich
ze specjalnością wizaż i charakteryzacja

technik informatyk
ze specjalnością cyberbezpieczeństwo i technologie sieciowe

technik programista
ze specjalnością programowanie z wykorzystaniem AI

technik organizacji turystyki
ze specjalnością organizacja spotkań biznesowych i konferencji

REKRUTACJA TRWA!
OD 18 MAJA 2026

DOŁĄCZ DO NAS!
SZKOŁY LIDER

eprasa.pl df98e9df13

REKRUTACJA CZYM LUBELSKIE UCZELNIE PRZYCIĄGAJĄ KANDYDATÓW NA STUDENTÓW?

Szkoły wyższe stawiają na nowe kierunki studiów i nowoczesną rekrutację

FOT. MAŁGORZATA GENCA

FOT. ARCHIWUM

Immatrykulacja, uroczysty finał starań, by zostać studentem wymarzonego kierunku. A potem nadchodzi szara codzienność, czyli wkładanie wiedzy do głowy

Adrianna Romanek
Lublin

Sztuczna inteligencja, cyberbezpieczeństwo i rozbudowany system rekrutacji online. Lubelskie uczelnie coraz śmielej łączą nowe technologie z edukacją, walcząc o uwagę maturzystów w tegorocznej rekrutacji.

Politechnika Lubelska: nowe kierunki na potrzeby rynku pracy

Politechnika Lubelska w tegorocznej rekrutacji przygotowała dla kandydatów blisko 2100 miejsc na 29 kierunkach studiów I stopnia. W tegorocznej ofercie znalazły się trzy nowe propozycje: cyberbezpieczeństwo, informatyka techniczna oraz wzornictwo przemysłowe.

- Oferujemy kierunki studiów odpowiadające potrzebom zarówno młodzieży, jak i pracodawców -podkreśla prof. Paweł Droździel, prorektor ds. studenckich.

Cyberbezpieczeństwo oraz informatyka techniczna mają przygotowywać specjalistów do pracy w warunkach rosnących zagrożeń cyfrowych i dynamicznej cyfryzacji gospodarki. Absolwenci będą mogli znaleźć zatrudnienie m.in. w centrach bezpieczeństwa, firmach IT, sektorze publicznym oraz branżach przemysłowych i technologicznych.

Wyróżnia się także wzornictwo przemysłowe, prowadzone wspólnie z UMCS i Uniwersytetem Przyrodniczym. Kierunek łączy inżynierię, sztukę i nowoczesne technologie, przygotowując specjalistów zdolnych do projektowania funkcjonalnych i estetycznych produktów odpowiadających na potrzeby rynku.

- Program łączy inżynierię mechaniczną, sztukę projektową oraz nauki ekonomiczne - wskazuje prof. Hubert Dębski z Wydziału Mechanicznego PL.

Rekrutacja potrwa do 10 lipca, a wyniki zostaną ogłoszone 14 lipca. Wyjątkiem jest architektura, gdzie rejestracja kończy się 17 czerwca ze względu na obowiązkowe egzaminy z rysunku.

UMCS: sztuczna inteligencja

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej również rozwija ofertę o kierunki odpowiadające na zmiany technologiczne i społeczne. Wśród nowości znalazły się biologia sportu oraz sztuczna inteligencja w mediach na studiach I stopnia, a także trzy kierunki II stopnia: sztuczna inteligencja w badaniach społecznych, biegły rewident oraz Business Management.

Nowe programy łączą kompetencje z różnych dziedzin - od nauk przyrodniczych i mediów po ekonomię i analizę danych.

Jak podkreśla uczelnia biologia sportu ma charakter unikatowy w skali kraju i łączy wiedzę biologiczną z praktyką sportową, zdrowiem i diagnostyką. Z kolei kierunek „sztuczna inteligencja w mediach" przygotowuje do pracy z narzędziami AI w komunikacji cyfrowej, analizie danych i tworzeniu treści.

KUL: od biomedycyny po prawo międzynarodowe

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II oferuje w rekrutacji ponad 100 kierunków studiów I i II stopnia. Wśród nowości znalazły się m.in. Biomedycyna i środowisko, Interdyscyplinarne Studia nad Małżeństwem i Rodziną oraz Polityka - Gospodarka - Transformacja cyfrowa.

Oferujemy kierunki studiów odpowiadające potrzebom zarówno młodzieży, jak i pracodawców - mówi prof. Paweł Droździel

Na poziomie studiów II stopnia uczelnia proponuje m.in. biotechnologię medyczną (PL/EN) oraz European and International Law w języku angielskim.

Jak podkreśla uczelnia, nowe kierunki odpowiadają na kluczowe wyzwania współczesności - transformację cyfrową, zdrowie, bezpieczeństwo i zmiany społeczne. Warto wspomnieć, że KUL prowadzi również rozbudowany system rekrutacji online oraz spotkania informacyjne „Trzy kwadranse z rekrutacją", podczas których kandydaci mogą poznać szczegóły oferty i porozmawiać z wykładowcami.

Rekrutacja trwa do 13 lipca (I stopień) oraz 24 lipca (II stopień), a wyniki pierwszego naboru zostaną ogłoszone 15 lipca.

Uniwersytet Przyrodniczy: bezpieczeństwo i praktykę

Nowością w ofercie Uniwersytetu Przyrodniczego jest kierunek inżynieria w bezpieczeństwie i obronności. Studia mają przygotowywać specjalistów z zakresu bezpieczeństwa infrastruktury, zarządzania kryzysowego i nowoczesnych technologii ochrony.

Program obejmuje m.in. zagadnienia związane z zarządzaniem ryzykiem, systemami bezzałogowymi, technologiami informacyjnymi oraz bezpieczeństwem państwa. Uczelnia stawia przede wszystkim na praktykę - zajęcia laboratoryjne, projekty zespołowe i współpracę ze specjalistami m.in. z wojska, policji i straży pożarnej.

eprasa.pl df98e9df13

REKLAMA 0011515673

UNIWERSYTET PRZYRODNICZY w Lublinie

Nasi studenci:

Adam

Dominika

do 13 lipca 2026

REKRUTACJA NA STUDIA

- STUDIA I STOPNIA
- STUDIA II STOPNIA

JEDNOLITE MAGISTERSKIE

- *WETERYNARIA*

nowości w ofercie

NOWE KIERUNKI STUDIÓW:

- Akwakultura
- Handel rolno-spożywczy
- Inżynieria w bezpieczeństwie i obronności

STUDIUJ HYBRYDOWO:

- Bioinformatyka w biogospodarce

Startuj w sUPer przyszłość

up.edu.pl
rekrutacja@up.edu.pl
tel. 81 445 65 39

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 22–24.05.2026

PIENIĄDZE ABY STARCZYŁO NA MIESZKANIE I ŻYWNOŚĆ, CZĘŚĆ OSÓB PODEJMUJE PRACĘ ZAROBKOWĄ

Ile studenci wydają na utrzymanie w Lublinie?

Anna Paszkowska
Lublin

Wysokie koszty wynajmu pokoju lub mieszkania oraz rosnące ceny żywności i usług sprawiają, że utrzymanie studenta staje się coraz większym wyzwaniem dla jego portfelalub jego rodziców. Sprawdziliśmy, ile dziś kosztuje życie studenckie w Lublinie.

- Opłaty za pokój w akademiku to do 900 zł, a jeśli ktoś wynajmuje pokój na mieście, to trzeba liczyć minimum 1000 zł miesięcznie. Do tego dochodzą zakupy spożywcze, chemia, kosmetyki czy transport do domu. Sama gotuję, nie imprezuję i staram się oszczędzać, a mimo to miesięczne wydatki często przekraczają 2000 zł. Z każdym rokiem koszty życia są coraz wyższe - czynsz rośnie, zwykłe zakupy kosztują coraz więcej, a komfort życia wcale się nie poprawia. Gdyby nie stypendium i praca, musiałabym bardzo mocno ograniczać wydatki. Czasami zdarza się, że po większych zakupach środków do życia, muszę odmawiać sobie podstawowych rzeczy do końca miesiąca - mówi Patrycja, studentka UMCS.

Mieszkanie - największy wydatek studentów

Największą część studenckiego budżetu pochłania zakwaterowanie. Najtańszą opcją są akademiki. W zależności od standardu, uczelni i liczby współlokatorów ceny miejsc w domach studenckich wahają się od około 550 zł do nawet 1000 zł miesięcznie.

Studenci, którzy decydują się na większą niezależność, wybierają wynajem pokoju. Jeszcze kilka lat temu ceny zaczynały się od 400 złotych, dziś znalezienie pokoju poniżej 600 zł jest bardzo trudne. W atrakcyjnych lokalizacjach, blisko centrum lub uczelni, miesięczny koszt wynajmu pokoju może wynieść nawet 1500 złotych. Wynajem mieszkania o powierzchni około 40 mkw w Lublinie to wydatek ok. 2000 zł miesięcznie, do którego trzeba doliczyć opłaty za media.

Czy sytuacja finansowa studentów, jak również ich przyszłość po studiach, będzie lepsza niż jeszcze kilka lat temu?

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Pokój w akademiku. Najpopularniejsza i najtańsza forma zakwaterowania. Niestety, miejsc jest mniej niż chętnych

FOT. ŁUKASZ KACZANOWSKI/ARCHIWUM

Stołówka studencka. To najtańsza forma stołowania się na mieście, ale sporo studentów, zwłaszcza pań, prowadzi własną kuchnię

FOT. ARCHIWUM

W naszym mieście studiuje dziennie lub zaocznie ok. 60 tysięcy osób. Większość z nich jest spoza Lublina

Jedzenie i transport - codzienne wydatki rosną

Koszty wyżywienia również coraz mocniej obciążają studencki budżet. Wiele osób korzysta ze stołówek akademickich, które są tańszą alternatywą dla stołowania się na mieście. Na stołówce UMCS pełny obiad - zupa, drugie danie i kompot - kosztuje około 28 złotych. Część studentów gotuje samodzielnie, ale ceny produktów spożywczych sprawiają, że miesięczne wydatki na jedzenie to często wydatek 800-1200 złotych.

Studenci poruszający się po Lublinie komunikacją miejską mogą korzystać z ulgowych biletów. Miesięczny bilet na wszystkie linie kosztuje obecnie 104 złote. Dostępne są także bilety czasowe - najtańszy 15-minutowy kosztuje 1,70 zł, a najdroższy 24-godzinny - 7,10 zł.

Życie studenckie to nie tylko nauka

Lublin oferuje szeroką gamę rozrywek. Studenci chętnie korzystają z kin, teatrów czy escape roomów. W Kinie Bajka bilet ulgowy kosztuje 23 złote, a w ramach „Taniego poniedziałku" można obejrzeć film za 19 złotych. Wyjście do escape roomu dla grupy znajomych to wydatek około 200 złotych. Z kolei bilety do teatrów kosztują od 30 do 120 złotych. Od kilku lat płatne są też Juwenalia Lublina, ceny biletów jednodniowych na koncerty wahały się od ok. 49 zł do 90 zł, a karnety dwudniowe kosztowały od ok. 119 zł do 165 zł w zależności od wydarzenia.

Miasto w swoich zasobach kulturalnych ma też darmowe wydarzenia, na które rozdawane są wejściówki czy duże imprezy plenerowe, np. Noc Kultury, Festiwal Wschód Kultury - Inne Brzmienia czy Carnaval Sztukmistrzów.

Ile kosztuje życie studenta w Lublinie?

Łączne miesięczne koszty utrzymania studenta w Lublinie zależą przede wszystkim od stylu życia i rodzaju zakwaterowania. Osoby mieszkające w akademiku i oszczędzające na wydatkach, mogą zmieścić się w kwocie około 1800-2500 zł miesięcznie. Studenci wynajmujący mieszkanie i prowadzący bardziej aktywne życie towarzyskie często potrzebują znacznie więcej, w okolicach 3500 zł.

Czy studiowanie w Lublinie staje się mniej dostępne finansowo? O to zapytałam eksperta dra Jakuba Czerniaka, prof. UMCS z Katedry Mikroekonomii i Ekonomii Stosowanej.

- Myślę, że nie jest tak, że studiowanie w naszym mieście staje się mniej dostępne finansowo. Wprawdzie czynsze za wynajem pokoju lub mieszkania w Lublinie rosną, ale dla porównania w latach 2019-2025 średnia pensja w sektorze przedsiębiorstw w Polsce rosła jeszcze szybciej, a zatem w relacji do średnich dochodów najem stał się w tym okresie nawet nieznacznie tańszy. Jeśli chodzi o zakupy żywności, to gdyby ktoś nie studiował, to też ponosiłby ten wydatek, a ceny w dużych sieciach handlowych w Lublinie nie powinny być wyższe niż w rodzinnych miejscowościach studentów. W związku z tym studiowanie w Lublinie nie musi oznaczać wyższych kosztów wyżywienia. Ponadto, niskie bezrobocie sprawia, że łatwiej jest o pracę, a zatem studenci którzy chcą (lub muszą) współfinansować swoje utrzymanie, mają ku temu sprzyjające warunki - wyjaśnia dr Czerniak.

Czy sytuacja finansowa studentów, jak również ich przyszłość po studiach, będzie prostsza niż jeszcze kilka lat temu?

- Przyszłość jest w dzisiejszych technologicznie dynamicznych i geopolitycznie niestabilnych czasach wyjątkowo trudna do przewidzenia. Z aktualnych danych OECD wynika jednak, że choćby z finansowych pobudek warto studiować. Pensje młodych osób z tytułem licencjata są w Polsce średnio o 33 proc. wyższe niż ich rówieśników, którzy skończyli tylko szkołę średnią. Premia ta w przypadku ukończenia studiów magisterskich jest jeszcze bardziej znacząca i wynosi 39 proc. - wylicza prof. Jacek Czerniak.

©℗

eprasa.pl df98e9df13

REKLAMA

0011520767

eprasa.pl df98e9df13

REKLAMA
0011526867

SZKOŁY ZDZ W LUBLINIE

ul. Królewska 15, Lublin

REKRUTACJA 2026/2027 TRWA!

Szkoły ZDZ w Lublinie tu znajdziesz swoją przyszłość.

Wybór szkoły to jedna z najważniejszych decyzji młodego człowieka. Warto wybrać miejsce, które nie tylko zapewnia zdobycie wiedzy, ale przede wszystkim pomaga rozwijać pasje, zdobywać praktyczne umiejętności i przygotowuje do przyszłej pracy. Szkoły ZDZ w Lublinie to publiczna szkoła z wieloletnią tradycją, która od lat kształci młodzież w zawodach cenionych na współczesnym rynku pracy.

Uczniowie uczą się w nowoczesnych pracowniach pod okiem doświadczonych nauczycieli i praktyków zawodu. Nauka łączy teorię z praktyką, dzięki czemu młodzież zdobywa doświadczenie już od pierwszych lat edukacji. Szkoła stawia na rozwój zainteresowań, przyjazną atmosferę oraz praktyczne przygotowanie do przyszłości.

W ofercie edukacyjnej na rok szkolny 2026/2027 znajdują się kierunki w Technikum, Branżowej Szkole I stopnia oraz Policealnym Studium Zawodowym.

TECHNIKUM 5-LETNIE:

- Technik usług fryzjerskich
- Technik żywienia i usług gastronomicznych
- Technik spawalnictwa
- Technik hotelarstwa

BRANŻOWA SZKOŁA I STOPNIA:

- Fryzjer
- Kucharz
- Cukiernik
- Mechanik-monter maszyn i urządzeń
- Mechanik samochodowy
- Mechanik pojazdów elektrycznych
- Elektromechanik
- Fotograf
- Ślusarz-spawacz

POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE:

- Technik usług kosmetycznych

Jak się zapisać?

Kandydaci mogą zapisać się bezpośrednio w sekretariacie szkoły lub elektronicznie przez system Asseco dostępny w szkołach podstawowych. Szczegółowe informacje dotyczące logowania do systemu oraz procesu rekrutacji można uzyskać w swojej szkole podstawowej lub bezpośrednio w sekretariacie Szkoły ZDZ w Lublinie.

81 532 66 57 **szkola@zdz.lublin.pl** **www.szkoly-zdz.pl**

eprasa.pl df98e9df13

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

W muzeach we Wrocławiu i Środzie Śląskiej znajdują się odzyskane fragmenty znaleziska: prawie 8000 monet, gotycka korona ślubna, złote pierścienie i inne elementy j biżuterii. Wszystko jest warte ok. 250 mln złotych

OPOWIEŚĆ O „SKARBIE TYSIĄCLECIA" ZE ŚRODY ŚLĄSKIEJ

Skarb w Środzie Śląskiej odkrywano niejako dwa razy, a towarzyszące temu okoliczności nadają się co najmniej na film sensacyjny

Mariusz Grabowski

Obecnie odzyskane fragmenty skarbu średzkiego znajdują się w muzeach we Wrocławiu i Środzie Śląskiej. To gotycka korona ślubna, złote pierścienie, inne elementy średniowiecznej biżuterii, a także prawie 8 tys. monet. Wszystko warte przynajmniej ćwierć mld zł.

Odkrycie pierwsze

8 czerwca 1985 r. robotnicy robiący wykop pod fundamenty centrali telefonicznej przy niewielkiej ul. Daszyńskiego natrafili na kilka glinianych dzbanów wypełnionych złotymi i srebrnymi monetami. Znajdowało się w nim 3771 srebrnych krążków pochodzących z I poł. XIV w.: grosze praskie i miśnieńskie.

Odkrycie było sensacyjne, ale nie nadano mu rozgłosu. Znalezisko zabezpieczyli funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i trafiło później do Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu. Nie podjęto wówczas także żadnych prac badawczych w miejscu dokonania znaleziska, a przy Daszyńskiego kontynuowano dalsze prace budowlane.

Zajęto się też tymi, którzy część monet rozkradli. „Ponieważ – zgodnie z obowiązującym prawem – wszystko, co leży w ziemi, jest własnością Skarbu Państwa, postanowiono odzyskać złoty złom od osób, o których wiedziano, że byli »szczęśliwymi znalazcami«" - pisał w 1997 r. historyk sztuki Michał Gradowski, jeden z pierwszych, który oglądał i szacował znaleziska. „W dniu 28 czerwca i paru następnych organa MO dokonały licznych przeszukań, odzyskując kilka fragmentów złotych wyrobów i sporo monet. Sprawy nieuczciwych znalazców skierowano do prokuratury we Wrocławiu" - dodawał.

Tłum żądny złota

Minęły trzy lata i sprawa ucichła. Po raz drugi na skarb średzki natrafiono 24 maja 1988 r., tym razem podczas rozbiórki kamienicy stojącej przy Daszyńskiego 14. Nowe odkrycie, znacznie większe od poprzedniego, stało się szybko lokalną sensacją, która ściągnęła na miejsce znaleziska rzesze przypadkowych osób poszukujących srebra i złota.

„Znalezisko było na tyle ciekawe, że oczywiście odkrywcy i przypadkowi gapie skrzętnie wyzbierali monety, ale nikt nie zadał sobie trudu by pobiec za wywrotką na wysypisko, gdzie niebawem spychacz rozgarnął kolejny pagórek gruzu, a z nim górną część glinianego garnka wraz z zawartością - relacjonował Gradowski

Z ruin piwnic domu, zanim zareagowały odpowiednie władze, wyniesiono znaczną część monet i biżuterii. Z czasem pojawiła się także informacja, z której wynikało to, że precjoza pochodzące ze skarbu średzkiego można znaleźć na wysypisku gruzu zlokalizowanym na terenie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Tam także pojawiły się hordy poszukiwaczy, często agresywne, którzy przeszukiwali hałdy gruzu w nadziei znalezienia czegoś drogocennego.

Ile to warte?

25 lipca zgromadzone w wyniku dotychczasowych działań przedmioty mogli obejrzeć wezwani biegli, a wśród nich cytowany tu Michał Gradowski. Po ich oględzinach nie było już żadnych wątpliwości: fragmenty korony, zausznica, pasek złotej blachy i kilka dodatkowych drobiazgów, okazały się obiektami o ogromnej rzadkości i olbrzymiej wartości historycznej i artystycznej. Prócz tego parę tysięcy monet. Całość została wstępnie datowana na XIII w.

Momentalnie powstał czarny rynek: srebrny grosz praski można było nabyć już za kilka niemieckich czekolad oraz paczkę dobrej kawy, a za garść srebrnych monet dwa kufle piwa prosto z beczki. Ludzie wymykali się nocami z domów, żeby kopać. Do znalazców docierali antykwariusze pytający po okolicy o precjoza i monety.

Szybko uruchomiono machinę administracyjną mającą na celu odzyskanie całości skarbu. Nielegalnym znalazcom zaproponowano odkupienie za 3-krotność wartości, to jednak nie przekonało wszystkich. Niezdecydowani nie spodziewali się chyba, że będą musieli się liczyć z konsekwencjami, bo żarty naprawdę się skończyły. Zaczęto ich śledzić i ścigać, włączając w to prokuraturę.

Milicja rewiduje

Akcję odzyskiwania fragmentu skarbu nazwano błyskotliwym kryptonimem „Korona". W jej wyniku ostatecznie udało się odzyskać wiele bezcennych znalezisk, w tym kolejne fragmenty korony, zausznice, sygnet i przede wszystkim kolistą zaponę, która obok korony jest główną ozdobą skarbu.

Do Środy Śląskiej zostali skierowani młodzi milicjanci, którzy zajęli się przesiewaniem ziemi. W nocy wysypiska pilnował wartownik, ale kiedy rano wychodził, amatorzy wykorzystywali ten czas, żeby kopać dalej. Nikt nie kontrolował tego, co znikało i gdzie.

Prokuratura wystawiła ponad pięćdziesiąt nakazów rewizji. W ten sposób w średzkich mieszkaniach znaleziono kilkaset monet i fragmenty biżuterii. Posiadacze tłumaczyli się rozmaicie, niektórzy zasłaniali się niewiedzą. Ale nikt nie przyznał się, że cokolwiek już zdążył sprzedać albo gdzieś wywieźć.

Bezcenny „złoty złom"

Gradowski wspominał: „21 lipca powołano nas jako biegłych i w 4 dni potem mogliśmy obejrzeć »złoty złom« zgromadzony we wrocławskiej prokuraturze. Były to fragmenty korony, zausznica, pasek złotej blachy, skromny pierścionek i kilka drobiazgów. Mimo luźno rozrzuconych elementów uznaliśmy niezwłocznie, że mamy tu do czynienia z koroną o powtarzalnych segmentach - obiektem ogromnej rzadkości oraz wielkiej rangi historycznej i artystycznej. Zausznica wśród znanych mi z literatury wielu obiektów tego typu (kilka lat pracowałem w warszawskim Muzeum Archeologicznym) wyróżniała się ozdobnością i bogactwem. Całość znaleziska wstępnie datowałem na wiek XIII z możliwością wejścia w sąsiednie stulecia. W protokole odnotowano także, że znalezisko zostało uznane za zespół pierwszorzędnej wartości".

Dodajmy, że elementy skarbu znajdowały się w różnym stanie. Jakość kruszcu, z jakiego wykonano biżuterię, powodowała, że ich powierzchnie zewnętrzne zachowały się doskonale. Najgorsze były uszkodzenia mechaniczne, jakich poszczególne elementy skarbu doznały, jak należy przypuszczać, w trakcie wykopywania ich koparką z ziemi oraz na wysypisku.

Kto był właścicielem skarbu?

Badacze dość szybko zidentyfikowali historię skarbu. Został prawdopodobnie ukryty w połowie XIV w., czyli w okresie, w którym miasta Śląska nawiedziła epidemia dżumy. Według badań przeprowadzonych przez historyków zajmujących się jego pochodzeniem był prawdopodobnie własnością bogatego bankiera żydowskiego Mojżesza, który w 1348 r. dokonał we Wrocławiu korzystnej dla siebie transakcji pożyczkowej, w wyniku której król Czech Karol IV Luksemburski zastawił u niego znaczną część swoich kosztowności w zamian za wsparcie finansowe starań o koronę cesarską. Podczas czarnej śmierci tenże Mojżesz w obawie przed prześladowaniami opuścił Środę Śląską i nigdy do niej nie powrócił. Nie odzyskał też skarbu, który zakopał w piwnicach swojego domu.

Ale są i inne teorie. Np. taka, że stanowiły one rezerwę skarbca Karola IV zastawioną lub sprzedaną za pośrednictwem Jana ze Środy Żydom średzkim, a następnie ukrytą przez nich w czasie pogromu.

Zacytujmy Rainera Sachsa, historyka sztuki, autora „Leksykonu Artystów i Twórców Rzemiosła Artystycznego Śląska": „Szczęśliwym trafem zachowały się przekazy pisane. (...) Mówią one, że 3.09.1348 r. król czeski Karol IV Luksemburski upoważnia: Jana, proboszcza kaplicy Wszystkich Świętych na Hradczanach, głogowskiego scholastyka Henryka, Petrusa de Luna i swego marszałka dworu Hubardusa Altari do poprowadzenia negocjacji w sprawie dużej pożyczki. 28.10 tegoż roku został wystawiony we Wrocławiu dokument zapewniający Żydowi Muscho ze Środy Śląskiej trzyletnie prawo do pobytu na Śląsku i zwolnienie z podatku żydowskiego za pożyczenie władcy większej sumy pieniędzy. Warto podkreślić, że pod postacią proboszcza Jana ukrywał się nikt inny, tylko późniejszy kanclerz cesarstwa Jan ze Środy Śląskiej".

Dziś skarb jest skrupulatnie i opisany, i skatalogowany, choć wciąż trafiają doń sporadycznie odzyskiwane artefakty (np. trzy fragmenty odnaleziono w 2005 r.). Najcenniejsza jest złota gotycka korona kobieca prawdopodobnie należąca do żony cesarza Karola IV Luksemburskiego, Blanki de Valois - wykonana w warsztacie sycylijskich mistrzów złotnictwa. Wysadzana jest bogato szlachetnymi kamieniami. Prawdopodobnie jej ostatnią właścicielką była Blanka de Valois, pierwsza żona Karola IV, zmarła w 1348 r., a więc niedługo przed domniemanym czasem ukrycia i utraty skarbu. Bezcenna jest także kolista zapona z kameą z chalcedonu w postaci orła, ozdobiona szlifowanymi kamieniami szlachetnymi, a także dwie pary złotych zawieszek: jedna pochodząca z XII w., druga o stulecie młodsza. Do tego dochodzą złote taśmy, pierścienie, bransolety i monety. To w większości srebrne grosze praskie wybite w czasie panowania Wacława II i Karola IV Luksemburskiego, ale także złote floreny, dukat, halerz i grosze miśnieńskie z czasów Fryderyka II Poważnego.

eprasa.pl df98e9df13

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 22–24.05.2026

NIE MAJĄ LITOŚCI DLA OGNIA! WIELKOPOLSKIE DROMADERY ZRZUCAJĄ WODNE BOMBY I GASZĄ NAJWIĘKSZE POŻARY

Może nie grzeszą urodą, ale nie sposób pomylić ich z innymi. Jednak, co najważniejsze, nie mają litości dla ognia. Dromadery to największa broń leśników do walki z pożarami. Z Krępska pod Piłą zrzucają wodne bomby i gaszą największe pożary. Nawet w Chile

Martin Nowak

Dromadery to pogromcy pożarów. Od dekad wykorzystywane są w pożarnictwie i rolnictwie. Nie tylko gaszą płomienie, ale świetnie sprawdzają się także m.in. w opryskiwaniu lasów przed np. szkodnikami. Ba, w historii świata zapisały się nawet jako samoloty bojowe. Maszyny te zostały użyte jako lekkie bombowce podczas wojny domowej w Chorwacji.

FOT. MARTIN NOWAK

Jerzy Pikulski, Krzysztof Stasiak i Piotr Rodek oraz (niewidoczny na zdjęciu) Maciej Lewandowski to piloci z wieloletnim doświadczeniem

Lotnicze bazy wśród lasów

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Pile wczesną wiosną rozpoczęła kolejny sezon ochrony przeciwpożarowej, podczas którego kluczową rolę odgrywają właśnie samoloty o żółto-białym ubarwieniu. Dromadery, które od marca do października użytkują leśnicy, należą do firmy Aerogryf ze Szczecina i stacjonują w dwóch bazach lotniczych. Jedna znajduje się w Krępsku, w gminie Szydłowo pod Piłą. A druga w Herburtowie, w gminie Wieleń.

Większa i podobno najpiękniejsza w całej Polsce jest Leśna Baza Lotnicza w Krępsku, gdzie stacjonują trzy samoloty: dwa Dromadery i jedna Cessna. Została ona otwarta na początku lat 80. Znajduje się w samym środku lasu, gdzie mieści się domek pilotów i długi zielony pas startowy.

W bazie tej pracuje czterech pilotów i jeden mechanik. Od marca do października przez siedem dni w tygodniu pełnią całodobowe dyżury.

– Zawsze na dyżurze musi być trzech pilotów i mechanik – mówi Krzysztof Stasiak, jeden z pilotów.

Cała ekipa to niezwykli profesjonaliści, którzy mogą pochwalić się ogromnym doświadczeniem. Mają oni wypracowany system działania. Podczas akcji stawiają na szybkość i precyzję. – Startujemy w ciągu pięciu minut od zgłoszenia pożaru. W tym czasie tankujemy wodę z hydrantu. Około dwa tysiące litrów wody pompujemy w niecałe dwie minuty. Sam zrzut bomby wodnej w miejsce pożaru trwa natomiast jakieś dwie sekundy. Robimy to przy prędkości 180 km/h – mówi Piotr Rodek, kolejny z pilotów.

Warto dodać, że woda, którą zabierają Dromadery w przestrzeń powietrzną, pochodzi z rzeki.

– Woda pobierana jest z natury i do natury wraca – mówią piloci.

Dromader może zatankować 720 litrów paliwa, co pozwala mu spędzić w powietrzu powyżej 3 godzin. Jeżeli do tego dochodzi jeszcze ładunek w postaci około 2 tysięcy litrów wody, to naprawdę niełatwo jest latać z taką masą. Nie wszyscy piloci dają sobie z tym radę. – Do takiego samolotu trzeba podejść jak do „Pana Dromadera", czyli z pełnym szacunkiem. To znaczy, że należy spełnić wszystkie reżimy. Nie można popełnić najmniejszego błędu przy starcie i podczas zrzutu wody, bo każda pomyłka może bardzo źle się skończyć… i dużo kosztować – mówi pilot Krzysztof Stasiak. Ryzyko jest duże, ale cała akcja wygląda bardzo spektakularnie.

Tysiące godzin w powietrzu

Na Dromaderach latają uznani piloci, których doświadczenie mierzy się w… godzinach.

– Ogólnie mam wylatanych ponad sześć tysięcy godzin, z czego na Dromaderze już powyżej dwóch tysięcy godzin – wylicza Krzysztof Stasiak, który pasję do lotnictwa przejął w genach. Jego ojciec był pilotem.

– Ojciec był pilotem wojskowym. Zaraził mnie tą pasją, ale kontynuuję ją na polu cywilnym.

Krzysztof Stasiak ukończył Akademię Rolniczo-Techniczną w Olsztynie na kierunku lotniczym i tak od 1981 roku pracuje w firmach lotniczych. Jego praca dostarcza mu masy przygód. Dzięki niej zwiedził też cały świat. To oczywiście wiązało się z wyjątkowymi misjami. Okazuje się, że pilot Dro-

eprasa.pl df98e9df13

madera gasił pożary nie tylko w Polsce, ale także m.in. w Ameryce Południowej, i to przez kilka sezonów.

– Największe doświadczenie zdobyłem w Chile, gdzie pożary obejmują 300 lub 500 hektarów ziemi. Podobnie zresztą było w Portugalii, gdzie paliły się np. jednocześnie dwie lub trzy wsie. Podczas tych akcji trzeba było bardzo uważać, bo niebo przypominało wówczas prawdziwy poligon wojskowy. Pełno było na nim Dromaderów i helikopterów...

Wspomina, że podczas akcji w Chile wybrani operatorzy oceniali zrzuty wody każdego pilota. Sprawdzali poprawność ich wykonania, a później wyciągali konsekwencje.

– Gdy pilot dwukrotnie nie trafił w wyznaczone miejsce pożaru, to dziękowano mu za współpracę i kazano wracać do swojego kraju. Każde uchybienie wiązało się bowiem z ogromną stratą materialną – tłumaczy Krzysztof Stasiak, który może pochwalić się niezwykłą precyzją. Ani razu bowiem nie „spudłował" z Dromadera!

Piloci walczą z ogniem jak z największym wrogiem. Koncentrują na nim całą swoją uwagę.

– Rzucam się na pożar jak na przeciwnika, bo wiem, jaką może on wyrządzić krzywdę – mówi Jerzy Pikulski.

To kolejny pilot z Krępska, który pochodzi z Włocławka. Można powiedzieć, że współtworzy on dwie rodziny pilotów. Jedną na szczeblu zawodowym, a drugą na płaszczyźnie czysto prywatnej.

– Moja żona jest pilotem szybowcowym, a syn jest pilotem szybowcowym i samolotowym. Ja sam mam natomiast przeszłość bardziej aeroklubową. Zacząłem się szkolić w 1974 roku. Najpierw latałem na szybowcach, później na samolotach. Byłem instruktorem w aeroklubie włocławskim i startowałem w różnych zawodach, a później byłem też szefem szkolenia. W 2008 roku zatrudniłem się w Aerogryfie, bo spodobało mi się latanie na Dromaderach. I tak przygoda ta trwa już prawie 18 lat – opowiada Jerzy Pikulski.

Jaki pożar najbardziej utkwił mu w pamięci? Nie był to pożar lasu.

– Paliło się zboże, a nieopodal znajdował się dom. Wiedziałem, że jak dobrze nie zrzucę wody, to ktoś może stracić dach nad głową.

Uroda Dromaderów jest co najmniej... dyskusyjna. Sami piloci przyznają, że te samoloty są brzydkie, choć niektórzy w ich nieco pokracznej formie dostrzegają specyficzne piękno. Ale najważniejsze jest to, że są trwałe

FOT. MARTIN NOWAK

Uroda dla amatorów

Dromadery to specyficzne pod względem wyglądu samoloty. Takie trochę pokraczne, ale mają swój urok i przyciągają uwagę.

– Dromader to brzydki samolot. Tak brzydki, że aż piękny. Wielu się jednak podoba i każdy chce go zobaczyć, a co najważniejsze, budzi szacunek – mówi Piotr Rodek, który w lotnictwie pracuje już od 40 lat.

Ukończył Wyższą Oficerską Szkołę Lotniczą i z niejednego pieca chleb jadł.

– Zaczynałem od wojska, później pracowałem w lotnictwie biznesowym i zwiedzałem świat, ale od zawsze chciałem latać na Dromaderze. Teraz spełniam to marzenie.

Ale wygląd to nie wszystko. Ważne, że Dromader jest praktycznie niezniszczalny.

– To wół roboczy. Samolot wymagający, ale naprawdę bardzo mocny i trwały, który od dekad rewelacyjnie sprawdza się nie tylko w pożarnictwie – mówi Andrzej Kasielski, który w bazie leśnej w Krępsku pracuje jako mechanik.

To prawdziwa złota rączka, naprawi wszystko. W Krępsku pracuje trzeci sezon, a z lotnictwem związany jest od ponad 30 lat.

– Ukończyłem naukę w Lotniczych Zakładach Naukowych we Wrocławiu i od tego czasu cały czas działam. 25 lat spędziłem w Aeroklubie Ziemi Pilskiej. Zaczynałem od latania, a później zrobiłem uprawnienia mechanika i tak ostatnio trafiłem do firmy Aerogryf – mówi Andrzej Kasielski.

To on dba o kondycję i sprawność Dromaderów oraz Cessny, która służy głównie do patrolowania okolicy. Przede wszystkim dba jednak o bezpieczeństwo pilotów.

– Nasze samoloty to jedne z ostatnich egzemplarzy ostatniej serii produkcyjnej z początku lat 90. Od tamtej pory nie są produkowane i jest ich w Polsce jakieś kilkadziesiąt, dlatego traktuję je jak najcenniejsze perełki. Poza tym, muszą być sprawne dla bezpieczeństwa moich kolegów pilotów. Bo tych mamy najlepszych!

Czwartym pilotem w Krępsku jest Maciej Lewandowski, który nie pełnił akurat dyżuru podczas naszej wizyty. To także niezwykle doświadczony profesjonalista.

Zawsze na straży

W samych superlatywach o bazie w Krępsku i jej załodze wypowiadają się leśnicy. Wiele im zawdzięczają i zawsze mogą na nich liczyć.

– To wyjątkowe miejsce i wyjątkowi ludzie, którzy rzeczywiście nam leśnikom pomagają w codziennej pracy. W momencie, kiedy pojawia się pożar, szybka reakcja jest najważniejsza. To właśnie dzięki nim udaje się strzec pilskich lasów – mówi Rafał Cieślak, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Pile.

Dodaje, że samoloty cieszą się ogromnym zainteresowaniem w różnych zakątkach świata.

– Dromadery szczególne zainteresowanie budzą w Stanach Zjednoczonych. To naprawdę wyjątkowe maszyny.

W kabinie samolotu nie ma nic, co nie jest absolutnie niezbędne

FOT. WISIELOKI

Dromadery startują z bazy zaledwie w ciągu pięciu minut od zgłoszenia pożaru

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

eprasa.pl df98e9df13

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 22–24.05.2026

KSIĄDZ I KUCHARKA. ZGORSZENIE CZY NAGONKA NA PROBOSZCZA?

Grono wiernych z tej parafii w Toruniu kilka razy chodziło do biskupa ze skargami na romans proboszcza. Ksiądz odpowiada: to wszystko pomówienia, a poza tym pani X. już w kuchni nie pracuje. Mówi, że czuje się ofiarą nagonki

Małgorzata Oberlan

„Dajcie chłopu spokój", „Lepsza baba niż ministrant", „Natury nie oszukasz", „Takie są skutki celibatu" – komentarze internautów w tym tonie dominowały pod naszą pierwszą publikacją na ten temat. I zaskoczyły grupę skarżących się wiernych z Torunia.

Dla nich, osób głęboko wierzących, sytuacja w parafii jest „nie do pojęcia i nie do zniesienia". Mówią o trwającym publicznym zgorszeniu, hipokryzji, braku zdecydowanej reakcji biskupów. Fakt, że w roku 2026 relacja księdza z kobietą dla wielu ludzi nie jest już niczym szokującym, budzi ich autentycznie zdziwienie. Dobijając się ze swoją sprawą do różnych mediów liczyli na to, że ksiądz i kobieta zostaną potępieni. A tak się nie dzieje – tym bardziej że nie wiadomo tak naprawdę, co ich łączyło i łączy.

Poza tym ksiądz we własnej parafii naprawdę ma spore grono sympatyków i osób gotowych stawać w jego obronie.

FOT. ISTOCK

Ksiądz proboszcz twierdzi, że generalnie relacji o charakterze przyjacielskim nadano inny, krzywdzący wymiar. Rozpowszechnianie przez parafian takich „informacji" oraz skarżenie się do biskupa odbiera jako pomawianie, zniesławianie, hejt, a wręcz zaszczuwanie. Nie tylko jego samego, ale i „tej drugiej osoby"/zdjęcie ilustracyjne

Skarżący się parafianie: „Wszystko to jawne zgorszenie"

Duża parafia w Toruniu – tutaj rzecz się dzieje. Celowo nazw i personaliów w tekście nie podajemy. Poziom emocji w parafii i tak jest wysoki.

Wierni kontaktujący się z redakcją „Nowości" i szukający dróg nagłośnienia sprawy także w innych mediach mówią, że mają już tego wszystkiego dość. Związek proboszcza z panią X. spowodował już cały łańcuch złych wydarzeń i końca nie widać.

– Pani X. pracowała w kuchni na plebanii i tak to się zaczęło. Trudno było tego nie zauważyć. Przytulali się z proboszczem na widoku, wychodziła od niego z plebanii po nocach, razem wyjeżdżali nad morze. „Moja (tu: imię pani X.) będzie zawsze blisko mnie" – mówił proboszcz. A przy tym wszystkim nadal pani X. rządzi się w kościele. Założyła wspólnotę, rozstawia innych po kątach, potrafi nawet zrugać wikariusza – skarżą się ludzie.

Według relacji tych wiernych wszystko to „jawne zgorszenie". A kto się sprzeciwia czy protestuje, musi liczyć się z odwetem. Osoby, które interweniowały kilkukrotnie w ubiegłym roku w Kurii Diecezjalnej w Toruniu, otrzymały pismo od adwokata – w tonie zastraszającym, jak twierdzą. Same zatem też skorzystały z usług prawników. Ci m.in. zażądali dowodów na rzekome zniesławianie księdza i temat na gruncie prawnym przysechł.

– Nie mogąc tego wszystkiego znieść, sami odeszli z parafii dwaj zakrystianie. Wikary sam prosił biskupa o przeniesienie i już jest w innej parafii. Sytuacja jest dla osób wierzących nie do pojęcia i nie do zniesienia. Ludzie odwracają się od takiego Kościoła – skarżą się wierni.

Grupka parafian w zeszłym roku najpierw napisała pismo do biskupa, a potem kilkukrotnie chodziła do Kurii Diecezjalnej Toruńskiej na spotkania. Przebieg części z nich dość dokładnie udokumentowała i dokumentację tę przekazała naszej redakcji. O spotkaniach – w dalszej części tekstu. Ich finał jest dla skarżących się generalnie niesatysfakcjonujący: bo relacja proboszcza i kobiety trwa, ich zdaniem, nadal.

Ksiądz proboszcz: „Odgrzewany kotlet. Pani X. już w kuchni nie pracuje"

W rozmowie z naszą gazetą ksiądz proboszcz przekazuje, że generalnie relacji o charakterze przyjacielskim nadano inny, krzywdzący wymiar. Rozpowszechnianie takich „informacji" oraz skarżenie się do biskupa odbiera jako pomawianie, zniesławianie, hejt, a wręcz zaszczuwanie. Nie tylko jego samego, ale i „tej drugiej osoby".

– Tamta strona chodziła do kurii kilka razy. Ja byłem raz składać wyjaśnienia przełożonym. To jedno spotkanie wystarczyło. Pani X. już w kuchni nie pracuje – mówi proboszcz.

Przyznaje, że kierował do osób skarżących się na niego pismo przez adwokata. I że od prawnika strony przeciwnej otrzymał odpowiedź. Wie, że w świetle prawa nie ma tutaj dowodów na to, by miał paść ofiarą jakiegoś czynu zabronionego (np. hejtu, pomawiania). Na gruncie czysto ludzkim jednak to on czuje się w tej sytuacji ofiarą – złych ludzkich języków.

– Czym, księdza zdaniem, kierują się skarżące się osoby? Jakie mają motywacje? Przecież to ludzie głęboko wierzący? – pytam księdza.

– Nie mam pojęcia, co im przyświeca. Ale raczej nie dbałość o dobro parafii – odpowiada.

Po naszej rozmowie i pierwszej publikacji (bez żadnych nazw, personaliów, szczegółów pozwalających zidentyfikować parafię i osoby), proboszcz przysyła jeszcze do naszej redakcji maila. Pisze w nim, że: „Sprawa została wyjaśniona i w kurii, i w parafii. A na pewno nie ma pożaru, żeby coś wrzało i narastało, bo to odgrzewany kotlet. A skoro pewnych rozstrzygnięć nie chce przyjąć jedna czy dwie osoby... Nie chcę mówić źle o nikim, więc za mało mówię".

Spotkania z biskupem. „Gdzie mam go przenieść w środku roku?"

Dla skarżących się tymczasem to nie żaden odgrzewany kotlet, tylko trwająca nadal relacja z panią X. Uważają, że proboszcz i kobieta „wzięli biskupa na przeczekanie". I mają do przełożonych kapłana żal i pretensje, że nie rozwiązali skutecznie problemu.

Jak wyglądały ich spotkania z jednym z biskupów w Kurii Diecezjalnej Toruńskiej? Po pierwsze, uczciwie trzeba oddać, że za każdym razem poświęcono im dużo czasu i uwagi. Po drugie, że z ust biskupa kilkukrotnie padły słowa o tym, że ksiądz dostał konkretne zalecenia w celu uzdrowienia relacji z panią X. i parafianami. Po trzecie wreszcie, że przy którymś z kolei spotkaniu biskupa miała już prawo rozboleć głowa od poziomu emocji... Starał się je tonować.

Skarżący się parafianie, szczególnie już po tym, jak otrzymali pismo od prawnika proboszcza, zaczęli naciskać na przeniesienie go do innej parafii.

– „Gdzie mam go przenieść w środku roku? Do (tu: nazwa wsi poza Toruniem)? Przecież tam pani X. też dojedzie" – takie mniej więcej słowa usłyszeliśmy – relacjonują.

Biskup starał się wytłumaczyć wiernym, w jakim położeniu jest także sam ksiądz. Nie krył, że od niego słyszał o złym stanie psychicznym mającym być skutkiem wywołania tematu. Proboszcz czuł się przez grupkę parafian wręcz śledzony, monitorowany, stalkowany. Wchodzenia z wiernymi na drogę sądową przełożony mu jednak nie zalecał, tak samo jak i im.

Generalnie liczył chyba na to, że po zwolnieniu z kuchni „konfliktogennej pani X." obie strony (proboszcz i skarżący się) dadzą sobie przestrzeń, czas, uspokoją emocje i w przyszłości poprawnie przynajmniej ułożą stosunki. Padały też często słowa o tym, by „podejść ewangelicznie", mieć dla siebie wzajemną wyrozumiałość – tak to wynika z relacji parafian.

Nasza redakcja o sytuację w parafii i kroki, które przedsięwzięła Kuria Diecezjalna Toruńska zapytała jej rzecznika. – Informuję, że wyjaśnienia księdza proboszcza dotyczące tej sytuacji są zgodne z prawdą i wystarczające. A w trosce o dobra osobiste osób, o których mowa w artykule nie będę wypowiadał się w tej sprawie – przekazał nam drogą mailową ks. Paweł Borowski.

Internetowa opinia publiczna: „Dajcie chłopu spokój!"

„Celibat powinien być zniesiony. Tyle w temacie" – spośród blisko trzystu komentarzy, które pojawiły się pod naszą pierwszą publikacją, ten – krótki i zwięzły – zebrał błyskawicznie ponad setkę polubień. O czym to świadczy? Przynajmniej o podejściu naszych internautów do podobnych spraw jak ta opisywana.

„Lepsza baba niż ministrant", „Prawosławni od dawna nie mają z tym problemu", „Dajcie chłopu spokój", „Ewangelicy mają szczęśliwe rodziny" – komentarze w tym tonie dominują.

Widać wyraźnie, że zarówno ludzie dobrze znający realia opisywanej parafii oraz bohaterów tej historii, jak i ci nieznający sprawy, skłonni są proboszcza rozgrzeszyć. Oczywiście, pod warunkiem, że w ogóle jest z czego – wszak on sam zapewnia przecież, że ten rzekomy romans to pomówienia.©℗

eprasa.pl df98e9df13

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Wyprawiła przyjęcie

Choć w marcu modelka rozwiodła się z Aleksandrem Milwiwem-Baronem, to musi dzielić się z nim opieką nad ich wspólnym dzieckiem. Kilka dni temu mały Leonard obchodził drugie urodziny. Rodzice nie celebrowali jednak tej chwili razem. Sandra wyprawiła chłopcu przyjęcie na ranczu z takimi atrakcjami, jak głaskanie alpak, przeciąganie liny czy wata cukrowa. Nie brakowało też tematycznej ścianki i tortu ze zwierzętami i traktorem. Baron z kolei zorganizował synowi dzień w parku rozrywki. Najpierw pochwalił się jednak prezentem, jaki wręczył Leosiowi, czyli miniskuterem Vespą. Następnie zrelacjonował ich wspólną zabawę. U taty dwulatek również miał tort - też z motywem farmy.

KATARZYNA CICHOPEK

Pokazała wnętrza

Na początku grudnia ubiegłego roku Kasia Cichopek i Maciej Kurzajewski kupili luksusową posiadłość pod Warszawą. Przez kilka ostatnich miesięcy trwał w niej remont. Wokół znajdują się wysokie drzewa, które zapewniają prywatność. Sam budynek ma nowoczesną, prostą formę i duże okna, dzięki którym wnętrza są pełne światła. Teraz Cichopek podzieliła się w sieci nagraniem, na którym pokazała pokoje, kuchnię i łazienkę. Największe wrażenie robi duża wanna ze złotymi kurkami. Celebrytka postawiła na jasną kolorystykę oraz eleganckie akcenty, które podkreślają przestronność domu. Wnętrze posiadłości jest minimalistyczne, ale jednocześnie przytulne.

MARCELA LESZCZAK

Zeszła z leków

Ostatnie miesiące przyniosły modelce rewolucję w jej życiu prywatnym. Najpierw po wielu latach burzliwego związku rozstała się z Michałem Koterskim, a potem znalazła nową miłość u boku biznesmena z Gdyni. W minionym tygodniu Leszczak obchodziła 34. urodziny i z tej okazji zamieściła bardzo osobisty wpis na Instagramie. „Po pięciu latach walki z ciągłymi lękami i depresją zeszłam całkowicie z farmakoterapii i jestem wolna od dziewięciu dni. Nigdy nie miałam w to wiary, że mi się uda! Zanim do tego doszło, musiałam wprowadzić bardzo dużo zmian w swoim życiu, które były również bolesne" – napisała.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Magda Gessler – pewnie nieoczekiwanie dla samej siebie – trafiła do reklamy amerykańskich demokratów

IZABELA JANACHOWSKA

Dostała skrzydeł

Celebrytka poinformowała za pośrednictwem swego Instagrama, że jest w ciąży. Zamieściła nagranie, na którym widać zdjęcie z USG i podpisała je „Czekamy na ciebie". Będzie to owoc jej związku ze starszym od niej o 27 lat milionerem Krzysztofem Jabłońskim. Para ma już syna – siedmioletniego Christophera Alexandra. Janachowska zdążyła udzielić pierwszego wywiadu po ogłoszeniu dobrej nowiny. Odwiedziła „Dzień dobry TVN" i spytana jak się czuje, powiedziała: - Świetnie. Mam poczucie, że ta ciąża i ogrom miłości, który dostaję od bliskich, dosłownie dodają mi skrzydeł.

MAGDA GESSLER

Popiera demokratów

Najsłynniejsza polska restauratorka ma wielu przeciwników i zwolenników. Do tych drugich okazują się teraz należeć... amerykańscy demokraci. Oto bowiem Gessler pojawiła się na jednej z rolek, które trafiły na oficjalne konto partii na TikToku, które ma sześć milionów obserwatorów. Na wideo użyto popularnej czołówki do „Kuchennych rewolucji", w której Gessler steruje lewitującymi w powietrzu nożami. Niżej możemy przeczytać podpis, nawiązujący do zbliżających się wyborów śródokresowych, odbywających się w USA zawsze w połowie kadencji prezydenta: „To Amerykanie, gdy w listopadzie odsuną od władzy zgrzybiałych republikanów".

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Zasiądzie w jury?

W minionym sezonie celebrytka brała udział w „Tańcu z gwiazdami" ze swym obecnym ukochanym – aktorem Marcinem Rogacewiczem. Niestety: nie udało im się zachwycić jurorów ani zdobyć sympatii widzów. Na odchodne nie pożegnali się z resztą ekipy, a oburzony aktor poskarżył się na rzekomo złe traktowanie przez współzawodników. Wyruszyli potem w Polskę z tanecznym spektaklem „Siedem" – i właśnie trasa ta dobiegła końca. W rozmowie z Kozaczkiem para zapowiedziała, że niebawem poinformuje o nowościach w swym życiu. Kiedy reporterka zapytała czy Kaczorowska wróci do „Tańca z gwiazdami", jej partner zasugerował: „Byłabyś świetną jurorką". Potem puścił oczko do produkcji, sugerując, że jego ukochana nie zmieniła numeru telefonu.

AUTOREKLAMA

motofakty.pl

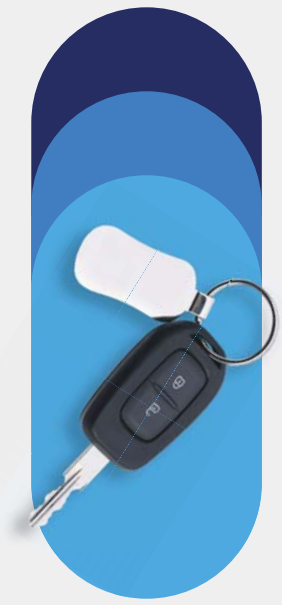

Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN, Biuro Ogłoszeń, Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
LUBLIN, Biuro Reklamy, Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

POLONEZ Caro, 1.6, 1999r., zielony, garażowany, pierwszy właściciel, stan dobry, 604-844-769

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E
w transporcie międzynarodowym
System 2/1, 12/3 dni
Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba
ZUS płacony od 9420 zł
Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy
tel. 731 091 399

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp., 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, zakładanie trawników, ogrodzenia z siatki, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe,, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp,, 514-299-106

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łazienkami, V-VI. PROMOCJA. Blisko morza - 7 min. Tel.: 503-936-581.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

Skup pras belujących. 512-709-001

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

REKLAMA 0011526751

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

PSM „KOLEJARZ" w Lublinie, ul. Nadbystrzycka 11,
tel. 81 525 10 31, gzm@kolejarz.lublin.pl

ogłasza przetargi na:

1. Termomodernizację, remont elewacji budynku przy: ul. Młodzieżowej 5 w Lublinie, oraz przy ul. Z. Herberta 6 i 20.
2. Wykonanie łączników wentylacyjnych do łazienek i ich montaż.
3. Remont 10 sztuk balkonów przy ulicy Rowerowej 13 oraz 9 szt. przy ul. Krętej 2.
4. Montaż instalacji klimatyzacji w trzech pomieszczeniach Klubu Osiedlowego „ODEON" przy ul. S. Okrzei 4 w Lublinie.

Specyfikacje zamówienia do pobrania na stronie www.kolejarz.lublin.pl w zakładce przetargi. Oferty przyjmujemy do dnia 15.06.2026 r. do godz. 12⁰⁰ w Sekretariacie Zarządu Spółdzielni przy ul. Nadbystrzyckiej 11. Zastrzegamy prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

eprasa.pl df98e9df13

Krzyżówka panoramiczna

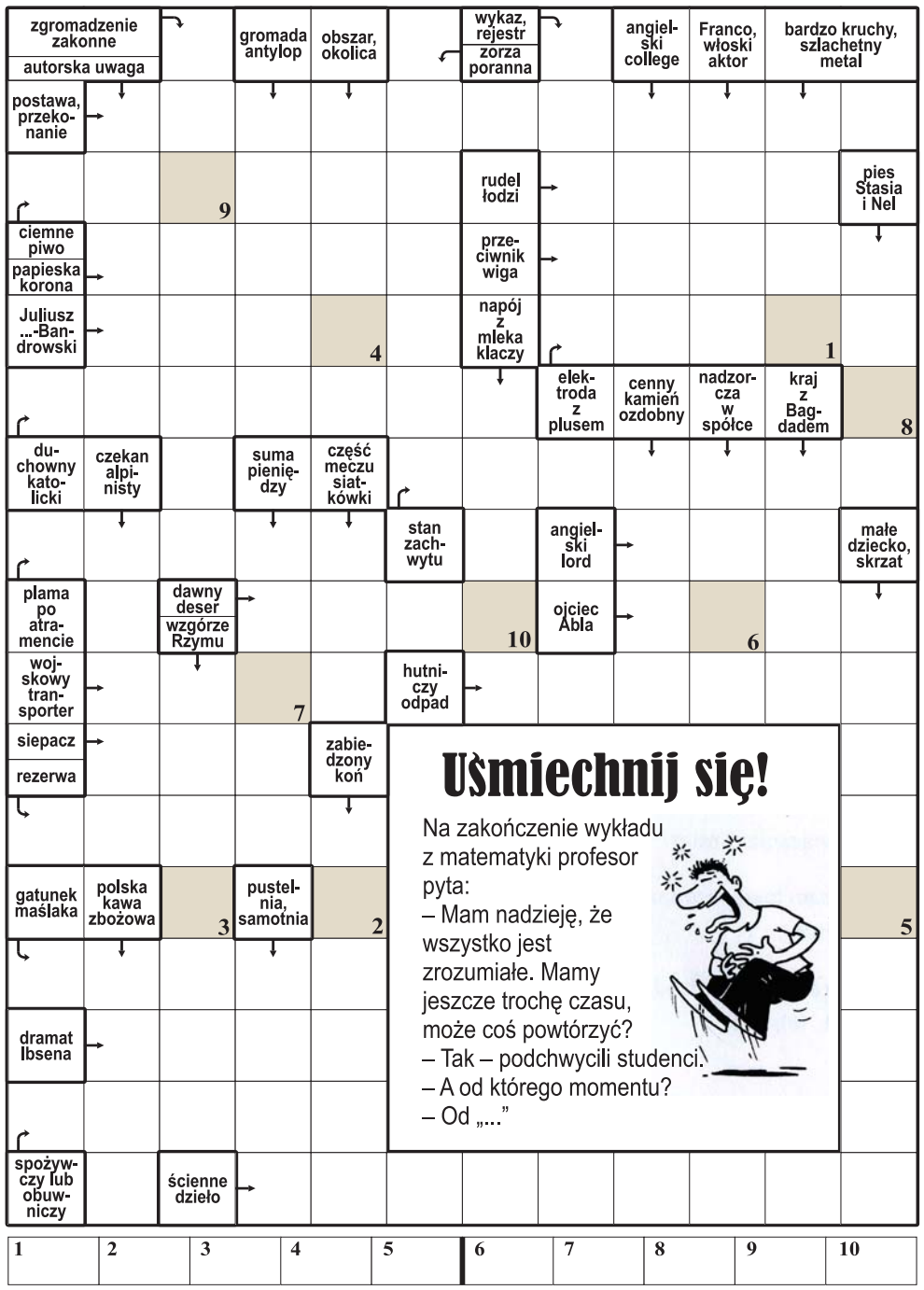

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

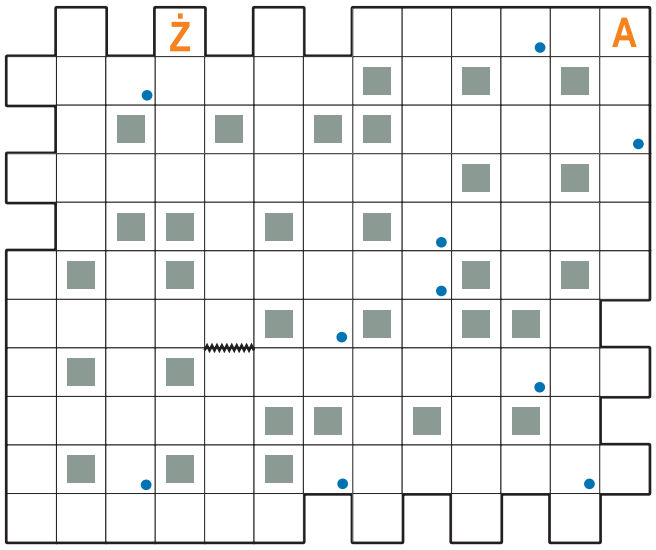

A) mieszkanka Kataru lub Kuwejtu (6).
B) głos Mariusz Kwietnia lub Tomasza Koniecznego (7).
C) gryzoń hodowany przez dzieci (6).
D) psalmista lub sługa cerkiewny (4).
E) niemiecka maszyna szyfrująca (6).
F) szczególne przywileje (4).
G) zawodowo zajmuje się strzyżeniem i goleniem (6).
H) dzielnica Pragi z zamkiem królewskim (9).
I) jedno z największych biur podróży w Polsce (5).
J) służył w doborowej piechocie tureckiej (7).
K) nosidło do dźwigania ciężarów (9).
L) urwipołeć, łapserdak (6).
Ł) dawniej polował na tura (6).
M) holenderska tancerka, rzekomy szpieg (4,4).
N) wyspecjalizowany pies myśliwski płoszący lisy (8).
O) załoga, zwłaszcza łodzi wioślarskiej (5).
P) szlacheckie słowo honoru (5).
R) zwój papieru lub filmu (5).
S) jesienna, deszczowa pogoda (5).
T) poruszają się w silniku (5).
U) „... – ostatni Mohikanin” (5).
W) romantycy kazali sięgać, gdzie on nie sięga (5).
Z) członek dziecięcej drużyny harcerskiej (4).
Ż) zboże na ciemny chleb (4).

Krzyżówka z hasłem

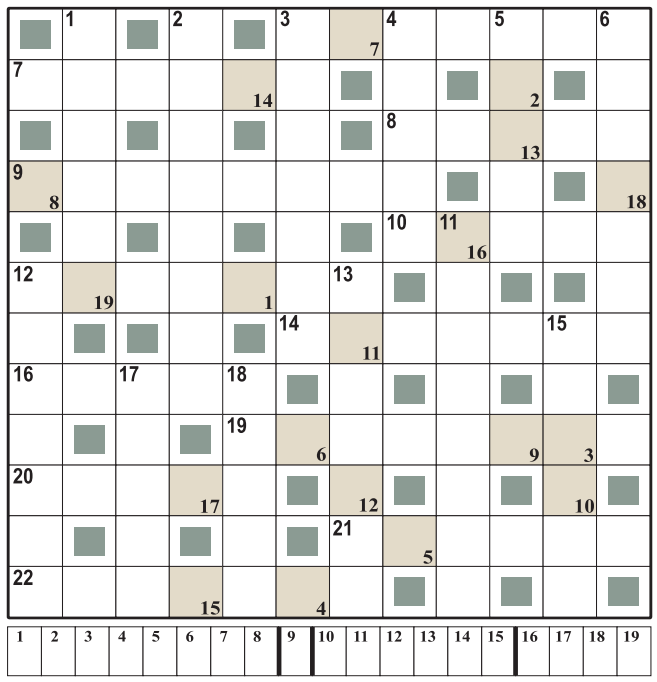

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: przysłowie.

Poziomo:
3) hazardowa gra w karty,
7) mszalny opłatek,
8) mierzy czas,
9) połowa połowy,
10) odgłos z planu filmowego,
12) rodzinne miasto Napoleona,
14) surowa ocena,
16) okres geologiczny,
19) tokujący ptak,
20) owies lub pszenica,
21) zdobi krawat,
22) handluje na jarmarku.

Pionowo:
1) postęp, rozkwit,
2) clou programu cyrkowego,
3) leśny pszczelarz,
4) zapasowy koń,
5) model Opla,
6) inwazja, najazd,
11) nowela Sienkiewicza,
12) reżyser „Nocy i dni”,
13) ukochany Eurydyki,
15) świecowe w piórniku,
17) święty obraz w cerkwi,
18) teatralne deski.

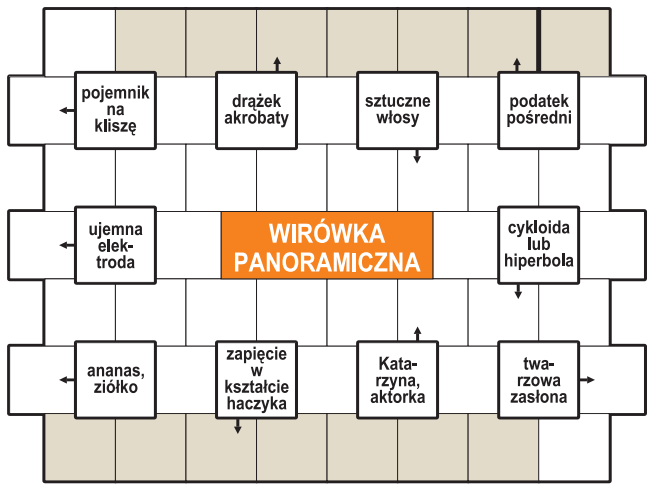

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł polskiego filmu.

Duet jolek

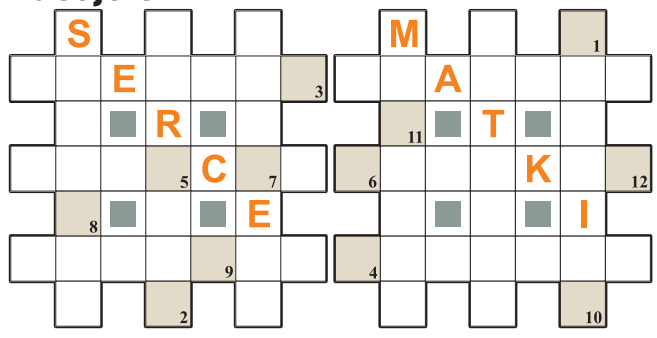

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 12 (w obu diagramach) utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– dwa szeregi drzew
– rzutnik, projektor
– przysmaki, specjały
– Fred, tancerz i aktor
– autor „Władcy Pierścieni”
– strofa wiersza
– gracja, zwiewność
– gra świateł, mienienie się
– np. Sancho Pansa
– naszywka na rękawie podoficera
– „Przedwiośnie” lub „Lalka”
– miasto i port w Malezji

Logogryf

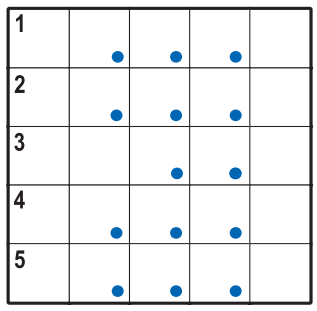

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: nazwę teleturnieju.
1) futro ze skór dydelfów,
2) stały znak nawigacyjny,
3) wyporność statku,
4) imię Bronte, pisarki,
5) ukochana Shreka.

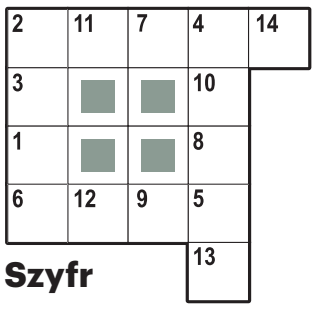

Szyfr

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu.
Poziomo:
2) wojskowa czujka,
6) czeska firma obuwnicza.
Pionowo:
2) na głowie czapli,
4) moneta w sakiewce.

Krzyżówka

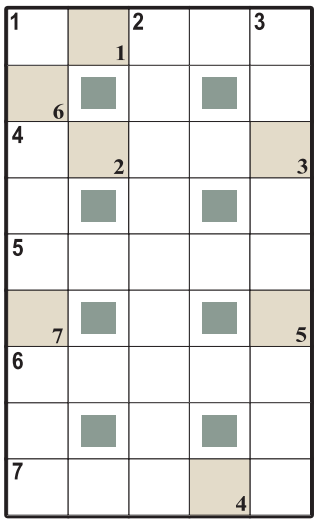

Litery z pól od 1 do 7 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) przyzwyczajenie, nałóg,
4) Mila, amerykańska aktorka,
5) prezent dla niegrzecznych dzieci,
6) mieszkają w Atenach,
7) Buzek lub Młynarska.
Pionowo:
1, 2, 3) kraje Ameryki Środkowej i Południowej.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: „Dzień dobry”; **wirówka panoramiczna:** “Sztuka kochania”; **krzyżówka z hasłem:** Cierpieć z drugim lżej; **krzyżówka:** Autostrada; **duet jolek:** “Tango Milionga”; **szyfr:** “Uczta Baltazara”; **logogryf:** “Postaw na milion”; **krzyżówka A-Ż:** grawitacja.

eprasa.pl df98e9df13

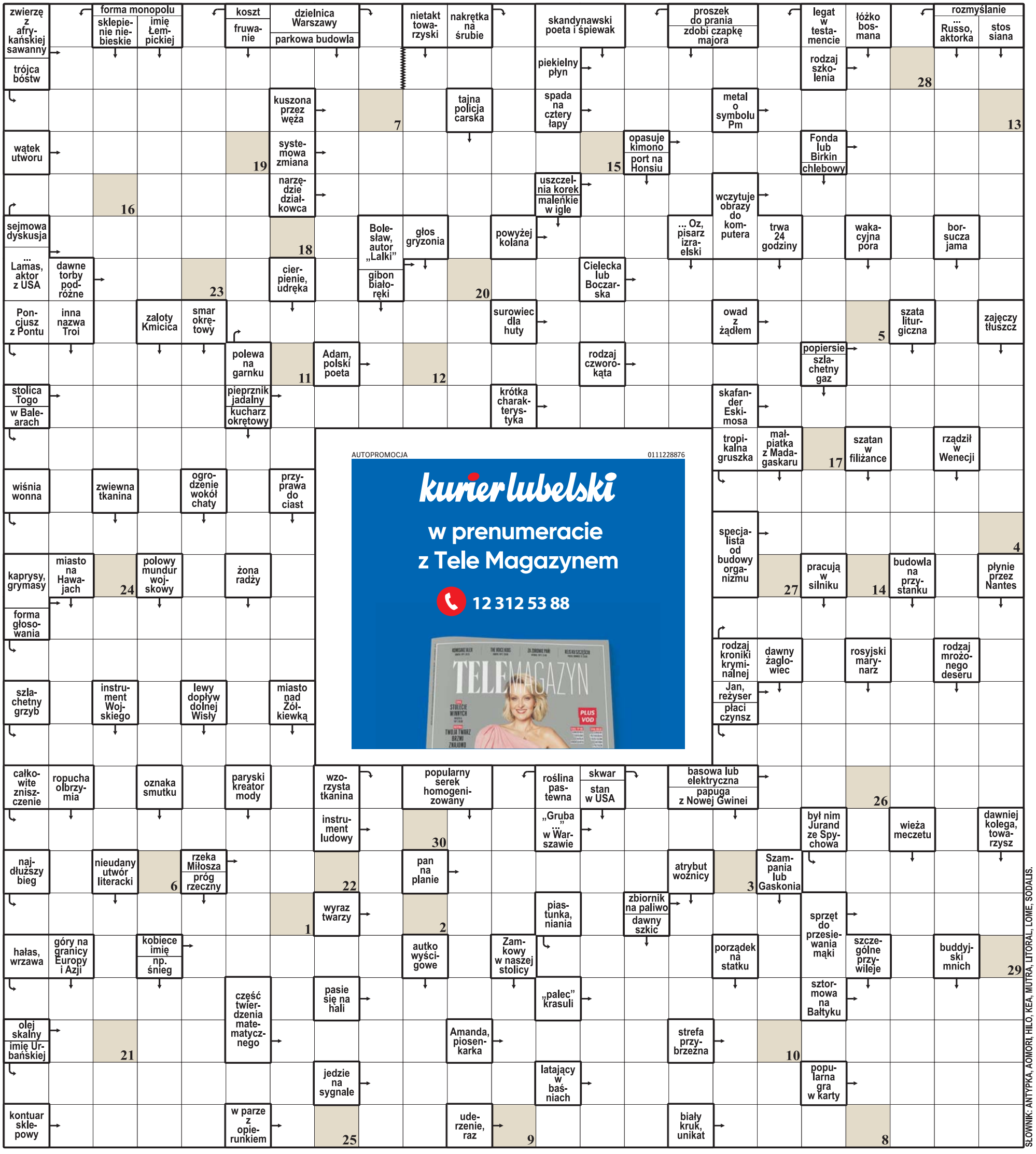

AUTOPROMOCJA 0111228876

kurier lubelski
w prenumeracie
z Tele Magazynem
12 312 53 88

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

eprasa.pl df98e9df13

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja bliskim relacjom i spokojnym rozmowom. Horoskop dzienny radzi zadbać o własny komfort.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywność pomoże ci rozwiązać trudny problem. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że wieczór przyniesie bardzo miłe zaskoczenie...

Baran (21.03 - 19.04)
Obowiązki pójdą dzisiaj sprawniej niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi uważać jednak na zbyt impulsywne reakcje.

Byk (20.04 - 20.05)
Niespodziewane spotkanie poprawi nastrój. Horoskop dzienny wróży, że wieczorem znajdziesz czas na relaks.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Dobra energia doda ci motywacji. Horoskop na dziś mówi, że ktoś doceni twoje zaangażowanie i cierpliwość.

Rak (22.06 - 22.07)
Korzystny dzień na zakupy i ważne decyzje. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by unikać plotek oraz niepotrzebnego napięcia.

Lew (23.07 - 22.08)
Spokojne podejście pomoże rozwiązać problem. Horoskop dzienny bardzo wyraźnie wróży, że wieczór sprzyja dobrym wiadomościom.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja pewność siebie doda Ci wiary we własne możliwości. Horoskop na dziś mówi, że warto zaufać własnej intuicji mocno i pójść za ciosem.

Waga (23.09 - 22.10)
Dzień sprzyja odpoczynkowi i porządkom. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wieczorem pojawi się ciekawa okazja towarzyska.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nowe pomysły poprawią humor. Horoskop dzienny wróży, że ktoś bliski poprosi cię o wsparcie i rozmowę.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Czeka cię udana rozmowa i drobny sukces finansowy. Horoskop na dziś to wskazówka, by unikać pośpiechu oraz zbędnych sporów.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Energia będzie sprzyjać podejmowaniu decyzji. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wieczór przyniesie dobrą wiadomość.

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.

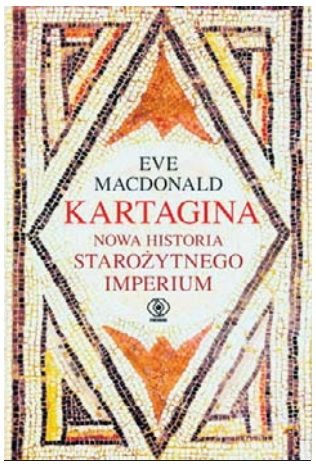

Eve Macdonald „Kartagina. Nowa historia starożytnego imperium”
Kartagina, w starożytności prosperująca pośrodku wybrzeża północnej Afryki, przez niemal sześć wieków była potęgą w zachodniej części Morza Śródziemnego, nim padła pod naporem Rzymu. Zdobywcy zawłaszczyli nie tylko państwo, lecz także jego historię – tak że ta prawdziwa poszła w zapomnienie. Dziś Kartagina kojarzy się nam przede wszystkim z Dydoną oraz Hannibalem i jego słoniami bojowymi; wiemy, że była niezmiernie bogatym mocarstwem i że została totalnie, bezlitośnie zniszczona. W tej książce Eve MacDonald, wykorzystując najnowsze analizy archeologiczne, odkrywa przed czytelnikiem ukrytą pod legendami rzeczywistą historię tego miasta-państwa.
Rebis

Beata Biały „Kobiece gadanie 2”
To książka o odwadze bycia sobą – także wtedy, gdy nie mamy pewności, dokąd nas to zaprowadzi. O chwilach zwątpienia i momentach, w których odkrywamy w sobie niespotykaną dotąd siłę. O wrażliwości, która nie jest słabością, lecz przejawem odwagi. To także książka dla kobiet, które nie chcą już udawać, że wszystko mają pod kontrolą. Dla tych, które wolą zadawać ważne pytania i szukać odpowiedzi niż żyć według gotowych schematów. Dla tych, które mają dość spełniania cudzych oczekiwań kosztem siebie. Jeśli czujesz, że twoje życie pędzi szybciej niż twoje myśli – zatrzymaj się na chwilę. Może nie znajdziesz tu gotowych odpowiedzi, ale poznasz pytania, które warto sobie zadać.
Rebis

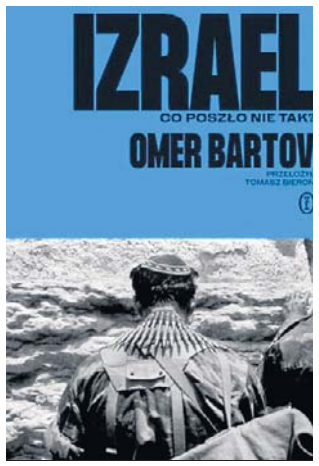

Omer Bartov „Izrael. Co poszło nie tak?”
Bezkompromisowe spojrzenie na Izrael i jego politykę oczami jednego z największych światowych autorytetów w dziedzinie badań nad Holokaustem. Atak Hamasu na południowy Izrael 7 października 2023 roku rozpoczął najkrwawszy i najtragiczniejszy rozdział trwającej od ponad wieku bliskowschodniej wojny stuletniej. Książka bardzo interesująca, zwłaszcza w czasie, gdy ocena polityki Izraela jest z miesiąca na miesiąc coraz bardziej krytyczna. Profesor Omer Bartov urodził się w kibucu, dorastał w Tel Awiwie i służył w Siłach Obronnych Izraela podczas wojny Jom Kipur. Następnie został historykiem, ekspertem od armii niemieckiej i Zagłady, by po latach spojrzeć krytycznym okiem na własną ojczyznę.
Wydawnictwo Literackie

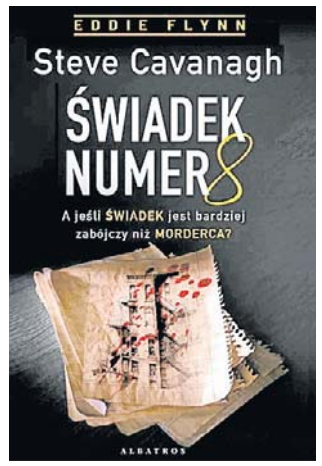

Steve Cavanagh „Świadek numer 8”
Thriller prawniczy utalentowanego irlandzkiego autora. Ruby Johnson pracuje jako pokojówka w domach do złudzenia przypominających ten, w którym sama kiedyś mieszkała. Pozornie cicha i skromna, z niezdrowym zaangażowaniem tropi brudne sekrety mieszkańców pięknie odrestaurowanych kamienic w najbardziej prestiżowej dzielnicy Nowego Jorku. Kiedy przypadkowo staje się świadkiem morderstwa, zaczyna snuć nikczemny plan, który zdecydowanie nie obejmuje ujawnienia prawdy władzom. Natomiast Eddie Flynn jest jedynym prawnikiem w Nowym Jorku, który podejmuje się spraw beznadziejnych.
A żadna nie jest bardziej beznadziejna niż sprawa Johna Jacksona.
Albatros

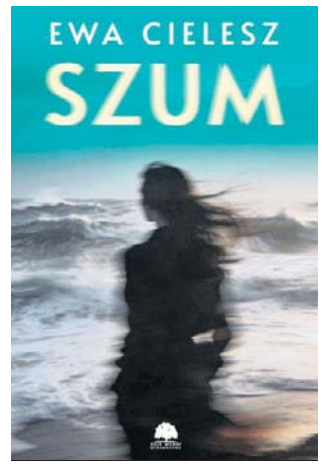

Ewa Cielesz „Szum”
Laurze zmarł mąż, Leon. Jako podróżnik zwiedził cały świat, był autorem cenionych przewodników. Mimo oddanych i opiekuńczych sąsiadek oraz dużej dozy zdrowego rozsądku Laura nie może odzyskać spokoju. W domu straszą obrazy Bacona, trumienne indiańskie mokasyny i rytualna maska – pamiątki po mężu-globtroterze. Gdy Laura jedzie do Armenii jako pilotka wycieczki, dokonuje zaskakującego odkrycia. Musi znaleźć ślad. Musi odkryć nieznane oblicze swego męża Leona. Co jest prawdą, a co nie? Kto tu jest kim? Czyja miłość jest silniejsza niż śmierć? Na myśl ciśnie się wiele innych pytań. Jak poukładać ten bałagan emocji? Trzeba tylko uspokoić ten szum w głowie...
Axis Mundi

NASZE SMAKI

Sezon na rabarbar trwa niezwykle krótko: od kwietnia do końca czerwca. Najsmaczniejsze, najbardziej kruche i soczyste łodygi zbiera się w maju.
Dlatego warto czerpać z rabarbarowego sezonu jak najwięcej i spróbować przygotować pyszne ciasta.
Rabarbar ceniony jest przede wszystkim ze względu na swój kwaskowaty, orzeźwiający smak, który doskonale sprawdza się zarówno w daniach wytrawnych, jak i w słodkich deserach.

Ciasto półkruche z rabarbarem i kruszonką

Składniki na blaszkę o wymiarach 20x30 cm

Ciasto półkruche:
200 g mąki pszennej
100 g masła
100 g cukru
1 jajko
2 łyżki kwaśnej śmietany
szczypta soli

Nadzienie rabarbarowe:
1 łyżka masła
1 kg rabarbaru
cukier
1 łyżeczka cynamonu

Kruszonka:
115 g mąki pszennej
80 g cukru
100 g masła

Ciasto półkruche:
W misce wymieszać mąkę cukier, sól. Dodać masło i za pomocą rąk połączyć składniki. Na koniec dodać jajko i śmietanę, wyrobić ciasto.
Wyłożyć blaszkę papierem do pieczenia. Rozwałkować ciasto na grubość około 0,5 cm i położyć na papier, brzegi blaszki wylepić ciastem na wysokość około 2 cm.

Nakłuć ciasto widelcem i odstawić do zamrażalki na około pół godziny.
Włożyć ciasto do piekarnika nagrzanego do temperatury 170 stopni i piec przez około 15-20 minut.
Nadzienie rabarbarowe:
Rabarbar umyć, pokroić na małe kawałki, przesmażyć na patelni na maśle, dodać cukier i cynamon.
Kruszonka:
W misce wymieszać cukier i mąkę, w rondelku rozpuścić masło, lekko przestudzić, dodać do suchych składników. Wymieszać palcami, aby powstały “grudki”.
Na ostudzony spód ciasta wyłożyć rabarbar, posypać kruszonką. Piec ciasto w piekarniku nagrzanym do temperatury 170 stopni przez około 15-20 minut.
Przepis Katarzyny Kośmider (mad)

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami:przepisy@gk.pl

kurierlubelski
www.kurierlubelski.pl
Redaktor naczelny **Krzysztof Nowacki**, Z-ca redaktora naczelnego **Marek Podgajny**, Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**, Kierownik działu reklamy **Karolina Rudnicka**
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1, 20-002 Lublin, **tel. 81 44-62-800, fax 81 44-62-819, redakcja@kurierlubelski.pl**, Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.** ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl df98e9df13

LIGA EUROPY PIŁKARZ ASTON VILLI JEST 13. REPREZENTANTEM POLSKI, KTÓRY SIĘGNĄŁ PO TEN TYTUŁ

Matty Cash z piłkarskim trofeum

Bartosz Głąb
redakcja@polskapress.pl

Aston Villa w środowy wieczór sięgnęła po zwycięstwo w finale Ligi Europy. Całe spotkanie rozegrał Matty Cash. Dla reprezentanta Polski było to pierwsze trofeum w piłkarskiej karierze.

Finał drugich najważniejszych rozgrywek klubowych UEFA od początku do końca został zdominowany przez jeden zespół. Aston Villa już po pierwszej połowie prowadziła 2:0 po dwóch efektownych trafieniach. Najpierw w 41. minucie wynik spotkania w Stambule otworzył belgijski pomocnik Youri Tielemans. Natomiast tuż przed przerwą do bramki przedstawiciela Bundesligi trafił Argentyńczyk Emiliano Buendia. W drugiej połowie zespół z Birmingham przypieczętował zwycięstwo. Wynik na 3:0 ustalił niesamowity w tym sezonie 23-letni Morgan Rogers.

Matty Cash już w 21. minucie otrzymał żółtą kartkę po ostrym faulu na Vincenzo Grifo, co mocno utrudniło mu grę w dalszej części spotkania. Mimo to, trener Unai Emery postanowił pozostawić swojego zawodnika na boisku do ostatniego gwizdka sędziego.

- Prawy obrońca znalazł się w trudnej sytuacji po tym, jak już na początku meczu otrzymał żółtą kartkę za nieostrożny faul, ale poradził sobie z tym bezbłędnie, choć jego podania nie zawsze były celne - ocenił występ 28-latka portal Goal.com.

Piłkarz Aston Villi został trzynastym reprezentantem Polski w historii, który sięgnął po triumf w europejskich rozgrywkach klubowych. W tym gronie są też między innymi Zbigniew Boniek, Jerzy Dudek, Robert Lewandowski czy Grzegorz Krychowiak. Ten ostatni w 2015 roku, będąc zawodnikiem hiszpańskiej ekipy Seviila FC, wygrał Ligę Europy po zwycięstwie w finale na stadionie PGE Narodowy w Warszawie z ukraińskim Dnipro Dniepropietrowsk, a trenerem andaluzyjskiej drużyny był wtedy również Unai Emery.

FOT. PAP/EPA

Matty Cash po meczu w Stambule nie ukrywał radości ze zgarnięcia trofeum. Razem z zespołem świętowali zwycięstwo

Matty Cash po meczu w Stambule nie ukrywał radości ze zgarnięcia trofeum. Dla Aston Villi natomiast był to pierwszy triumf w jakichkolwiek rozgrywkach od 24 lat, kiedy to wygrała nieistniejący już Puchar Intertoto. - Był półfinał Ligi Konferencji, ćwierćfinał Ligi Mistrzów. Byliśmy blisko szczytu, ale czegoś brakowało. Teraz czujemy się niesamowicie, to zostanie z nami na długo. (...) Trzeba się napracować, żeby wygrać to trofeum. Niewiarygodne, że się udało! Będziemy bawić się do rana - powiedział 25-krotny reprezentant Polski w rozmowie z Polsat Sport.

Triumf Aston Villi w finale Ligi Europy istotnie wpłynął też na... losy w Europie wicemistrza Polski. Wyjaśniło się, że w 2. rundzie eliminacji Ligi Mistrzów trafi na austriacki Sturm Graz lub tureckie Fenerbahce Stambuł. Jeśli jakimś cudem przejdzie któryś z wymienionych solidnych europejskich marek, będzie mieć pewną fazę ligową Ligę Europy (nie „spadnie" do 4. rundy eliminacji Ligi Europy).

W tym sezonie do rozegrania pozostały jeszcze 3 wielkie finały klubowych rozgrywek UEFA. W najbliższą sobotę w Oslo zostanie rozegrany finał Ligi Mistrzyń, w którym FC Barcelona z Ewą Pajor w składzie zmierzy się z Olympique Lyon. W kolejną środę w finale Ligi Konferencji na Red Bull Arena w Lipsku zmierzą się angielski Crystal Palace i hiszpańskie Rayo Vallecano. Natomiast 30 maja na Puskás Aréna w Budapeszcie odbędzie się finał Ligi Mistrzów, w którym zagrają francuskie PSG i angielski Arsenal FC.

©℗

Żużlowy weekend na praskim Stadionie Markéta

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

ŻUŻEL. **Przed nami druga tegoroczna eliminacja żużlowych mistrzostw świata. Tym razem przenosimy się za południową granicę, a konkretnie do Pragi, gdzie wystartuje aż pięciu Polaków.**

Broniący tytułu Bartosz Zmarzlik powalczy w sobotę o czwarte zwycięstwo w turnieju Grand Prix na praskim torze Markéta. Przed rokiem był tu najlepszy.

W czeskiej stolicy wystartują także Kacper Woryna, Patryk Dudek i Dominik Kubera. Oraz...? O tym za chwilę.

Pierwszy tegoroczny turniej żużlowej Grand Prix - w bawarskim Landshut - zakończył się niespodzianką. Wygrał bowiem debiutujący jako pełnoprawny uczestnik cyklu Kacper Woryna, przed Brytyjczykiem Danielem Bewleyem i Bartoszem Zmarzlikiem. Dudek był siódmy, a Kubera zajął 10. miejsce.

Lubiana przez polskich kibiców i zawodników Stadion Markéta zorganizuje turniej Grand Prix już po raz 32. i pod tym względem ten tor jest rekordzistą w historii odbywającego się od 1995 roku cyklu.

Oprócz Zmarzlika zwyciężali tu Tomasz Gollob, Janusz Kołodziej i Maciej Janowski, a na podium stawali także Jarosław Hampel, Patryk Dudek, Krzysztof Kasprzak oraz reprezentujący Biało-Czerwone barwy Rune Holta.

W ubiegłym roku Bartosz Zmarzlik dołączył do Brytyjczyka Taia Woffindena, Autralijczyka Jasona Crumpa, Duńczyka Nickiego Pedersena i Słowaka Martina Vaculika, którzy trzykrotnie wygrywali w Pradze.

W sobotę będzie mógł zostać samodzielnym rekordzistą. Wcześniej pięciokrotny mistrz świata był tu najlepszy przed rokiem i dwukrotnie w „pandemicznym" sezonie 2020.

W stolicy Czech zabraknie Szweda Fredrika Lindgrena, który doznał kontuzji w ostatnim meczu ligowym jego Orlen Oil Motoru Lublin z Unią Leszno.

Z listy rezerwowych zastąpi go Duńczyk Anders Thomsen.

Nie pojedzie również drugi w Landshut Dan Bewley, który miał wypadek podczas ligi duńskiej (ma złamane udo). Zastąpi go reprezentant gospodarzy Jan Kvech, a „dziką kartę" otrzymał inny Czech - Adam Bednar.

W piątek na Markécie odbędą się zawody Speedway of Nations 2 (SON2), czyli drużynowe mistrzostwa świata do lat 21.

Wystąpi osiem zespołów, w tym Polska. Trener reprezentacji Polski Stanisław Chomski powołał na te zawody Wiktora Przyjemskiego (Abramczyk Polonia Bydgoszcz - kapitan), Bartosza Bańbora (Orlen Oil Motor Lublin) i rezerwowego Kevina Małkiewicza (Bayersystem GKM Grudziądz).

Największym nieobecnym w polskiej drużynie jest Maksymilian Pawełczak, który niedawno zajął 2. miejsce w finale Srebrnego Kasku, a przed rokiem był liderem reprezentacji podczas finału SoN2 w Toruniu.

Polacy tradycyjnie liczą na złoty medal, a najgroźniejszymi rywalami wydają się Duńczycy z rewelacyjnym w tym roku Villadsem Nagelem i Bastianem Pedersenem na czele.

Piątkowy turniej SON2 rozpocznie się o godz. 17.00, a sobotnia Grand Prix Czech o godz. 19.00. ©℗

Co jeszcze przed nami, czyli kolejne turnieje Grand Prix?:

- 5 czerwca - Manchester (W. Brytania)
- 6 czerwca - Manchester (W. Brytania)
- 20 czerwca - Wrocław
- 11 lipca - Malilla (Szwecja)
- 1 sierpnia - Łódź
- 8 sierpnia - Ryga (Łotwa)
- 12 września - Vojens (Dania)
- 26 września - Toruń

Ruszył siatkarski maraton 2026

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. **W pierwszym meczu towarzyskiego turnieju Silesia Cup, nasi siatkarze przegrali w Sosnowcu z Serbią 2:3 (25:23, 22:25, 26:28, 25:22, 14:16). Polacy zagrają jeszcze z Ukrainą i Bułgarią.**

Tym samym, podopieczni trenera Nikoli Grbica rozpoczęli - bogaty w wydarzenia - sezon reprezentacyjny.

Serbski szkoleniowiec, który został zatrudniony przez PZPS w styczniu 2022 roku, dał odpocząć m.in. Wilfredo Leonowi, Tomaszowi Fornalowi czy Jakubowi Kochanowskiemu.

W składzie meczowym pojawiło się za to wielu młodych zaodników, w tym m.in. Jakub Przybyłkowicz, który został najmłodszym debiutantem w historii polskiej siatkówki (17 lat i 13 dni)!

Utalentowany nastolatek urodził się 7 maja 2009 roku, jest związany z SMS PZPS Spała i Lechią Tomaszów Mazowiecki. W momencie powołania do reprezentacji Polski siatkarzy miał dokładnie 16 lat, 11 miesięcy i 9 dni. 17. urodziny obchodził na zgrupowaniu kadry w Spale.

Silesia Cup to jedyny turniej towarzyski, który Biało-Czerwoni rozegrają przed rozpoczynającą się 10 czerwca Ligą Narodów (w piątek z Ukrainą, a w sobotę z Bułgarią - oba mecze w Katowicach o godz. 20.00).

FOT. PAP/ART SERVICE

Marcel Bakaj, Alaksiej Nasewicz i Bartłomiej Lemański kontra Serb Nikola Brborić w meczu towarzyskim

W pierwszym tygodniu zmagań „2026 FIVB Volleyball Men's Nations League", Polacy zmierzą się w chińskim Linyi z Kubą, Słowenią, Japonią i Ukrainą (10-14 czerwca).

Kolejne turnieju Ligi Narodów to 24-28 czerwca - Gliwice, 15-19 lipca - Chicago i 29 lipca-2 sierpnia turniej finałowy, ponownie w Chinach, tyle że tym razem w Ningbo.

Po powrocie do kraju, naszych siatkarzy czeka Memoriał Huberta Jerzego Wagnera w Krakowie (28-30 sierpnia).

Najważniejszą imprezą w tym roku są oczywiście mistrzostwa Europy, rozgrywane w Bułgarii i we Włoszech w dniach 9-26 września br., w których nasi siatkarze będą bronić tytułu.

Rozgrywki kontynentalne mają w tym roku podwójną stawkę - oprócz tytułu, zwycięzca wywalczy również kwalifikację na Igrzyska XXXIV Olimpiady, które w 2028 roku zorganizuje Los Angeles.

W tym roku, polskich siatkarzy czeka co najmniej 30 meczów reprezentacyjnych. ©℗

eprasa.pl df98e9df13

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Przed tygodniem piłkarze Górnika Łęczna stracili szanse na utrzymanie w Betclic 1. lidze. W ostatniej kolejce zielono-czarni udadzą się na stadion ŁKS Łódź. Rywale w tabeli zajmują szóste miejsce, ostatnie premiowane grą w barażach o awans do PKO Ekstraklasy. Łodzianie więc będą zdeterminowani zagrać o pełną pulę, ponieważ znajdująca się za nimi Polonia Warszawa traci tylko punkt. Początek meczu w niedzielę o g. 16.30.

FOT. GÓRNIK ŁĘCZNA

SIATKÓWKA

Bez statuetek podczas Gali Polskiej Ligi Siatkówki żaden z przedstawicieli klubów z województwa lubelskiego nie otrzymał wyróżnienia. Nominowani byli: Wilfredo Leon i Stephane Antiga oraz Krzysztof Andrzejewski.

Motor kończy sezon w Warszawie. „Wyjdziemy najsilniejszym składem”

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. **Motor ze spokojem uda się do Warszawy na ostatni mecz w sezonie (sobota, godz. 17.30). Lublinianie bowiem zagwarantowali już sobie utrzymanie.**

FOT. MG

To nie znaczy, że w stolicy podstawowi zawodnicy dostaną wolne. – Z szacunkiem do Ekstraklasy, z szacunkiem do innych przeciwników, a przede wszystkim do naszych kibiców. Wyjdziemy w Warszawie na obecny moment najmocniejszym składem i będziemy chcieli wygrać – mówi trener Mateusz Stolarski.

– Jedziemy grać na Legię, musimy szanować naszych kibiców, którzy zapewne udadzą się tam w komplecie. Musimy szanować to, że inne drużyny też rywalizują o poszczególne miejsca. Wiemy również, że Legia wcale nie musi tego ostatniego spotkania grać o nic – podkreśla szkoleniowiec.

Faktycznie, siódma w tabeli Legia – 46 punktów (bilans: 11-13-19) – ma o co grać, bo co jeszcze niedawno wydawało się czymś nierealnym, stało się możliwym. Wojskowi, pokonując Motor, mogą wskoczyć nawet na piąte miejsce, premiujące grą w eliminacjach europejskich pucharów.

Motor – 43 punkty – zajmuje 11. pozycję (bilans: 10-13-10). Przy zwycięstwie z Legią i maksymalnie korzystnym dla siebie układzie innych wyników, może wskoczyć na miejsce siódme. – Oczekiwałem w tym sezonie minimum takiej samej liczby punktów jak w ubiegłym – przyznaje szkoleniowiec Motoru, który w stolicy nie będzie mógł skorzystać z pomocnika Ivo Rodriguesa.

W ostatniej kolejce rozstrzygnie się rywalizacja o koronę króla strzelców Ekstraklasy. Napastnik Motoru, Karol Czubak, ma na koncie 18 bramek i jest współliderem klasyfikacji najlepszych strzelców do spółki z Tomasem Bobckiem z Lechii Gdańsk.

„Czubi” ma szansę, aby zostać pierwszym polskim królem strzelców Ekstraklasy od 2017 roku (wtedy z 17 golami wygrał Marcin Robak z Lecha Poznań).

Bobcek z Lechią zagra w sobotę na boisku zdegradowanej Bruk-Bet Termaliki Nieciecza. ©℗

Stawka jakiej dawno nie było. Ostatni mecz decyduje o złocie

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

PIŁKA RĘCZNA. **Mistrzostwo Polski piłkarek ręcznych rozstrzygnie się w ostatnim pojedynku sezonu. Dzisiaj (godz. 20.30) PGE MKS El-Volt Lublin zagrają na wyjeździe z Zagłębiem Lubin. Zwycięzca zdobędzie mistrzowski tytuł.**

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Sezon zakończy bezpośrednie starcie o tytuł mistrzyń Polski. MKS zmierzy się z Zagłębiem

Po pięciu latach dominacji „Miedziowych”, team znad Bystrzycy stanie przed szansą na przełamanie i wywalczenie złota w decydującym starciu.

W lubelskim zespole na parkiecie nie zobaczymy Hiszpanki Marii Prieto O’Mullony, Portugalki Patricii Limy, Węgierki Szimonetty Planety i Magdy Więckowskiej. Mimo tych osłabień w ekipie z Lublina nie brakuje wiary w ostateczny sukces.

– Od początku sezonu nie brakuje nam woli walki. Za każdym razem dajemy z siebie wszystko. Niezależnie od tego, ile nas będzie w protokole, każda da z siebie maksimum na boisku – zapewnia Daria Przywara, rozgrywająca PGE MKS El-Volt.

Piątkowy mecz będzie już ósmym starciem obu zespołów w obecnym sezonie, licząc wszystkie rozgrywki. Dotychczas Zagłębie sześć razy wychodziło z tej rywalizacji zwycięsko, a tylko jedno spotkanie wygrały Lublinianki. Podopieczne trenerki Bożeny Karkut triumfowały również w najważniejszych konfrontacjach – zarówno w dwumeczu o awans do fazy grupowej EHF European League, jak i w niedawnym półfinale ORLEN Pucharu Polski rozegranym w Elblągu.

MKS, aby wyprzedzić „Miedziowe”, musi zwyciężyć w regulaminowym czasie gry. W obecnych rozgrywkach teamowi trenera Pawła Tetelewskiego udało się to tylko raz. 14 stycznia 22-krotne mistrzynie kraju pokonały przeciwniczki w hali Globus 34:28.

– Dobrze wyglądamy mimo braków kadrowych. Widać, że każda dziewczyna zostawia na parkiecie serce, idzie po zwycięstwo i nie cofa ręki – podkreśla Daria Szynkaruk, skrzydłowa lubelskiego zespołu.

– Nie brakuje nam wiary w ostateczny sukces i jest to dobry prognostyk przed batalią z Zagłębiem. Wiadomo, że to będzie zupełnie inny mecz, inna stawka, inne granie. Jest w nas jednak pewność siebie i taka moc drużynowa. Skupiamy się na sobie i chcemy być gotowe w stu procentach. Na pewno zostawimy serce i walkę w Lubinie, by przywieźć złoty medal, gdyż wszyscy tego chcą. Naprawdę tego pragniemy i uważam, że jesteśmy w stanie tego dokonać – dodaje.

W obozie Zagłębia szampany jeszcze nie wystrzeliły. Klasę MKS dostrzega Joanna Drabik, obrotowa rywalek, która trzykrotnie z lubelskim klubem sięgała w przeszłości po mistrzostwo Polski. Od 2020 roku reprezentuje barwy „Miedziowych”. – Atmosfera w drużynie jest bardzo dobra, ale jednocześnie wszystkie jesteśmy mocno skupione. Doskonale wiemy, jak wymagająca to będzie konfrontacja i jak duże emocje zawsze towarzyszą rywalizacji z Lublinankami – zaznacza Drabik. ©℗

FOT. PAP/PAWEŁ JASKOŁKA

W Lesznie żużlowcy Orlen Oil Motoru doznali pierwszej porażki w obecnych rozgrywkach PGE Ekstraligi

Słowak tym razem pomoże Motorowi wygrać?

Krzysztof Nowacki
k.nowacki@kurierlubelski.pl

ŻUŻEL. **O kolejne punkty w PGE Ekstralidze żużlowcy Orlen Oil Motoru powalczą w Gorzowie, bez kontuzjowanego Fredrika Lindgrena, ale na torze, który doskonale zna Martin Vaculik.**

Fredrik Lindgren w wyniku upadku w Lesznie doznał złamania kostki bocznej lewej nogi z uszkodzeniem więzozrostu piszczelowo-strzałkowego oraz więzadeł stawu skokowego. Zawodnik jest już po operacji, ale termin jego powrotu na tor nie został na razie określony.

- Niestety, my nie mamy przerwy w rozgrywkach, ponieważ jedziemy zaległe zawody w Gorzowie – mówi Jacek Ziółkowski, menedżer Orlen Oil Motoru.

Absencja Szweda zmusiła sztab szkoleniowy do zmian w składzie. Pod „dwójką” pojedzie Mateusz Cierniak, natomiast do zestawienia wskoczył Dawid Cepielik. Junior Motoru w tym sezonie występował w roli rezerwowego, ale na torze nie pojawił się ani razu .

Z trzecim numerem pojedzie Martin Vaculik. Słowak nie zachwyca formą na początku sezonu, a w ostatnim meczu w Lesznie (zakończonym pierwszą porażką Motoru w tym sezonie – 44:46) zdobył tylko cztery punkty (2,2,0,0,0). - Straszne. Nawet nie wiem, co się wydarzyło. Ostatnie trzy biegi to była katastrofa – przyznał.

W piątek Vaculik będzie miał okazję zrehabilitowania się, ponieważ to właśnie w Gorzowie spędził pięć poprzednich sezonów (łącznie barwy Stal reprezentował przez siedem lat).

Gorzowianie w pięciu tegorocznych meczach dwa razy wygrali i raz zremisowali. Liderem Stali jest Jack Holder (średnia 2,481 pkt/bieg), który zimą przeniósł się do ekipy z Lubuskiego po trzech sezonach spędzonych w Lublinie. ©℗

Awizowane składy:

Motor: 1. Kacper Woryna, 2. Mateusz Cierniak, 3. Martin Vaculik, 4. Dawid Cepielik, 5. Bartosz Zmarzlik, 6. Bartosz Bańbor, 7. Bartosz Jaworski

Stal: 9. Jack Holder, 10. Oskar Chałtas, 11. Paweł Przedpełski, 12. Marcel Szymko, 13. Anders Thomsen, 14. Adam Bednar, 15. Oskar Paluch.

eprasa.pl df98e9df13